PRZEGLĄD

POZNAŃSKI.

PISMO MIESIĘCZNE.

Poszyt III.

MIESIĄC MARZEC.

1848.

POZNAŃ,
CZCIONKAMI W. STEFAŃSKIEGO.

Polska wieków średnich

czyli

Joachima Lelewela w dziejach narodowych polskich postrzeżenia Tom II.

(Ciąg dalszy.)

W tomie *pierwszym* rozstrzygały się pytania przedwstępne do historyi polskiéj. Nie zmierzały one wprost do niéj saméj; ale albo do wyjaśnienia służyły, jak ją nasi kronikarze wykładali, albo też wyświecały ducha narodu, mającego mieć w przyszłości dopiero polityczną historyą swoją, przez wyłożenie jego wiary i czci i wyobrażeń religijnych. — W tomie *drugim* treść rozpraw zawartych, wyjęta już jest żywcem z historyi politycznéj polskiéj. Przedłożone wątpliwości łacniéj autorowi rozstrzygać, znajduje się bowiem już na historycznéj rzeczywistéj podstawie; a aczkolwiek wychodzi od samego początku chrześciańskich dziejów Polski: postępuje jednak z pewnością, gdyż nie brak mu śladów prawdy, nie brak licznych a obfitych w zasoby źródeł. Mówi on: „W pismach tomu drugiego, przedewszystkiém czasy dwu pierwszych Bolesławów obejmujących, mamy pociechę, nieledwo wszystko stanowczo objaśnić, do czego posłużyły nam dostateczne źródła. . . W badaniach prawdy, pierwszym obowiązkiem jest, pytać naocznych świadków, współczesnych; a takich czasom Bolesławów prawdziwie nie braknie.“ — Chociaż

ci współcześni wypadkom owym świadkowie po większéj części w tamtych wiekach byli cudzoziemcami, zawsze oni — przy ostrożności i bacznéj krytyce — więcéj pewności i wiadomości o czasach swoich historykowi dostarczyć mogą, niż pisarze krajowi, piszący parę wieków późniéj i pod wpływem wyobrażeń zmienionych rzeczy uważający i wystawiający. „Porzućmy ich, mówi autor, w każdym razie, w którym obce pisma obecném piórem niepospolity zasób wiadomości dostarczają."

Pierwsza rozprawa zatytułowana jest *O związkach królów Polskich z Niemcami.* Była ona ogłoszona w r. jeszcze 1810. w Pamiętniku Naukowym (oddział literatury, t. I. p. 37, 91, 158, 252); teraz powtórnie wydaje ją autor, pomnożoną znacznemi dopisami, wspartą dowodami nowemi, ile ich praca około dziejów przez ciąg lat przeszło 30 dostarczyć mogła. Pomięszane i niezgodne są mniemania historyków polskich względem stósunku, jaki za panowania pierwszych Piastów zajmowała Polska do cesarstwa niemieckiego. Jedni powodując się narodową dumą, źle zrozumianą, utrzymują, iż Polska od samych początków była państwem zupełnie udzielném, stojącém po za wszelkim związkiem z narodami ościennemi. O żadnéj zgoła zawisłości od cesarstwa niemieckiego słuchać ani wiedzieć nie chcą. Drudzy zważając na rozmaite podania, tak już ugruntowane w przekonaniu powszechném, że przez kilkowieczne powtarzanie prawie na legendy narodowe się zamieniły, zważając n. p. na znane wszystkim kronikarzom włożenie korony przez Ottona cesarza na głowę Bolesława Chrobrego i tak nazwane przezeń ogłoszenie go królem, nie chcieli wydarzeń tych inaczéj przyjąć, jak chyba razem i z wnioskami, jakie ztąd wypływają, i nie wahali się przyznać, zachodnim naszym sąsiadom gwoli, że Polska w czasach swych pierwotnych musiała być w stósunku pewnéj zawisłości od cesarstwa i hołdowała onemu. Tak raz na trop ten wpadłszy, prosto już brnęli w kronikarskie bajki, i dalejże rozpowiadać, że tytuł królewski panującym polskim jak przez łaskę z zewnątrz nadany był, tak też późniéj przez niełaskę odjęty, kiedy

klątwa Grzegorza VII. na Bolesława Śmiałego rzucona, i jemu i następcom jego aż do Przemysława samowolnie odebrała monarchiczną godność. Te i tym podobne nieprawdy historyczne, zapełniwszy karty dziejów naszych, do tyla się wpiły w umysły one czytających, że ani Hartknoch i Lengnich, ani Albertrandy i Naruszewicz nie potrafili ich ztąd wyruszyć, ile że zbywało im na dosadnych a oczywiście niewątpliwych dowodach. Lelewel całe to pytanie ostatecznie rozstrzygnął, i myślimy, że sporu już o ten przedmiot w historyi polskiéj nie będzie.

Napomknęliśmy już w pierwszéj części sprawozdania naszego, w jaki sposób szerzyło się chrześciaństwo w Słowiańszczyźnie. Przybyło ono z Niemiec najprzód do Słowiańszczyzny pogranicznéj, zachodniéj; ztamtąd mknęło się z różnym postępem coraz na wschód. W tamtych czasach, plemiona Słowiańskie zachodnie, między Elbą a Odrą zamieszkałe, nie stanowiły społeczeństw obszernych, potęg politycznych skoncentrowanych; ale podlegały rozlicznym królikom a książętom, rozproszone na rody a rody, okolice a okolice, opola a opola: jedno z drugiem nie powiązane ani przez węzły konfederacyjne, ani przez przymierza trwałe, ale tak bez wszystkiego żyjąc obok siebie, w sąsiedztwie czasem zgodném, czasem niesnaskami drobnemi zakłóconém. Władza panujących nad drobnemi temi społeczeństwami była słaba w stósunku do poddanych; w stósunku zaś do potęg militarnych germańskich, które na nie coraz przemożniéj parły, prawie żadna. To też kuszenie się Słowiańskich tych książąt, aby stawić opór zalewającemu ich wpływowi germańskiemu, przynoszącemu z sobą wiarę chrześciańską, opór zrazu żwawy, następnie coraz słabszy, kuszenie mówię takowe było bezskuteczne i wnet cała ta przestrzeń, od Odry do Elby, wcielona została do Europy zachodniéj, już to pośrednio (przez stósunek hołdowniczy), już bezpośrednio do cesarstwa niemieckiego należąc, mając nad sobą niemieckich comesów (Reichsgrafów, Margrabiów itd.). Książęta słowiańscy poznali nakoniec własną korzyść w takowém oddawaniu się pod zawisłość cesarstwa. Chciwość władzy

coraz większéj właściwa jest wszystkim panującym. Nie była ona obca i słowiańskim królikom. Łatwo oni pojęli, że wcielając się do cesarstwa, stawiając się doń w stósunku takim, jak własni onego niemieccy komesowie, przez to ustalali przewagę swoją nad ludem, którego byli panami; pewno bowiem już wtedy mogli liczyć na pomoc cesarstwa w każdym razie nieporozumień, zatargów, nieposłuszeństwa swoich poddanych. Z tego powodu chętnie znosili, że kraje ich pod względem politycznym wcielano do jednéj po owe wieki wszechwładnéj potęgi cesarstwa; a pod względem hierarchicznym do kościoła, głowę swoję i władzę najwyższą mającego w Rzymie. Tém chętniéj, że zawisłość podobna nie była uciążliwa: kończyła się bowiem na poddaniu się pod jaki trybut cesarzom w lekkiéj opłacie i na dostawianiu małéj liczby zbrojnych do boju. Tak się dźwigali w władzy swojéj książęcéj panujący czescy, tak królikowie Obotrytów, tak i inni.

Spojrzmyż teraz na Polskę; obaczmy, ile tam było inaczéj: Plemiona zamieszkujące Lechią, z których się potém naród polski utworzył, więcéj miały, niż ich zachodni pobratymcy, politycznego popędu i tej że tak powiem attrakcyi, przez którą naród jest narodem, a nie zbiorowiskiem obojętnych sobie i niepowiązanych rodów i gromad społecznych. Od razu widzimy Lechią czyli Polskę jako społeczeństwo szersze, jako rozległe połączenie sił, gdzieindziéj rozproszonych, jako zespolenie rodów w naród. Panował im w r. 960 Mieczysław, i dzierzył władzę w skutek różnych zdobyczy przodków swoich, nad wielu plemionami, a nadto niespokojne rody postronne począł przycierać. Panowanie jego z razu wiodło się pomyślnie, szerzył je bez żadnéj zależności od nikogo, aż nakoniec w trudném położeniu dotknął się ziem słowiańskich zachodnich, zostających pod rozkazami Gerona margrabi cesarskiego, który zaniósł był panowanie swoje aż do Odry. Z tym w nieszczęśliwą wojnę wplątany, jeszcze przed rokiem 965 (w którym Gero umarł) dwa razy od niego pobity został, stracił w bitwie nietylko brata ale i

władzę swoję do tyla osłabił, że odtąd dla niego niepodobieństwem już było, niezawisłe swoje panowanie nadal bez uszczerbku zachować. Od razu pojął, że przyszedł czas, gdzie kraj jego ma przestać być państwem niezawisłém i udzielném, gdyż próżny byłby bój o niezawisłość. Uznał tedy zawczasu konieczność poddania się pod zwierzchnictwo cesarstwa: i dokonał tego w sposób ze wszystkich jakie były, dla siebie najdogodniejszy. Rozmaite bowiem były stopnie i rodzaje zależności od cesarstwa między książętami słowiańskiemi. Najmniejsza podległość zasadzała się na opłacaniu nałożonego trybutu roczną daniną przepisanego. Inny dowód podległości okazywał się w obowiązku dostarczania cesarstwu kontyngensu i służenia na zawołanie w wyprawach jego wojennych. Jak jedno tak drugie dowodziło hołdownictwa i zależności. Najzaszczytniejszy zaś ze wszystkich stosunków był królów pochrzconych. Zostawali oni w podległości jeszcze ściślejszéj; ale przynajmniéj zaszczytnéj. Przez przyjęcie dobrowolne chrztu pozyskiwali prawa, jakie mieli wielcy urzędnicy cesarstwa czyli panowie niemieccy, duki, komesy, marchiony, landgrafy. Król z wiary chrześciańskiéj i wierności wypróbowany, nie był już dannikiem, ale jak duki i komesy zawiadywał swym krajem, należał wspólnie ze wszystkiemi panami do wypraw wojennych, zjeżdżał na sejmy i narady, jedném słowem, zostawał cesarstwa rzymskiego członkiem. Pod pieczą cesarską panowanie jego było bezpieczniejsze, od chciwości i najazdów marchionów zasłonięte, władza nad ludem nowym węzłem umocowana. W takiém położeniu rzeczy nie pozostawało Mieczysławowi jak zrobić wybór: to jest, albo stać się prostym dannikiem hołdującym, albo téż wcielić się w cesarstwo rzymskie, zostając członkiem rzeszy niemieckiéj. Mieczysław wybrał stosunek ostatni: warunkiem wszelako, bez którego nie mógł go zająć, był chrzest i dobrowolne przyjęcie wiary chrześciańskiéj. Mieczysław przyjął chrzest r. 965. Otóż widocznie sam już sposób przyjęcia chrześciaństwa inny był w Polsce jak w krajach za Odrą położonych. Po przyjęciu wiary

występuje Mieczysław, nie jako królik upokorzony i cesarskiéj władzy podbity, ale jako sprzymierzony członek państwa cesarskiego. Polska wcielona została do cesarstwa jako część rzeszy, jako lenność: a cesarz jako najwyższy i nad nią zwierzchnik, urządza w niéj dowolnie sprawy kościoła tyczące się. Wyniesionego przez Mieczysława na biskupstwo Poznańskie Jordana, z własnéj woli poddaje pod zwierzchnictwo arcybiskupa Magdeburskiego, r. 970. Tym sposobem Polska politycznie i hierarchicznie z cesarstwem spojona zostaje, jako onego część politycznie zależna. Liczne są dowody wspomnianéj powyżéj zależności Mieczysława od państwa i tronu cesarskiego, w któréj już pozostał aż do śmierci. Oświadczenie się pierwsze *wiernym przyjacielem cesarza i cesarstwa* (imperatoris et imperii fidelis) miało być wykonane w Poznaniu, jak to Jan Annalista zaświadcza. Wnet w skutek tego wojował Mieczysław wraz z Bolesławem czeskim, również dannikiem cesarskim, Wigmana Komesa na Lüneburgu, buntującego się przeciw cesarzowi (r. 967). Na zjazd w Kwedlimburgu roku 973., przybył z innymi i za rozkazem cesarza skłonił się do zgody z margrabią Udonem, którego był pobił. W r. 984. Henrykowi książęciu bawarskiemu, o godność cesarską starającemu się, zaręczył posiłki *jako królowi i panu.* Na zjeździe w Kwedlinburgu obecny, w r. 985. Ottonowi III. podległość swoję oświadcza, wielbłądem jako darem przyjacielskim obdarza i w dwu wyprawach osobiście cesarzowi towarzyszy. Temuż w r. 991. dopomaga do zdobycia Brandeburga. Wreszcie w r. 992. umiera, jako (słowa współczesnych niemieckich kronikarzy) książe, margrabia i komes słowiański. — Otóż główniejsze ślady zależności Mieczysława od cesarzów, a Polski od cesarstwa. Kto je zna, te ślady, te dowody, ten niepodobno, aby utrzymywał jeszcze bezwzględną i w żadnym czasie niebyłą zawisłość ochrzconéj Polski od cesarstwa. Była ona i być musiała; w owych bowiem wiekach cesarstwo niemieckie wyobrażało myśl jedności idącéj przez cały zbiór krajów nawróconych; tak jak niegdyś cesarstwo rzymskie władzą swoją opasowało cały

świat znany poówczas, cały „okrąg ziemski." Ta to właśnie myśl jedności, wiążąca kraje w jednę wyższą potęgę albo przynajmniéj wiążąca je do jednéj potęgi, ta myśl w wieku X. nie była wygasła jeszcze: hierarchia biskupa rzymskiego i łaciński obrządek ją żywił. Cesarz rządził chrześciaństwem, na podobieństwo dawnych imperatorów, co nad imperium rzymskiem panowali. A jak dawniéj królowie barbarzyńscy wiedzieli i uważali się właściwie za urzędników imperium rzymskiego, tak i teraz, niebyło chrześciańskiego kraju, któryby cesarskiéj dostojności nad króle wyniesionéj nie uznawał. Cesarz zakładał (jak było i w Polsce) biskupstwa, rozgraniczał diecezye. Wszystkie biskupstwa w Skandynawii i Słowiańszczyźnie, z władzy cesarskiéj powstały. Każdy nawracany (wyraża się mniéj ściśle Lelewel) dowiadywał się o jednym Bogu stwórcy i zbawicielu; nawrócony o jednym papieżu i cesarzu, i że zostając chrześcianinem, wszedł na łono kościoła i cesarstwa.

Bolesław Chrobry, po śmierci ojca, obejmując rządy nad Polską, zastał ją w związkach z cesarstwem, i to jak widzieliśmy, w związkach zależnych. Przez wstąpiepienie jego na tron stosunki kraju się nie zmieniły; synowi nie pozostawało jak przyjąć i uznać to, co założył, ustalił i zachowywał ojciec. Tylko więc imie i osoba panującego zmieniły się: położenie jego w obec cesarza pozostało z razu to samo. Przez 8 lat Bolesław I. uważa się za podległego cesarstwu i poczuwa do obowiązków ze stosunku tego idących. Pomimo wzrostu w sile i potędze, pomimo tego, że z każdym prawie rokiem granice Polski roznosi daléj i pograniczne plemiona zagarnia pod władzę swoję: Bolesław Ottonowi III. nadsyła zbrojne hufce, gdy ten zajęty był wyprawą przeciw Brennanburgowi (r. 992.), a następnie kilka razy nawet osobiście stawa z posiłkami w pomoc cesarzowi przeciw Słowianom, cesarskim nieprzyjaciołom, i w jego sprawie gromi Obotrytów i uśmierza porówno z Ottonem niespokojne ludy między Odrą a Elbą. Działo się to w latach 994, 995, 996, i zapisane jest

u Saxona annalisty, Helmolda i innych ówczesnych kronikarzy. Stan taki rzeczy pozostał aż do samego końca X. wieku. Bolesław, chociaż był królem w własnym narodzie, uważany był przez Niemców i cesarza za komesa, a najwięcéj jeśli za książęcia należącego do rzeszy niemieckiéj. Wszakże sława jego, coraz się potęgująca wielkiém rozszerzeniem państwa, nagłemi obszernych ziem zdobyczami, obudziła ciekawość i uwagę Ottona, a cuda głoszone od grobu świętego Wojciecha w Gnieźnie podały mu zewnętrzny pochop odwiedzenia Polski i obejrzenia stanu rzeczy na miejscu. Wiele było powodów, które Ottonowi czyniły osobiście drogą pamięć ś. Wojciecha. Za jego to zachętą postanowił apostół ten ostatecznie udać się do Polski, i wyruszając już w podróż, serdecznie żegnał Ottona w Moguncyi, z którym dni i nocy na duchownych rozmowach trawił. Lelewel dodaje: przepowiadany i prawie oczekiwany na rok 1000 koniec świata, kołysał umysł cesarza, wiódł jego kroki pobożne a sposobił przychylne serce dla Bolesława polskiego, który równie Wojciecha szanował, jego rodziny był przyjacielem i dawał mu pomoc i opiekę z wylaniem. Z tych pobudek i przy takich okolicznościach odbyła się w r. 1000 pamiętna owa pielgrzymka Ottona III. do Gniezna, któréj my szczegółowo opisywać nie będziemy, tém bardziéj, że zdarzenie to powszechnie jest znane, i że nie piszemy historyi, ale nad jedném tylko z zagadnień w niéj niewyjaśnionych zastanawiamy się. Skutki bytności Ottona w Gnieźnie nieobliczonéj były ważności dla Polski. Namodliwszy się przy grobie męczennika cesarz, chcąc wieczną pamięć bytności swojéj zostawić, wyniósł Gniezno, które dotąd pod diecezyą poznańską zostawało, na niezawisłe a udzielne arcybiskupstwo i postawił na niém Radima, brata świętego męczennika. Czyn ten wykonał się wprawdzie za zupełną i nieograniczoną wolą cesarza, jako świeckiego zwierzchnika nad całym chrześciańskim światem; nie pytał się tu Otto ani o zezwolenie Bolesława, ani też o zezwolenie Ungera, biskupa poznańskiego, który go z wielkiém uszanowaniem przyjmował i do kościoła

prowadził. Z własnego swego ramienia ufundował archidyecezyą Gnieźnieńską i poddał jéj biskupów: kolbergskiego, krakowskiego i wrocławskiego. Biskupstwo zaś poznańskie w położeniu a stósunkach swoich pozostawił nietknięte, w zależności od arcybiskupstwa Magdeburgskiego. Jeżeli jednak z jednéj strony krok i czyn ten dowodzi zwierzchniczéj i dowolnéj władzy cesarza nad Polską: tak z drugiéj zmierza już do tego, aby to zwierzchnictwo ustało, aby Polska w stósunkach swoich zaczęła być odtąd państwem samodzielném i po za zależnością cesarską rozwijającém się. Ufundowanie bowiem arcybiskupstwa w Gnieźnie, niezawisłego od żadnego niemieckiego biskupa, jest to już zupełne uwolnienie Polski pod względem hierarchicznym od wszelkiéj styczności z Niemcami. Jest to założenie narodowego kościoła polskiego, co samo pociągnąć za sobą mogło wyzwolenie nawet polityczne narodu z pod cesarskiéj przewagi. Z tém wszystkiém i pod tym względem Otto Polskę, jako polityczną potęgę, z pod władzy swojéj wyzwolił. Uznanie samodzielnego kościoła i samodzielnego państwa polskiego odbyło się w jednym i tym samym czasie. Albowiem według podań kronikarzy, widząc Otto wielkie dostatki i zamożność Bolesława, zdumiony, na swą cesarską zaklął się koronę, że co widzi większe jest nad to, co słyszał. A naradziwszy się ze swymi panami, przed wszystkimi wyznał, iż niegodzi się takiego męża jakoby jakiego z książąt (do rzeszy zawiśle należących) dukiem lub komesem nazywać, że raczéj przystoi na wyniosłość królewską, chwalebnie pozyskaną, koroną wynieść. A biorąc cesarską ze swojéj głowy koronę, włożył ją *na znak przyjaźni* (in amicitiae foedus) na głowę Bolesława. I taką lubością wtedy unieśli się oba, że cesarz go bratem i wspólnikiem cesarstwa ustanowił, a ludu rzymskiego przyjacielem i towarzyszem nazwał. Nadto jeszcze zdał na niego i jego następców sprawę z duchownéj władzy wszystkiego, cokolwiek do cesarstwa należało czy to w królestwie polskiém, czy w podbitych, czy mających być podbitemi krainach barbarzyńskich. Otóż w słowach tych zawarty

jest, że tak powiem, dypłom, akt urzędowny wyzwolenia Polski z pod przewagi cesarskiéj, wyzwolenia tak pod względem hierarchicznym jak politycznym; a ważność jego tém większa, że wyrok umowy téj papież Sylwester II. świętego rzymskiego kościoła przywilejem zatwierdził.

Według tego całe zagadnienie co do zawisłości Polski od cesarstwa, rozwiązać należy w ten sposób, że była zależność, ale czas krótki; przez ciąg ostatnich lat panowania Mieczysława (od r. 965) i pierwszych lat 8 rządów Bolesławowych. W r. zaś 1000 cesarz w Gnieźnie tak przelewa na króla polskiego wszelką swą władzę w rzeczach i kościelnych i świeckich, że król i królestwo polskie od tego czasu zostaje zupełnie i na zawsze odłączone od państwa cesarskiego, czy to z ziem z jednéj, czy z drugiéj strony Odry leżących.

Na mocy przywileju czyli umowy téj, Bolesław własnomocnie odtąd sprawami państwa swego kierował; nietylko w względzie świeckim politycznym, ale i we względzie kościelnym. Stawiał liczne kościoły i stanowił biskupów z przyzwoleniem tylko papieża, nie radząc się już bynajmniéj cesarza. Tak n. p. uposażył arcybiskupstwo gnieźnieńskie; uposażył i suffraganów onego, krakowskiego, wrocławskiego i kolbergskiego. W r. 1012. z własnego ramienia wyrwał biskupstwo poznańskie z pod zawisłości od Magdeburga i dodał je do archidyecezyi gnieźnieńskiéj. Przydał jéj nadto jeszcze biskupstwo lubuskie, które sam za Odrą założył, aby poznańskie odgradzało od archidyecezyi i wstrzymywało wdzierstwa odepchniętéj metropolii magdeburskiéj. W te wszystkie rozporządzenia cesarz się nie mięszał. Już one do niego nie należały.

Zdaje się, że wszelka wątpliwość w téj materyi dostatecznie już jest wyjaśniona. Wszelako nie można tu pominąć jeszcze jednego względu, ile że jest on większéj wagi. Historycy krajowi w sto lat lub więcéj po spełnieniu uroczystości owych odwiedzin Gniezna piszący, gdy przytaczają nadanie owo, któreśmy powyżéj położyli, przytaczając wyrazy, istoty onych już pojąć nie są zdolni. Zdaje im się, że Otto przez owo włożenie

korony swojéj na głowę Bolesława, nietylko go niezależnym od siebie uczynił, ale jeszcze *królem mianował;* że tytuł królewski nadany został Polsce przez cesarza i w owym czasie; że Otto Bolesława ukoronował. Mniemanie to wałęsało się przez cały ciąg dziejopisarstwa naszego, i do tego stopnia zostało rozpowszechnione, że i po dziś dzień uchodzi za rzecz niewątpliwą i zgoła naturalną. Tymczasem jest to jedna z najzupełniejszych bajek i urojeń historycznych. Czego aby dowieść, zatrzymamy się cokolwiek dłużéj przy téj części Lelewelowéj rozprawy.

Zależy tu wszystko na tém, aby rozumieć, co znaczy *mianować* i co znaczy *uznać*. Między *nadaniem* tytułu, a *uznaniem* go, wielka zachodzi różnica. Byłby Otto Bolesławowi nadał tytuł królewski, byłby go królem mianował, gdyby go ten jeszcze był nie miał. Skoro go zaś już miał, skoro już był królem królestwa polskiego, to téż cesarz nie mógł mu téj godności nadawać, nie mógł go koronować, ale tylko mógł go uznać takim, jakim był, i przyznać mu właściwą a należną mu godność.

Władzcy ludów słowiańskich przed przyjęciem chrześciaństwa, nosili rozmaite nazwy godności swojéj. Panowie, żupany, wojewody, kniazie, książęta, króle, oto tytuły, których dowolnie i na przemian używali. W wyrazach tych trudno wskazać, aby być miało jakie stopniowanie, jaka różnica. Jeden nie znaczył więcéj od drugiego; ale jeden i ten sam władzca raz pod takiém drugi raz pod innémi imieniem a tytułem wspominany jest u najdawniejszych dziejopisów. W języku łacińskim także raz ich nazywają *reges,* drugi raz *duces.* Jeśli godność czyli władza była mniejsza, kronikarz na oznaczenie téj podrzędnéj godności używa wyrazu zdrobniałego *regulus,* królik. Jeśli zaś władza i panowanie było rozległe, potężne: tedy władzcę takiego nazywają królem nad królami, księdzem (kniaziem) nad księdzami (rex regum, dux ducum). Tak mienią Popiela, tak Ziemowita, tak panujących w Łęczycy i t. d. I niewątpliwa, że jak króla przez wyraz dux, tak kniazia przez rex nader często tłómaczono. Mamy wzmianki z najdawniejszych czasów

o królach (reges) czeskich, ruskich; choć wiadomo, że tam królów, jak ich teraz rozumiemy, nie było. Częściéj też, na innych miejscach, tytułują ich *duces*. Co do władzców polskich, również raz ich znajdujemy nazywanych królami, drugi raz książętami, w łacińskim języku. Jak się w polskim mianowali, trudno rozstrzygnąć; najpewniéj że i jeden i drugi tytuł im służył, gdyż znamy ślady imion obojga. Tak Nestor Bolesława Lackiego *Korol* nazywa. Inni znowu używają wyrazu *Kniaź*: i zdaje się, że ta ostatnia nazwa więcéj była znana i pospolita, gdyż miasto Gniezno jest tego śladem. Nie powstał bowiem wyraz Gniezno od *gniazda*, jak to powszechnie a błędnie zapewniają, ale od wyrazu *Kniaź*, którego było stolicą i ztąd nazywało się *Kniaźnem, Knieźnem* t. j. miastem książęcém. — W późniejszych nieco czasach przeważać zaczął wyraz *król*, i częściéj a staléj w łacinie nazywać zaczęto władzców polskich reges. Bolesław i Mieczysław są nazywani w niektórych kronikach cudzoziemskich *reges slavonici*, królowie słowiańscy. Należy to rozumieć, nie iżby królami Słowiańszczyzny być mieli, ale królami w Słowiańszczyznie; jednymi z pomiędzy królów słowiańskich.

Kiedy Otto III. Bolesława w Gnieźnie odwiedzał, oczywiście był on już królem polskim, i mianowany był tym tytułem nie tylko przez krajowców, ale i przez pisarzy niemieckich, którzy nawet ojca jego i dziadów tak nazywali. Jeśli tedy panom swoim wskazał na Bolesława jako na króla: to aktem tym nie mianował go królem, ale tylko uznał go za takiego. A kiedy swoją koronę na głowę jego położył: to przez to nie koronował go, ale po prostu tylko uczcił i obdarzył. Uczynił to na znak przyjaźni, na znak przymierza (in foedus amicitiae, jak się kronikarz wyraża). Komu to zdaje się jeszcze wątpliwém, niech następujące uwagi rozważy. Przedewszystkiem wiedzieć należy, że cesarze nie mieli ani prawa, ani uroszczeń, ani też zwyczaju koronować królów. Królów poówczas nie koronowano, ale namaszczano; a namaszczenie było prawem samego li papieża. Była to czynność kapłańska, a nie cesarska. Kładzenie korony

na głowę przez cesarza nie nadawało tytułu króla, nie było koronacyą, ale prostém obdarzeniem, uczczeniem. Nie ma przykładu w historyi, aby kiedy przez takowe położenie korony nadany komu był tytuł króla; owszem są przykłady, że ono nie nadawało tego tytułu; albo też często królom już od dawna uznanym cześć tę cesarzowie wyrządzali, nie na to, aby ich jeszcze więcéj królami uczynić, ale aby im dać dowód swojéj przyjaźni i życzliwości. Wspomnimy na poparcie tego tylko dwa wydarzenia. Roku 626 wezwał Herakliusz cesarz wschodni Turków czyli Chazarów w pomoc przeciw Persom, dokąd zamierzał wyprawę. Przybyli do niego Turcy pod dowództwem Zibela, który ujrzawszy cesarza, czołobitność mu oddał. Ten na znak przychylności swojéj ręką własną koronę na głowę jego włożył. I nie tylko koronę ale nawet szatę i ozdoby królewskie mu podarował: a jednakowoż, po przyjęciu tych darów, ani na myśl Turkom nie przyszło, wodza swego przeto królem nazywać. We dwieście lat potém, r. 826. przybył Harold, król duński, do Moguncyi do cesarza Ludwika I. Tam pospołu z Normandami swoimi, z którymi przybył, przyjął chrzest, po czém wedle zwyczaju wszyscy otrzymali białe szaty, a król i żona jego i syn nadto w podarunku korony i inne podarunki dostali. Wszakże Harold dawniéj już był królem, i przez to otrzymanie korony nie nabył godności królewskiéj, którą już posiadał; ale tylko przyjaźni cesarskiéj znak zewnętrzny. Toż samo rozumieć należy o polskim Bolesławie. Przez włożenie korony nie dał mu Otto tytułu królewskiego, ale prosty bez dalszych następstw podarunek. Nadto, zwrócić trzeba uwagę jeszcze i na to, że wówczas korona sama nawet jeszcze niebyła wcale znaczeniem królewskiéj godności. Należało do tego jeszcze więcéj rzeczy: płaszcz (paludament), uzbrojenie, tron, w ręku jedném glob, w drugim berło, albo zamiast berła miecz, dzida lub włócznia. Główném znamieniem nie korona była ale dzida, gdyż rycerski duch zachodu więcéj się czepiał miecza i dzidy, aniżeli berła. Jakoż też Otto III. z zamiłowania swego blasków zewnętrznych

i powierzchownych znamion dostojności monarszéj, rozsyłał w podarunku dzidy z relikwiami świętego Maurycego królom, których tytuły uznawał. Podanie niesie, że prócz korony, podarował podobnąż dzidę i Bolesławowi polskiemu, a krom niéj także ów pałasz, który późniéj *szczerbcem* był nazywany. Niepewna jednakże, czy dzidę i pałasz późniéj nadesłał, czy też razem z koroną dał. A może to i całkiem nieprawda, gdyż kronika trzemeszyńska prawi znowu, że przez anioła dany był szczerbiec Bolesławowi. Inne podanie głosi, że nadto także tron złoty, z pod zwłok Karóla W. wyjęty, Otto przysłał Bolesławowi. Jest to baśń niewątpliwa, gadka z powieści wschodnich wysnuta. W tém wszystkiém tylko to jest pewne, co o koronie opowiadają. Była ona długo chowana w skarbcu rzeczypospolitéj, i miała nazwę *originalis sive privilegiata*.

Namieniłem powyżéj, że poówczas królów nie koronowano, ale namaszczano. Od czasu, jak papież do Francyi sprowadzony, namaścił Pepina na króla, weszło w zwyczaj, że królowie, według przykładu namaszczonych królów izraelskich, namaszczali się także. Téj ceremonii dopełniali biskupi za rozkazem lub zezwoleniem papieża. Był to akt jedności kościoła i państwa (cesarstwa albo królestwa). Królowie nowo-pochrzconych narodów ztąd pragnęli być także namaszczeni, aby ich chrześciańskie królowanie lepszy blask miało. Również i Bolesław Chrobry choć był już królem z imienia, znaczenia i potęgi, czuł jednak będąc chrześcianinem, że mu czegoś w dostojności monarszéj nie dostawało, kiedy jeszcze nie spełnił koronacyi, t. j. namaszczenia (gdyż innéj koronacyi tamte wieki nie znały), zatém począł się o takowe starać u stolicy apostolskiéj. Nie prędzéj wszakże z żądaniem tém się oświadczył, jak w r. 1004. Są podania wprawdzie, że już w r. 1001 o to się kusił — wszystko to atoli, co o téj sprawie krajowa wieść niesie, należy znowu do najwyszukańszych baśni. W r. 1001 miał według podania Mieczysław, król polski, wysłać w tym celu do papieża Leona, biskupa swego krako-

wskiego Lamberta. I że ten tak już do życzenia króla swego miał był skłonić papieża, iż już korona była gotowa dla Mieczysława; gdy nagle pewnéj nocy ukazać się miał we śnie papieżowi anioł, który go od dania królowi polskiemu korony owéj wstrzymał, a natomiast rozkazał posłać ją królowi węgierskiemu jako godniejszemu tego zaszczytu. — Pomińmy to wszystko, co tu jest cudowném. Cudowność początki każdego narodu aureolą swoją otacza: toż i wierzytelności tego podania nie dawałaby ona w wątpliwość, gdyby mu wyraźne historyczne wydarzenia zkąd inąd nie stały na zawadzie. — W r 1001 nie żył już Mieczysław, gdyż przecie umarł 992. Papież Leon VIII. panował na stolicy apostolskiéj nie w r. 1001. ale 965, innego zaś Leona około owych czasów nie było. Biskupstwa krakowskiego, które założone było r. 1000., pierwszym biskupem był Poppo; Lambertowie zaś dopiero od lat 1059. i 1079. tamże na tronie biskupim zasiadali. Podanie to oczywiście jest więc fałszywém, powstać mogło tylko przez niesłychane pomięszanie lat, zdarzeń i nazwisk. A jednak, choć jest tak niewątpliwie mylném i błędném, powtarzali je kronikarze jeden za drugim. Pierwszy raz, zdaje się, zapisane ono było w tak zwanéj kronice Węgierskiéj czyli Legendzie o świętym Stefanie, pomniku niewiedzieć przez kogo dokonanym, około r. 1240, jak to w pierwszéj części rozprawy naszéj namieniliśmy (zob. zeszyt Styczniowy str. 36 i 37). Powtórną o téjże rzeczy wzmiankę wyczytujemy w żywocie świętego Stanisława (z r. 1260); a trzecią w annaliście mnichu pośród XIV. wieku piszącym. Nam nie dość jednakże wiedzieć, że podanie to, choć jest tak powszechne, jest zmyślone lub skrzywione: raczéj warto jeszcze zastanowić się, jak i zkąd powstało, i jak mogło znaleźć wiarę. Musi niezawodnie w tém wszystkiém być, choćby cień prawdy. Jakoż z źródeł historycznych pewnych niezawodną jest, że za panowania Bolesława Wielkiego (którego różni kronikarze czasem Mieczysławem nazywają) z Polski pojechał do Rzymu Lambert, który królestwo polskie pod opiekę sto-

licy apostolskiéj poddawał, i nosząc to imie, był duchownym i zakonnikiem. Co to był za Lambert, po co jechał do Rzymu, jakie zawięzywał stósunki ze stolicą papiezką a Polską? — oto pytania, tém ciekawsze, że z nich to jedynie da się wysnuć niewątpliwa prawda względem owego mniemanego poselstwa a żądania korony dla Mieczysława. Lelewel ustęp ten, w dziejach polskich może najzawilszy, prostuje i przenika okiem krytyki tak bystréj, jakiéj mało przykładów. — Mieczysław I., król polski, miał dzieci z dwu żon: z Dombrówki Bolesława (Chrobrego); z Ody trzech synów: Mieczysława, Świętopełka i także Bolesława. Po śmierci ojca, gdy Bolesław I. na tron wstąpił: macocha Oda i trzéj synowie onéj tak mu się niebezpieczni wydawali, że ich wraz z matką z kraju wypędził. Ponieśli tedy wygnańcy skargi swoje do Rzymu, za nimi pospieszył Dagon, wysoki polski dostojnik, i jako opiekun małoletnich, z uroszczeniami ich do korony polskiéj przed papieżem wystąpił. Jaki był skutek skarg tych, niewiadomo; najpewniéj żaden. Bądź co bądź, znajdował się aż do roku 1798. akt na Watykanie, wedle którego: Dagon sędzia i Ote (Oda) senatryca i synowie ich *) Misiko (Mieczysław) i Lambert (jeden z młodszych dwu braci, czego zaraz dowiedziemy), że mówię, osoby wymienione, świętemu Piotrowi podarowali miasto Gniezno (Schinesghe) ze wszystkiemi jego przynależytościami w akcie opisanemi. Czynność ta urzędowa zresztą żadnych za sobą nie sprowadziła następstw: papież do Polski przeto nie rościł praw żadnych; Oda powróciła do Niemiec, gdzie w klasztorze pewnym długo jeszcze zamieszkiwała; co się z młodemi książętami późniéj stało, niewiedzieć; akt tylko pozostał w Rzymie na wieczną rzeczy pamiątkę. Dodać jeszcze trzeba, czemu w akcie wspomniane jest imie Lamberta, podczas gdy go według kronik żaden z synów Mieczysława I. nie nosił, gdyż jak już nadmieniliśmy, nazywali się Mieczysław, Świętopełk i Bolesław. Otóż niewątpliwa, że tym Lambertem jest Bolesław. Podaje bowiem pisarz nieod-

*) Dagon, wymieniony jest jako ojciec ich, gdyż był ich opiekunem.

legły tych czasów (Petrus Damiani), że między rokiem 983 a 1002 przybył do Włoch syn króla słowiańskiego Busklaws (Bolesław), poznał tam świętego Romualda, darował mu konia swego a sam habit przywdział i został reguły jego zakonnikiem. Jako zakonnik zmienił imie, i zamiast jako Bolesław stawał przed papieżem jako Lambert. Wątpliwości niema, że z tego to zdarzenia powstało owo podanie o mniemaném poselstwie Mieczysława do papieża. Zachowała się w kraju pamięć, że mieli sprawę z papieżem względem polskiego królestwa Mieczysław i Lambert (jak to akt ów watykański potwierdza); i na tych datach, już w wieku XIV, anonim kronikarz opiewa, że Lambert, zostawszy biskupem krakowskim (?!), za Mieczysława II. króla, w r. 995 (!!) do papieża po koronę był posłany. Długosz i późniejsi kronikarze z Mieczysława II. zrobili I. (zbyt ich data r. 995. raziła, aby téj poprawki nie mieli uczynić) i otóż bajka gotowa, w téj postaci wałęsa się po coraz późniejszych kronikach. — Miejsce to rozprawy lelewelowéj obszerniéj w sprawozdaniu wystawiliśmy dla tego, aby dać przykład, jak autor kronikarzy chwyta, że tak powiem, na gorącym uczynku zmyśleń i urojeń.

Powtarzamy, Bolesław Chrobry starał się po pierwszy raz o namaszczenie u papieża! dopiero w r. 1004. Ale starał się naprożno. Czemu te kroki nie powiodły się jemu, następujące szczegóły okażą. Było to właśnie w czasie znacznych strat, utraty Czech i Budyszyna, kiedy Bolesław prośbę swoję do papieża zanieść zamierzył. Różne uczucia mogły dojmować króla doświadczającego niepomyślnych losów. Uzyskał on był *przyznanie* tytułu swego od Ottona; ale Otto już nie żył. Od Henryka, po zerwaniu zgody, nie było wprawdzie przymówek, ale mogły być, że nie był pomazańcem. Żeby zapobiedz nieprzyjemnościom, uciszyć obawę, nic dziwnego że się rzuca w stronę Rzymu. Pojmował, że nie obejdzie się bez wielkich ofiar i nakładów, jeśli życzeniu jego stać się miało zadosyć. Postanowił nie żałować niczego. Osiadło było właśnie w Polsce od kilku lat siedmiu pustelników ze zakonu

świętego Romualda, i ci mieli coraz stosunki swoje z Włochami, zkąd byli przyszli. Do nich to w r. 1004. udał się Bolesław, aby ponieśli wielkie dary ojcu świętemu przeznaczone i koronę jemu od stolicy apostolskiéj uprosili. Wprawdzie zakonnicy usługi téj odmówili królowi, niechcąc się wdawać w sprawy światowe: wieść jednak rozeszła się po kraju, że zakonnicy przechowują w ustroniu swojém ogromne skarby i wnet napadli klasztor ludzie łakomi i łotry, skarbów wprawdzie nie znaleźli, ale pustelników pozabijali. Otrzymała stolica apostolska wiadomość o męczennikach, ale ją ofiary nie doszły. Otrzymał wieść o zamiarach Bolesława i cesarz Henryk, i strwożony a chęciom tym przeciwny, przeciął wszystkie drogi, strażą obsadził, aby wpadli w ręce jego posły, gdyby ich król polski miał wysłać do Rzymu. Pomimo zasadzek cesarskich przedarł się wprawdzie wysłaniec Bolesława do Rzymu; jednakże wieść o dokonaném okrucieństwie na męczennikach, która go wyprzedziła, nadto wpływ cesarza sprawiły, że znalazły się większe przeszkody, trudniejsze warunki do otrzymania żądanego namaszczenia, niż się Bolesław spodziewał. Raziła stolicę apostolską dzikość krainy, po barbarzyńsku bogobojnych ludzi mordującéj. Zastanowienia godném zdawało się, czy kraj taki godny i dojrzały był już takowego uznania i że tak powiem uświęcenia. Zatargi o świętopietrze pogorszyły sprawę. Królowie Polscy od pierwszego zaraz momentu, jak wiarę chrześciańską przyjęli, poczuwali się do powinności płacenia tego grosza świętemu Piotrowi. Pojmowali, że jeżeli przyzwoita, opatrywać w kraju klasztory, biskupstwa i w ogólności hierarchią: również nie było małéj wagi baczyć i na to, aby saméj głowie kościoła na dochodach nie zbywało. Więc jak wszystkie chrześciańskie narody, tak też i Polska płaciła tę daninę, tytułem utrzymania lampy przy grobie apostoła Piotra, i chętnie i regularnie płaciła. Jeśli zaś kiedy zachodziły spóźnienia, to zachodziły jedynie dla politycznych a najczęściéj przypadkowych przeszkód. Bolesław Chrobry, dążący do zupełnego wyzwolenia kraju swego nie tylko z pod zawisłości cesarskiéj, ale z pod zawisłości wszelkiéj, płacił wprawdzie także

świętopietrze papieżowi; nie płacił go jednakże jako daniny na kraj jego nałożonéj, jako trybytu; ale raczéj jako ofiarę dobrowolną. W r. 1004, kiedy mu przyszło prosić papieża o koronę i namaszczenie, takoż należne świętopietrze dostawił; kiedy jednak między wymaganiami a warunkami postawiono, aby ono uważane było za daninę, a nie za dobrowolne wspieranie papiezkiego skarbu: Bolesław Chrobry żądaniu temu oparł się. Wyzwolony od cesarstwa, nie chciał się poddać zależności papiezkiéj, za znak któréj poczytywał podobne zobowiązanie się do daniny. Chciał ją płacić, ale nie z obowiązku, lecz dobrowolnie. Jeśli powagi Rzymu dla namaszczenia się szukał, to życzył sobie uzyskać ją bez warunku. Z tych wszystkich powodów żądanie i życzenie Bolesława nie mogło przyjść do końca, i cała sprawa skończyła się na tém, że został jak przedtém tak i nadal przy tytule króla, przez stolicę apostolską nienamaszczonego. — W ostatnim roku życia swego, (1025), nie troszcząc się już o uznanie przez Rzym, dopełnił marzenia swego Bolesław arbitralnie, i sam się królem ukoronował czyli raczéj namaścił. Są niezaprzeczone świadectwa nie tylko pisarzy późniejszych krajowych, ale mianowicie cudzoziemców współczesnych, że duchowieństwu swojemu rozkazał się namaścić, nie mając na to upoważnienia od stolicy apostolskiéj. Duchowieństwo rozkazowi króla swojego było powolne, i tak namaszczalny tytuł królewski „uncta corona“ zlany nań został za jego własną sprawą, bez wiedzy ani papieża ani cesarza. *)

*) Cały ten ustęp w Lelewelu, wyjaśniający dla czego Bolesław Chrobry od papieża uświęcenia tytułu swego pozyskać nie mógł, nie jest dostatecznie wypracowany. Powody, dla czego papież tak się w tém wahał, także niezgłębione. Nie zdaje nam się, aby między niemi być miało odmówienie żądanego przez Rzym świętopietrza w tytule trybutu i koniecznéj daniny. Nie zdaje nam się to najprzód dla tego, że na to zbywa dowodów historycznych. Potém, że nie trafia to wcale ani w ducha owych czasów. Nie wiem, czy można sprawiedliwie przypuścić u Bolesława tyle już wyrafinowanéj dyplomacyi, tyle głębokiego rozróżniania pojęć politycznych, ile w odcieniach bardzo zbliżonych, iżby chętnie naprzykład był miał zgadzać się na regularne

W tém miejscu właściwie już rozstrzygnione jest całe zagadnienie tak względem początku tytułu królewskiego w Polsce, jak i względem stósunku Polski do cesarstwa

---

płacenie świętopietrza Rzymowi, a żadną miarą nie zgadzać się na płacenie onego jako konieczněj daniny. W oczach królów i ludzi czasu owego, główną tu rzeczą było — płacić: podrzędniejszą, w jakiéj formie, i z jakiego tytułu. Być wreszcie może, że czuł już Bolesław Chrobry, że w tém zachodzi różnica, ważne skutki mogąca w przyszłości wywrzeć: wszelako nie podobna, aby to miał tak pojmować jasno, tak mocno, iżby dla samego tytułu i nazwiska daniny, którą przecież już oddawna płacił, był miał zerwać z Rzymem całe stósunki i układy o rzecz, któréj tak gorąco pragnął. Stolica apostolska takoż ze swojéj strony w tém nie byłaby chciała szukać ni stawiać przeszkody. Inne a rzeczywistsze być musiały. Stósunki krajów nowo-nawróconych z Rzymem nie były wówczas stósunkami wyrachowania, ale miłości. Lelewel o tém często zapomina, a ztąd często błądzi, tłómacząc wypadki wielkie powodami zbyt poziomemi.

Co się tyczy własnomocnego namaszczenia się i ukoronowania, to pisarze krajowi tego o Bolesławie Chrobrym nie podają. Jeden tylko annalista z wieku XII. zaświadcza, że roku 1025 Bolesław ***uczynił się królem wielkim*** (cf. brev. chron. inter scr. siles. Sommers. t. II. p. 79.); w którém to wszakże świadectwie jest pewność ukoronowania', ale nie namaszczenia się. Pisarze cudzoziemscy współcześni więcéj o tém wspomnieli, mianowicie w annal. quedlimb. pod rokiem 1025 (t. II. p. 285. edit. Leibn.) jest miejsce, że król polski ***unctam sibi coronam*** temere usurpavit — koronę namaszczalną (namaszczenie) zuchwale sobie przywłaszczył. Skoro na takich tylko świadectwach opiera się Lelewel, to nie zdają się one dosyć być wyraźne, abyśmy wraz z nim uwierzyli w literalne, dosłowne i w właściwéj formie spełnione namaszczenie przez biskupów. Aby ten wniosek, który nam prawie tylko hipotezą Lelewela się widzi, uznać za fakt niezaprzeczony, i wpleść w szereg niewątpliwych wypadków dziejów naszych: trzeba wprzódy, aby autor za dobitniejszém świadectwem obejrzał się. Póki takowego nie stawi na udowodnienie swego mniemania, my zostaniemy o tém nieprzekonani. Wierzymy, że się ukoronował, że officyalnie tytuł króla sobie ustalił Bolesław w r. 1025; nie wierzymy zaś, i w zawieszeniu rzecz pozostawiamy, co do namaszczenia przez biskupów krajowych.

Jeszcze jednę uwagę tu uczynimy. Skoro pisarze cudzoziemscy ówcześni, a więc współcześni Bolesławowi, licznemi głosy, z gniewem i oburzeniem, ale jednogłośnie podają, że się król polski w owym roku (1025) ukoronował (nie wchodzimy już w to, czy się namaścił; dość na pewności, że się ukoronował), skoro powtarzam, odnoszą przy-

rzymskiego czyli niemieckiego. Ten ostatni od r. 1000. był całkiem niezależny. Nie pozostaje, jak jeszcze wspomnieć tylko okoliczności, w jakich królowie polscy sami tytułu swego późniéj zaniechali; a po wyjaśnieniu téj rzeczy, określić pokrótce, jakie późniéj było stanowisko panujących polskich w obec cesarzów.

Po śmierci Bolesława syn jego Mieczysław tymże samym sposobem i w tymże roku, co ojciec, na króla ukoronować i namaścić się rozkazał. Wspominają o tém cudzoziemcy z wielką zgrozą. Mniejsza o to, jak wspominają, mniejsza że im się to nie podoba: — nam dosyć na tém, że świadectwem swojém nieomylność téj prawdy historycznéj zatwierdzili. Pomimo wszelkiéj przeciwnéj doli, jakiéj słaby ten król w ciągu panowania swego doznał ze strony cesarstwa: tytuł uświęcony nie był mu zaprzeczany. Po jego zejściu, żona jego Ryxa, uciekając wśród zaburzeń z królestwa, uniosła z sobą do Niemczech obie korony, to jest mężowską i swoją; i powierzyła je Konradowi cesarzowi. Syn jéj Kazimierz, jadąc do Polski tron objąć, chociaż poówczas niemal wygnaniec, bez siły ni wojska, otrzymał one jednak natychmiast od cesarza napowrót. Tak więc znamiona godności królewskiéj, chociaż w niebezpieczne ręce były powierzone, powróciły bez trudności na głowy Piastów, przynosząc w obec całéj Europy dowody, jak dalece płytkiéj istoty były wywoływania kronikarzy, którzy o arbitralnym i bez poręki

---

swojenie tytulu tego nie do roku bytności Ottona III. w Gnieźnie (1000), ale do r. śmierci Bolesławowéj: — już tem samém zadają oni fałsz i przeczą wszystkim swoim następcom kroniki i annały spisującym, którzy wywodzą prawa cesarstwa do zwierzchnictwa nad Polską z urojonego późniéj mniemania, jakoby Otto jeszcze Bolesława ukoronował i królem uczynił. Przeczą oni nadto i wszystkim naszym krajowym dziejopisom, późniéj nieco żyjącym, a sprawy téj nie pojmującym wcale, którzy także tytuł królewski w Polsce widzą jako pochodzący z darowizny Ottona w Gnieźnie. Dziejopisowie obcy, choć z oburzeniem o własnomocném ukoronowaniu się Bolesława wspominają, sprawiedliwsi jednak w tym względzie byli, niż nasi właśni. Z owych to wspomnień idzie nieomylna pewność, że godność królewska w Polsce nie wyszła od cesarza.

cesarzów spełnionem koronowaniu się królów polskich gorzko i nienawistnie wspominali. — I wtedy nawet jeszcze nie miała cesarska godność żadnéj pretensyi do Polski: kronikarskie uroszczenia, nie miały żadnego ani związku, ani wpływu na układy polityczne i dyplomatyczne. Kazimierz osiadłszy na tronie przodków, od wszystkich krajowych pisarzy za króla jest poczytany, chociaż zaniedbali opisu, w jaki sposób koronacyi i namaszczenia dokonał. — Również przepomnieli i o koronacyi Bolesława Śmiałego. Pisarze cudzoziemscy atoli o tém nie przepomnieli. Podają, że król ten, odbywszy wprzody wiele wypraw, odzyskawszy odpadłe w zawieruchach domowych ziemie, rozrządziwszy losami Węgier i Rusi, rozniosłszy daleko groźne imie swoje i doczekawszy się zbiegu rzeczy drażliwych, w których odbyta namaszczalnie korona mogła dotkliwie dojmować powaśnione strony: — przybrał królewską dostojność i królewskie imie, włożył koronę i w sam dzień Bożego Narodzenia r. 1077. od piętnastu biskupów na króla poświęcony został. Między tymi piętnastu było 7 krajowych biskupów; inni z Węgier, z Rusi i t. d. zwołani. Jak dawniéj tak i tu nie było zezwolenia stolicy apostolskiéj na tę koronacyą. Odbyła się ona, za przykładem trzech poprzednich, za wolą samego panującego. Ale odbyła się — w téj epoce — po raz ostatni. Władysław Herman już się nie namaścił ani nie koronował.

Ciekawe jest pytanie co do przyczyn zaniechania królewskiego tytułu przez Bolesława Śmiałego następców. Wieść krajowa odnosi ją do znanéj katastrofy tego króla, twierdząc, jakoby klątwa Grzegorza VII., rzucona nietylko na osobę, ale na cały kraj króla-zabójcy, odjąć miała narodowi królewską cześć i godność, podać go za karę i pokutę na poniżenie przez pozwolony odtąd już tylko tytuł książęcy. Inni znowu inaczéj to tłómaczą, sądząc, że Władysław Herman dla tego tytułu królewskiego nie używał, że ciągle powrotu brata na tron polski oczekiwał i spodziewał się, i w tym razie będąc przygotowanym ustąpić mu miejsca, nie chciał niepewnych a może tym-

czasowych tylko rządów swoich namaszczeniem napróżno uświęcać.

Ostatni ten powód nie jest dostąteczny, i nie może zaspokoić nikogo, co głębszych przyczyn rzeczy dziejowych docieka. Pierwszy zaś, na klątwie oparty, nie jest niczém, jak zmyśleniem późniejszych kronikarzy. Gdyż skoro Polska godność tę miała nie z ramienia cesarza, nie przez nadanie papieża, ale sama z siebie, jak to powyżéj dowiedziono: to téż niepodobno, aby za czyim rozkazem mogła ją była utracić. Wreszcie, bądź co bądź, to jest pewna, że podobnéj klątwy na tytuł kraju rzuconéj nie było wcale. Pierwszy dopiero Długosz pod koniec XV. wieku prawi o klątwach Grzegorza VII., które zniszczyły z wypędzeniem Bolesława Śmiałego monarszą dostojność w Polsce. Zkąd o tém powziął wiadomość? Trudno dziś wyrzec: pisarze dziejów przed nim piszący, czy to krajowi, czy obcy, zachowują milczenie w téj rzeczy; nawet biografowie świętego Stanisława nic nie wiedzieli o utracie korony przez jakieś zakazy lub klątwy. Jeden z nich tylko wyraził się w przenośni, że „jak król głowę biskupowi odciął, infułę potyrał, tak przez to następcom jego korona odcięta została,“ i z tego to orzeczenia, raczéj obrazowego, przenośnego, niż rzeczywiste odcięcie i zniesienie korony podającego, wysnuł Długosz w bujnéj wyobraźni swojéj wyraźne klątwy i zakazy.

Kto zna wyobrażenia w końcu wieku XI. w Polsce, i mniemania pisarzów ówczesnych o tytule a początku królewskim; ten prostszym i więcéj przekonywającym sposobem wytłómaczy sobie owo zaniechanie godności królewskiéj. Krótki przeciąg czasu między panowaniem dwu Bolesławów, Chrobrego i Śmiałego, ogromną zmianę wyobrażeń pod tym względem w umysłach zaprowadził. W chwili gdzie Bolesław śmiały z tronu polskiego uchodzić musiał, już zgodny stosunek między stolicą apostolską a cesarstwem tak dalece był popsuty, że władza świecka z pod przewagi duchownéj, z pod przewagi papiezkiéj wyłamując się, gwałtem przywłaszczała sobie jéj prawa i obwoływała siebie za jedynie stanowiącą o losach

narodów i dziejów. Co dawniéj tylko za sprawą kapłańską, z ramienia papieża królowie namaszczeni bywali: teraz prawo to i moc rozdawania koron sobie tylko strona cesarska przypisywała; jakoż by uroszczenie czynem podeprzeć, ukoronował i namaścił w r. 1086. Henryk V. cesarz Wratysława, księcia czeskiego. Rozpoczęła się zacięta walka między kościołem a cesarstwem. Stolica apostolska gorliwie bronić postanowiła i zaczęła dawnych praw swoich, które władza świecka zaczepnym bojem dla siebie wyrwać jéj chciała. Bacznêm okiem pilnowała, by jéj nigdzie nie zadano uszczerbku. Grzegorz VII. chcąc pokazać także przykładem, że z jego mocy a nie z cesarza płynie dostojność monarsza, nadał tytuł i namaścić na króla rozkazał Demetriusza księcia Kroacyi. Stan wewnętrzny Polski w tym czasie, t. j. w czasie ustąpienia z kraju Bolesława śmiałego, tak był niesnaskami i domowemi niesmakami rozstrojony i osłabiony, że Władysław Herman nie śmiał się na pociski żadnéj z potęg owych powaśnionych wystawić, i szanując groźne obu stron pioruny, nie wziął ani namaszczenia ani tytułu, przekazanego sobie przez ojców. Wiadomo było w kraju, że nie z pozwolenia papiezkiego Bolesławowie się koronowali; a bez namaszczalnéj koronacyi za cóż tytuł mógł być poczytywany? Koronacya bezbożnego zabójcy, stawała się równie jak on bezbożną. Duchowieństwo lękało się, lub powodowane interessem, wahało się popełnić wykroczenie, jakiego się piętnastu biskupów dopuściło, namaszczając Bolesława śmiałego. Zatarła się wówczas już była pamięć samowolnego a odważnego czynu Bolesława Chrobrego, przez który sam siebie rozkazał królem namaścić. Owszem mamy krajowych pisarzy z r. 1110. świadectwa, według których mniemano w Polsce, że przez cesarza to Bolesław tak świetnie na króla był wyniesiony; że go częstował przy koronacyi swojéj, lub co więcéj, jak inny rękopism podaje, przy konsekracyi. Otóż w owych czasach naród początku tytułu królów swoich już nie pojmował; nie pojmowali go sami nawet już królowie: Krzyżowały ich myśl ówczesne uroszczenia papiez-

kie walczące z uroszczeniami cesarskiemi. Wiedzieli, że dawniéjsi ich poprzednicy byli królami koronowanymi bez powagi rzymskiéj. Zdawało im się tedy przez proste następstwo, że skoro bez powagi rzymskiéj, a zatem przez powagę cesarską koronowani byli. I podczas gdy pisarze niemieccy wykrzykują bez końca o uzurpacyi, o przywłaszczeniu sobie królewskiéj dostojności i korony przez Polskę: pisarze polscy wmawiają w siebie, że ją od cesarzy dostała, że przez cesarzy jest koronowana. Jest więc wedle tego wszystkiego niewątpliwem, że Władysław Herman i jego następcy zaniechali i przez zaniedbanie tylko utracili właściwy sobie tytuł królewski. Nie przez zakazy cesarskie, ani też przez klątwy papiezkie, ale przez własne zaniedbanie zgasła w Polsce na czas długi monarsza dostojność, aż ją dopiero Przemysław, znowu z własnéj tylko mocy, i bez niczyjego zezwolenia w pamięci narodu rozniecił i przywrócił. Władysław Herman w położeniu swojém nie mógł namaszczenia i formalnéj koronacyi odbyć, gdyż mogłoby to pociągnąć za sobą albo ostateczne zerwanie z stolicą apostolską, albo z cesarzem, albo nakoniec z własném duchowieństwem, a przez duchowieństwo, z narodem. Chociaż wszelako nie był koronowanym, mianowano go jednak w kraju a nawet po za krajem w urzędownych odezwach królów, biskupów i papieża królem. Następcy jego także nie odrazu tytuł ten utracili. Gasł on powoli i wchodził w zapomnienie. Stanowczo ustał dopiero w epoce podziałów, za synów Bolesława Krzywoustego. Kraj Polski podzielony na części, na księstwa, wówczas rzeczywiście i do reszty przestał być królestwem.

Uprzątnąwszy trudności i wątpliwości względem początku i tytułu krolewskiego, wracamy do wyjaśnienia dalszego stosunku Polski z cesarstwem, zamierzając wykazać, czyli stosunek ten był od cesarstwa zawisły czy niezawisły. Widzieliśmy już powyżéj, że od r. 1000, t. j. od czasu umowy owéj gnieźnieńskiéj Ottona III. z Bolesławem Chrobrym, cesarze niemieccy (lub, co to samo jest, rzymscy) danin, hołdów i żadnych znaków zależno-

ści od królów polskich ani nie odbierali ani też nie żądali. Ani z prawa, ani z uroszczeń, ani też ze zwyczaju odtąd już do zależności żadnéj Polska się nie poczuwała względem cesarstwa. Mieczysław II. był w siłach swoich tak względem własnego narodu jak i względem potęg ościennych słabym królem, pomimo tego jednak, jeśli pokazał się uległym cesarzowi, to tylko osobiście, a nie jako panujący, jako wyobraziciel kraju swojego. Kontyngensów ani danin żadnych nie dostawiał. — Kazimierz, syn jego, był także wprawdzie zawsze dla Henryka III. względny i ile być mogło utrzymywał z Niemcami stosunki przyjazne: zależny jednak od cesarstwa nie był i nie ma ani jednego przykładu, aby jaką służbę, kontyngens wojskowy, daninę i t. p. kiedy dostarczył. — Bolesław Śmiały umiał zwyciężać i podbijać: ale zależnego stanowiska względem mocarstw postronnych, choćby nawet tak i być musiało, nie byłby nawet umiał zająć. Nie był to człowiek do zależności stworzony. — Władysław Herman był pod wielu względy niedołężny, był nadto zkądinąd ścisłym sprzymierzeńcem Henryka IV; ale pod zwierzchnictwem jego także nie stał. Nie ma śladu, aby cesarz się takowego nawet domagał: ciągle jeszcze znali cesarze Polskę jako monarchią udzielną i niezawisłą. Płaciła ona wprawdzie za Władysława Hermana trybut, ale Czechom a nie cesarstwu; wreszcie całego czasu téj daniny nie było wiele; tylko lat 4, od 1054 do 1058.; a późniéj od r. 1091 do 1100; zatem lat 9. Ogółem lat 13. Bolesław Krzywousty położył koniec poniżeniu takowemu Polski w obec Czech.

Cesarstwo dopiero od Bolesława Krzywoustego dopominać się zaczęło hołdownictwa, danin i zależności. Tu po raz pierwszy napotykamy uroszczenia, których poprzedni cesarze Polsce nie narzucali. Jaka tego przyczyna? Lelewel odpowiada: Rozbiła się w owym czasie już jedność chrześciaństwa w cesarstwie; dźwignęła raczéj w papieżu. Ale przestarzałe tradycye, że świat cały jest imperium rzymskiém, więcéj niż kiedy z wrzawą podniesione, dręczyły w sennych marzeniach umysły cesa-

rzów. Miały one ze świata jedno cesarstwo utworzyć, wmawiając w mocarstwa a narody, które można było targnąć, że są jego cząstką i że mu podlegają. Ztąd to długa zgoda z Polską a cesarstwem, za Bolesława III. zamieniła się w zatargi i wojny. Na raz i nagle, poduszczony przez Zbigniewa, wzywa cesarz, aby Bolesław brata do połowicy państwa swego przyjął, a jemu zaś rocznie w dani trzysta grzywien i tyleż wojownika dostawił. Spotkał się król polski z cesarzem na Psiém polu i wymagania odparł, a chociaż one potém nie raz jeszcze ponawiane były przez cesarzów, umiał Bolesław zachować niezawisłość królestwa swego, jak ją z dawnych czasów przekazaną otrzymał, i wymaganiom ich ani daniną nie czynił zadość, ani nawet nie uznał. Dopiero w nieszczęśliwéj epoce panowania jego synów, niesłychane zamięszanie, podziały kraju, rozdrobnienie władzy monarszéj, zwady pomiędzy braćmi tak siłę Polski osłabiły, że cesarze żądania swoje względem danin ponawiać już mogli ze skutkiem. Zaraz w r. 1148. udał się do cesarza Konrada III. wygnany z Polski pierworodny Władysław. Temu utracone swe królestwo oddając, przyjął z ręki cesarza księstwo polskie, usiłując zeń braci wydziedziczyć. Nastąpiły w skutek tego pozwy do książąt tych od cesarza; ale dopóki nie były poparte siłą zbrojną, napróżno je niesiono do Polski, nikt się o nie nie troszczył. Tak upłynęło kilka lat. Nakoniec cesarz Fryderyk Rudobrody wtargnął z przemocą w biskupstwo poznańskie w r. 1157., podszedł aż pod Kargów, i tu książe wówczas polski Bolesław Kędzierzawy, nie mając już siły, którąby przemożnemu nieprzyjacielowi naprzeciw stawił, upokorzył się bez granic cesarzowi, i pokorą pokój okupił. Kronikarze podają, że przystępując boso, trzymając goły miecz nad głową, klęcząc u stóp Fryderyka, przysięgał książe polski cesarzowi, że nie zamierzał przez wygnanie brata zniewagi państwa rzymskiego, i w celu pozyskania zupełnéj łaski, przyrzekł dać samemu cesarzowi grzywien 2000; książętom rzeszy 1000; cesarzowéj grzywien złota 20; dworowi takichże grzywien 200; wszystko to nie-

jako za karę, iż na wezwanie cesarskie przed majestatem jego nie stawił się i z ziemi powinnéj nie dopełnił wierności. Prócz tego przysiągł przyłączyć się do wyprawy włoskiéj, oraz przybyć na zjazd do Magdeburga, gdzie miał brata zaspokoić. Na zaręczenie czego, jako zakładnicy dani zostali brat książęcia Kazimierz i kilku z szlachty. — Całe to zdarzenie w innych czasach, przy innych okolicznościach byłoby raz na zawsze pociągnęło za sobą w następstwie stanowczy stósunek podległości i hołdownictwa cesarstwu ze strony Polski. Gdyż nie brak tu ani form ostatniéj uniżoności i hołdu, ani téż dowodów lenności, która się przez składanie daniny w pieniędzach i kontyngensu w wojsku wyobrażała. W owych czasach atoli Polska w żywiole narodowym swoim wolnym a niezależnym tak głęboko się czuła, a z drugiéj strony cesarstwo tak wewnętrznie słabnąć zaczęło, że cały ten triumf Fryderyka nad Bolesławem był chwilowy tylko, przeszedł bez śladu i zawisłości od cesarstwa na Polskę nie narzucił. Gdyż po odejściu cesarza, nic z przyobiecanych owych a wielce uciążliwych obowiązków się nie spełniło. Przymus i przemoc do przyrzeczenia onych skłoniła. Gdy przemocy nie było, przyrzeczenia, ile wymuszone, w zapomnienie poszły. Bolesław bowiem na zjazd się nie stawił, ani osobiście, ani téż zastępcy żadnego nie posłał. Do Włoch także nie wyruszył. Władysława, brata nie zaspokoił jako był przyobiecał, owszem żywił go u siebie aż do zgonu jego Fryderyk; a brakło już sił i chwili spokojnéj cesarzom, aby w nowéj wyprawie do Polski, upomnieć się o dotrzymanie przyrzeczonych warunków i o uznanie zwierzchnictwa. Już odtąd nie powtórzyły się czasy, gdzieby się panujący polski tak cesarzowi uniżył.

Następuje rozprawa zatytułowana *Zdobycze Bolesława Wielkiego.* Rozczytując się w opisach kronikarzy i dziejopisów naszych dawniejszych, jak daleko sięgnął zaborczy oręż Bolesława Chrobrego, i porównywając podania onych z wydarzeniami późniéj dopiero zaszłemi, przyzna każdy, kto z zimną krwią na dawne te czasy

się zapatruje, ze często rozległość mniemanych zdobyczy jest w ich wystawieniu przesadzona. Wspominają bowiem często o ziemiach, przez Bolesława zabranych, które zkąd inąd wiadomo, że późniéj dopiero do królestwa polskiego zostały dołączone. Czasem wspominają o nich zbyt ogólnie, tak iż powieści ich wymagają dokładniejszego wyjaśnienia, ściślejszego i oznaczeńszego wskazania rzeczywistych a niewątpliwych zaborów Chrobrego. Zapędzając się w pochwałach zdobywczego geniuszu i waleczności jego, tyle wyliczają zdobyczy, że liczą do nich nawet zabory niestałe, to jest takie, których nie tylko synowi nie przekazał, ale nad któremi nawet sam aż do śmierci nie panował; lub też ludy zwyciężone, poniżone i do uznania zwierzchnictwa króla polskiego przymuszone, atoli nie podbite i zdobyte w rzeczywistém znaczeniu wyrazu. Lelewel chcąc więcéj pewności i światła wprowadzić w powyżéj wspomniane podania dziejopisów, przechodzi i porównywa wzmianki kronikarzy współczesnych Bolesławowi z wieku XI. a najdaléj z XII; z krajowych opiera się tylko na pisarzu żywota ś. Wojciecha, Gallu, Nestorze, Mateuszu i Bogufale; głównie zaś bada prawdy oczywistéj, dalekiéj od chełpliwych przesadzeń i niezachwianéj, z surowego porównania i opracowania licznych współczesnych dziejopisów obcych, których poczet wymienił. Żeby zaś w tych rzeczach dostatecznie się rozpatrzyć, przechodzi chronologicznie wojny a nawet bitwy pojedyńcze Bolesława. Tym sposobem zakreśla niewątpliwie granice mocarstwa jego, nie wciągając w obręb onego jak tylko zdobycze niezawodnie dokonane i stale wcielone do niego. Oraz dołącza do téj rozprawy dwie karty; z tych jedna wystawia Polskę całą w ogólności aż do r. 1025. roku śmierci Chrobrego; druga w rozleglejszym rozmiarze jednę część onéj tylko, t. j. rody słowiańskie między średnią Elbą a Odrą zamieszkałe, oraz wyraża ślady wypraw Bolesława i Henryka w tych stronach zachodnich odbytych. My szczegółowo téj rozprawy przechodzić nie zamierzamy, już to że tyczy się zagadnienia z dziejów polskich raczéj zewnętrznych, spra-

wy więcéj granicznéj, niż do wewnętrznego życia narodu sięgającéj, już téż z tego powodu, że sam autor dał już z téj pracy swojéj krótkie ujęcie i łatwy ku obejrzeniu pogląd przez owe dwie karty, gdzie rozciągłe poszukiwania zamyka w jeden rezultat, i takowy czytelnikowi obrazowo, na raz jeden cały przed oczy stawia.

(Dokończenie późniéj nastąpi.)

Obraz rządu i prawodawstwa dawnéj Polski.

LIST IV.

Reprezentacya narodowa.

Pierwsi królowie, samowładni. — Stopniowe rozwijanie się reprezentacyi narodowéj. — Od Ludwika prawo nakładania podatków przechodzi do narodu. — Za Władysława Jagiełły pierwszy ślad posłów ziemskich. — Od Kazimierza Jagiellończyka stałe sejmy. — Od Alexandra żadne odmiany w prawodawstwie nie mogą się dziać bez zezwolenia sejmu. — Początki swawoli na zgromadzeniach narodowych — brak równowagi między stanami — forma odbywania sejmów — sejmiki przedsejmowe — jeneraly — skład i attrybucye izby senatorskiéj i poselskiéj — liczba posłów, płaca, nietykalność osobista — sejmiki posejmowe czyli relacyjne — główny charakter reprezentacyi narodowéj — jednomyślność obrad czyli liberum veto, jego źródło i skutki. — Mandaty rozkazujące — konfederacye — sejmy konfederacyjne.

Jest to fakt w historyi przez nikogo niezaprzeczony, że początkowo władza prawodawcza w Polsce była w ręku królów. „*Rex viva lex erat*" mówi Kromer. Może być spór o jéj naturę, ale niema sporu o jéj rozciągłość. 261) Pierwsi więc królowie polscy byli samowładni czyli absolutni. Téj jednak absolutności nie trzeba brać literalnie, nie trzeba brać w znaczeniu takiém, jakie przywięzujemy zwykle do samodzierstwa cesarzów rzymskich, monarchów

azyatyckich lub dzisiejszych cesarzów rossyjskich. Prawdziwy absolutyzm zamykający w sobie wyobrażenie władzy niczém nieograniczonéj, był przeciwny duchowi i obyczajom ludów, którym Opatrzność powierzyła missyą odnowienia starego świata; nieznała go nigdy, jakeśmy już wyżéj rzekli, nowoczesna Europa. Wszystkie te ludy, czy Germańskiego, czy Celtyckiego, czy Słowiańskiego szczepu, były początkowo wolne; miały naczelników, miały koningów, miały kralów, miały jedném słowem monarchów, ale tych monarchów nie wyobrażały sobie inaczéj jak w radzie, w orszaku, w zgromadzeniu narodowém, i owa formuła uchwał królewskich *„in praesentia, de consilio, cum consensu, prelatorum, comitum, baronum, militum et aliorum quam plurimorum clericorum vel laicorum etc.* — spólna całéj Europie, sięga niepamiętnych czasów i Polski chrześciańskiéj. 262)

Że królowie polscy radzić się musieli woli narodu, nie idzie za tém, iżby najczęściéj własna ich wola nie była prawem. Tłómaczy to z jednéj strony ówczesna niedoskonałość ograniczeń konstytucyjnych, z drugiéj owa świętość, którą kościół chrześciański namaszczał osoby monarchów, zamieniając ich niejako w osoby wyższe od innych ludzi. Prócz tego, narody średniowieczne odznaczał zawsze sprzeczny jeden charakter, to jest, wysoka duma osobista i obok niéj niezmierna łatwość do uległości. Gdzie król był osobiście dzielny lub zręczny, tam mógł wszystko; gdzie był niedołężny lub w kłopotach, tam mu urągali pankowie. Najsamowładniejszy z królów polskich, Bolesław Wielki, nie wyznawałże przed światem, że go wiąże wola narodu? 263) Bolesław Krzywousty uważałże się mniéj potężnym, dla tego, że rządził konstytucyjnie? 264)

Od najdawniejszych więc czasów była przy królach polskich reprezentacya narodowa, był orszak; acz takowy skutkiem niedołężności czasów nie odgrywał nigdy wielkiéj roli i korzył się przed majestatem tronu. Taki stan rzeczy trwał aż do wygaśnienia dynastyi Piastów. 265) Wszakże od podziału państwa po Krzywoustym

(r. 1139.) owa reprezentacya, jeśli ją nazwać możem reprezentacyą, zaczyna już przybierać coraz więcéj przywilejów i znaczenia, z ciała doradczego zamieniac się w stanowcze. — Są ślady, że już przy końcu XII. wieku, owa rada królów, do któréj powoływali wedle upodobania biskupów, hrabiów, baronów i urzędników, nosiła cechy stalszéj Magistratury i nazwisko *Senatu.* 266) — Władysław Łokietek nie przestawał na powoływaniu do rady tych lub owych biskupów, tych lub owych obywateli i urzędników, naznaczał zjazdy dla urzędników i panów całego królestwa *principales Magistratus, baronesque terrarum.* Pierwszy takowy zjazd *(conventus),* nie sejm *(comitia),* nastąpił r. 1331. w Chęcinach, na którym traktowano o wojnie krzyżackiéj i innych sprawach państwa. Kazimierz Wielki nie mając męzkiego potomstwa, a chcąc przenieść koronę na głowę Ludwika króla węgierskiego swego siostrzeńca, z wyłączeniem dalszych Piastów linii męzkiéj, częściéj jeszcze naśladował przykład ojca swego Łokietka, częściéj się radził narodu. Do mianowania następcy tronu w roku 1337., do ogłoszenia kodexu praw cywilnych i kryminalnych w r. 1347., do uporządkowania Sądów miejskich w r. 1365., zwoływał nietylko biskupów, wysokich panów i dygnitarzy, ale nawet szlachtę i mieszczan. Zgromadzenia podobne wynikały z dobréj woli monarchy, żadne prawo nie utrwalało ich praktyki, ale ipso facto zamieniały się w prejudicat na przyszłość. Kazimierz W. umierając, rozdarował testamentem wiele dóbr narodowych osobom sobie przychylnym, ani się spodziewając, aby ktokolwiek mógł mu zaprzeczyć prawa rozrządzania własnością publiczną. Po jego śmierci powstało przecież powszechne szemranie, łaska królewska porobiła zawistnych, i bojaźliwy Ludwik odniósł kwestyą ważności testamentu do senatu *ad praelatos et barones.* 267) Dowiedziawszy się zaś, że ci z obawy zemsty obdarowanych, wdawać się w tę sprawę nie chcą, odesłał ją pod wyrok sądów ziemskich, *ad judicia terrestria.* Szlachta śmielsza od panów skasowała testament 268); zdarzenie to było wielkiéj wagi; sądy nie

stanowiły reprezentacyi narodowéj, ale zaszedł pierwszy przykład legalnie unieważnionéj przez naród woli monarchy. Zmiany dynastyi wywierają zwykle wielki wpływ na konstytucye państw; w bezkrólewiach każdy naród wraca do praw, które acz nigdzie nie napisane, wypływają z natury rzeczy. Zyskuje on wtedy najłatwiejszą sposobność zabezpieczenia sobie wolności, którychby w innem położeniu wymagać nie śmiał. Jeżeli Kazimierz W. skarbić sobie musiał łaskę poddanych do przeniesienia korony na głowę Ludwika, tém więcéj skarbić ją sobie musiał Ludwik. Nowy ten naczelnik dynastyi, nie mając męzkiego potomstwa, ujrzał ją w pierwszém zaraz pokoleniu zachwianą. Zawdzięczając przeto narodowi za obietnicę tronu jednéj z swych córek przywilejem Kaszowskim z r. 1374. zwolnił go na zawsze od wszelkich podatków, zachowując tylko sobie po dwa grosze z łanu *in recognitionem dominii directi.* 269)—Akt ten jest niezmiernie ważny nietylko pod względem finansowym, ale i politycznym, uświęcił bowiem indirecte zasadę, że ile razy iść będzie o podatki, wyrokowanie o nich należeć będzie do narodu, nie do króla. Przywilejem więc kaszowskim naród pozyskał po raz pierwszy głos stanowczy w rzeczy najważniejszéj dla kraju i rządu, w rzeczy podatkowania.

Pargamin Kaszowski nie był bynajmniéj kartą konstytucyjną, był prostym przywilejem. Nie przewidując potrzeby podatków, nie przepisał nawet żadnego ich uchwalania formy; szlachta obowiązała się zasłaniać kraj własnemi piersiami. Wszakże doświadczenie wnet okazało, iż rząd potrzebuje pieniędzy nie tylko do obrony kraju, ale i do innych celów. Za Władysława Jagiełły zaszła konieczność wykupienia od Krzyżaków ziemi Dobrzyńskiéj. Król związany przywilejem Kaszowskim, widział się być zniewolonym odwołać się do dobrowolnéj szczodrobliwości narodu. Na ten koniec zwołał zjazdy w ziemiach pojedyńczych (*Conventus particulares*), nakazując, aby zebrana na nich szlachta wybrała posłów do rozstrzygnienia tego przedmiotu, na zjazd główny w Korczynie w r. 1404.

odbyć się mający. Stało się woli jego zadosyć. Na zjazd w Korczynie zjechali się biskupi, baronowie i *posłowie ziemscy (equites legati)* i uchwalili na ten raz jeden *(pro hac sola vice ut ne trahatur in sequelam)* podatek *poradlnego* po dwanaście groszy z łanu. Zjazd Korczyński był nowym postępem w rozwijaniu się prawdziwéj reprezentacyi narodowéj. Posłami ziemskiemi *(equites legati)* byli wprawdzie sami urzędnicy ziemscy, naród uważał ich godność za najwłaściwszy tytuł do sprawowania jego pełnomocnictwa, ale udzielając im toż pełnomocnictwo, każąc im być tłómaczami swych życzeń, tworzył tém samém po raz pierwszy reprezentacyą *wyborczą*. Owe zgromadzenia wyborcze, które poprzedziły zjazd Korczyński, acz jeszcze nieopatrzone w żadne formy, stały się wzorem do późniejszych *sejmików* 270).

Przykład zjazdu Korczyńskiego nie zaraz zamienił się w powszechne prawidło; przez lat kilkadziesiąt późniéj odbywały się zjazdy, ale nie używano narodu, aby wybierał do nich swoich reprezentantów. Królowie powoływali do siebie kogo im się podobało, najczęściéj: starszyznę duchowną i świecką, urzędników ziemskich, czasem szlachtę a nawet i mieszczan. Sam naród w nieobecności królów lub w bezkrólewiach, trzymał się téj zasady; ciągle trwało wyobrażenie, że urzędnicy ziemscy są naturalnymi pełnomocnikami właścicieli ziemskich czyli szlachty. 271) Na zjeździe np. w Horodle z roku 1413. który usiłował ściśléj zjednoczyć Litwę z Koroną, widziano: jednego arcybiskupa, dziesięciu biskupów, ośmiu wojewodów, dwudziestu czterech kasztelanów, jednego marszałka koronnego, jednego podkomorzego, jednego chorążego, ośmiu sędziów ziemskich, i ten skład reprezentacyi do prawomocności uchwał, uważany był za dostateczny. 272)

Od panowania dopiero Kazimierza Jagiellończyka datują stałe formy reprezentacyi narodowéj, to jest takie, jakie przetrwały do końca bytu Polski.

Monarcha ten ogołocony z zasobów pieniężnych przez trzynastoletnią wojnę pruską, musiał zażądać podatku na zapłacenie żołdu zaległego żołnierzom. Zrazu probował

szczęścia po pojedyńczych ziemiach i prowincyach *); lecz gdy Mało-polanie oświadczyli, iż bez porozumienia się z Wielko-polanami pieniędzy nie dadzą, 273) naznaczył zjazd ogólny wszystkich województw w Piotrkowie, polecając, aby każde wybrało nań z łona swego po *dwóch* posłów. Zjazd ten nastąpił w r. 1468. i może się nazwać pierwszym *sejmem* polskim (*comitia*, nie *conventus*) który posłużył za wzór późniejszym zgromadzeniom narodowym. Zgromadzenie narodowe z r. 1468. jest dla tego najważniejsze w dziejach naszych konstytucyjnych, że od niego datuje stały udział narodu w rządzie, nie osobiście, ale przez reprezentacyą; owo stanowi początek systemu monarchii reprezentacyjnéj. Widziano już na niém ściśle odcechowane trzy stany: króla, senat i rycerstwo. Stany te obradowały w dwóch izbach, senatorskiéj i poselskiéj **), pierwszą składał król, biskupi, wojewodowie, kasztelanowie, drugą pełnomocnicy narodu czyli szlachty. Sejm z r. 1468. poprzedziły zgromadzenia wyborcze czyli sejmiki po powiatach. Wiadomo, że już Władysław Jagiełło zwoływał w r. 1404. zgromadzenia wyborcze, ale wówczas w imieniu narodu stawili się na walnym zjeździe tylko urzędnicy ziemscy, w liczbie dowolnéj. Tym razem zjechali na sejm nie urzędnicy, ale obywatele zaszczyceni ufnością i pełnomocnictwem wyborców, *posłowie ziemscy* w liczbie prawem zakreślonéj. Czy już wówczas izba poselska do przewodniczenia obradom wybrała sobie oratora czyli marszałka, nie wiadomo. Pierwsza wzmianka o sejmowych marszałkach, daje się widzieć dopiero w pierwszéj połowie XVI. wieku. 274)

---

*) Ten sposób udawał się mu już nie raz w pierwszych latach panowania. Szlachta małopolska w Korczynie, wielkopolska w Kole zezwalała niekiedy na podatki na wojnę pruską. Zjazdy te prowincyonalne odbywały się bądź w obecności, bądź nie w obecności króla, czasem nawet bez jego wiedzy, gdy szło o jaki interes wewnętrzny prowincyi. Bentkowski *Vicissitudines* etc. s. 38.

**) Stan rycerski oddzielił się już był od stanu senatorskiego na zjeździe Piotrkowskim z r. 1453. *Bentkowski* s. 35.

Nie trzeba atoli sądzić, aby z zaprowadzeniem sejmu prawo zakreśliło zaraz rozciągłość ich władzy i attrybucye. Konstytucya polska tworzyła się stopniowo, przypadkowo; reprezentacya narodowa powiększała swą władzę z postępem czasu, w miarę odnoszonych zwycięztw nad władzą królewską. Zwołana w r. 1468. jedynie do podatków (których nawet odmówiła) zaczęła się odtąd mięszać *proprio motu* do innych przedmiotów. W roku 1496. wciśnięto podstępem 275) do konstytucyi prawo, że król bez poradzenia się sejmików i sejmu, nie będzie *wypowiadał wojny, ani uchwalał żadnych nowych praw.* W r. zaś 1505. król zgodnie z narodem postanowił jeszcze wyraźniéj: że odtąd *nic nowego* postanowionem nie będzie *(nihil novi constitui debeat)* bez wspólnéj zgody trzech stanów: króla, senatu i izby poselskiéj. 276) Od tego czasu nie było już przedmiotu, o którymby izba poselska wyrokować nie chciała.

Pożądaném jest uczestnictwo narodu w rządzie krajowym, ale gdzie konstytucya państwa rozdziela rząd na kilka władz względem siebie niepodległych, a ich attrybucyi ściśle nie odznacza, rodzi się zamięszanie prowadzące do ostatecznéj anarchii. Polskę ścigała ta fatalność, że obok zaprowadzanéj lepszéj formy rządu, obok rozwijającego się systemu reprezentacyi narodowéj, rosła jednocześnie swywola szlacheckiego stanu; co więc naprawiało prawo, to psuło nadużycie. Stan szlachecki, stan rycerski, stan wojskowy jest z natury swéj zuchwały i samowolny, a on jeden wolności dla siebie zdobywał. Wolność więc w ręku jego musiała być szkodliwszą dla reszty narodu, niż dawna władza królów. Reprezentacye narodowe innych krajów, jak np. parlamenta angielskie, stany jeneralne francuzkie, kortezy hiszpańskie tworzyły się z narodu i dla narodu; sejmy polskie tworzyły się z jednéj klassy i dla jednéj klassy. Do składu tamtych wpływał żywiół demokratyczny, żywiół miejski; reprezentacya powszechnego prawa równoważyła reprezentacyą przywileju; ztąd zyski odnoszone na koronie, spływały na cały naród. W Polsce, gdzie pomimo usilności

królów stan miejski nie mógł dostąpić politycznego znaczenia, ograniczenia władzy monarszéj szły tylko na korzyść szlachty, na korzyść zatem przywileju, a nie wolności powszechnéj. Massa narodu nietylko nieczuła do tych pięknych trofeów żadnego pociągu, ale nawet widziała w nich zakrój na większe swe uciemiężenie. Łatwo jéj było przewidzieć, że władza monarsza, ogołocona z wszelkiéj podpory, wystawiona samopas na walkę z jednym z przemożnych żywiołów społeczeństwa, prędzéj czy późniéj ulegnie i przestanie udzielać niższym klassom narodu téj nawet opieki, którą jéj pospolicie dyktuje własny interes.

Szlachta polska zaczęła zjeżdżać na sejmy, z tąż samą samowolnością, z tąż samą niesfornością obyczajów, których już dawała dowody na poprzednich zjazdach. Kiedy w r. 1420. na zjezdzie Łęczyckim Władysław Jagiełło, chciał oddać pod sąd narodu, podejrzanych o zdradę kraju Wojciecha biskupa krakowskiego, Zbigniewa marszałka i Janusza kasztelana Kaliskiego, stronnicy winowajców porwali się do szabel w obecności króla, wypędzili go do zamku, proces spełzł na niczem i siła publiczna musiała ustąpić sile prywatnéj. W sześć lat późniéj (1426) na zjezdzie Łęczyckim kiedy szło o powtórne potwierdzenie przywilejów, które Władysław Jagiełło uważał za zbyteczne, szlachta za poduszczeniem Zbigniewa, dobyła znowu szabel, i z wielkim krzykiem pocięła na kawałki dyplom, przyznający synom królewskim następstwo na tron. Król znieważony musiał opuścić obrady, a scena jakiéj był świadkiem tak się podobała szlachcie, że w stodwadzieścia lat poźniéj, dwaj wichrzyciele magnaci, Kmita i Gorka niewahali się przypomnieć ją Zygmuntowi Augustowi, niechcącemu złamać wiary żonie swéj Barbarze. Na zjezdzie Korczyńskim w r. 1434. biskup krakowski Zbigniew, inaczéj Zbyszek uniesiony osobistą do Jagiełły urazą, gromił jego życie domowe w wyrazach przechodzących wszelką przyzwoitość, przypominając mu nawet ród jego pogański. Czyn ten gorszący uszedł bezkarnie, i biedny Jagiełło, nieznalazłszy żadne-

go obrońcy, musiał połknąć gorycz w milczeniu. 277.) Za Władysława Warneńczyka w r. 1439. możnowładzca jeden Spytko z Mielsztyna, chcąc zrobić dywersyą za hussytami, śmiał napaść z uzbrojonymi ludźmi na majestat rzeczypospolitéj, na zgromadzenie narodowe w Korczynie. Król musiał wziąść się do oręża i stoczyć bitwę, w któréj poległ wichrzyciel. W XVI. wieku tak się upowszechniły zdrożności i gwałty na zgromadzeniach narodowych, że zabójstwa sejmikowe zaczęły wchodzić w regularną statystykę zbrodni krajowych. W przeciągu lat trzech (od roku 1506 do 1509.) w ośmiu tylko województwach, popełniono ni mniéj ni więcéj, jak 153 zabójstw, na sejmikach, po kościołach, cmentarzach i u dworu. 278)

Te i tym podobne zdarzenia wolności narodu w niczem nieprzydatne, siały zły przykład, oswajały reprezentantów z lekceważeniem prawa i władz zwierzchność krajową wyobrażających, i doprowadziły nareszcie do owego cynizmu samolubstwa i swawoli, który bezkarnie kaził obrady narodowe w póżniejszych czasach rzeczypospolitéj 279). Nie wspominalibyśmy o nich, gdyby nam nie służyły do wytłomaczenia osobliwszego fenomenu, jaki się daje spostrzegać w historyi konstytucyjnéj Polski. Kiedy gdzieindziéj instytucya reprezentacyi narodowéj uważaną była za dobrodziejstwo, za zorzę powszechnéj wolności, w Polsce naród rzeczywisty patrzał na nią obojętnie, a ludzie rozumu i serca, przyjaciele prawdziwéj wolności witali ją jako nowość, kryjącą w swém łonie, zgubne nasiona anarchii. Tacy mężowie jak Tęczyński, Kromer, Skarga, Górnicki, Bielski i wielu innych z żalem patrzyli na zbytnią przewagę szlacheckiego stanu; czuli jakby instynktem, że jeżeli pod samowolnością królów giną swobody, pod samowolnością jednego stanu, ginie ojczyzna 280). Królowie nawet sami, szczerze do swobód krajowych przywiązani, patrząc na zniesioną równowagę władz politycznych, ostrzegali potomność w testamentach, aby na ich karb niekładli wszystkiego złego, które ztąd wyniknie 281).

Uorganizowana ostatecznie reprezentacya narodowa, oblokła się wnet w pewne formy, które odtąd stale zachowywano. Prawo zwoływania sejmu służyło królowi, w bezkrólewiach prymasowi. Każdy sejm poprzedzały sejmiki i zjazdy jeneralne prowincyi, *jeneralami* zwane. Król wysyłał na nie swych kommissarzy, opatrzonych *kredensem* czyli instrukcyą, obejmującą cel zwołania sejmu. Sejmiki zwoływano zwykle na sześć tygodni przed sejmem, wszystkie odbywały się w jednym dniu po całym kraju, w miejscach, które raz na zawsze zwyczaj uświęcił. Liczba sejmików nie była zastósowaną do jednostajnych obrębów kraju; w jednych miejscach zgromadzano się województwami, księstwami, ziemiami, w innych powiatami. Do sejmików należała sama tylko szlachta, każdy szlachcic byleby osiadły (*bene natus et possessionatus*), każdy miejscowy urzędnik ziemski, każdy miejscowy biskup lub senator świecki (wojewoda, kasztelan), miał prawo zasiadania i głosowania (*activitatem vocis*). Sejmik zaczynał swe czynności od wyboru marszałka do przewodniczenia obradom, w Litwie tylko marszałkowie sejmikowi byli stali i dożywotni. 283) Potém rozbierał przedmioty przyszłego sejmu, wyłuszczone bądź w uniwersale królewskim zwołującym sejm, bądź w instrukcyi kommissarza królewskiego; spisywał artykuły pełnomocnictwa dla posłów na sejm i nareszcie przystępował do ich wyboru. Liczba posłów ziemskich na sejm nie miała sprawiedliwéj zasady, nie była ściśle zastósowaną ani do ludności (do któréj spisu nigdy nie przyszło), ani do rozległości miejsca. Wszystko stanowił raz zaprowadzony zwyczaj. Kazimierz Jagiellończyk w r. 1468. kazał wybierać po dwóch z województwa, 283) ale że sejmiki odbywały się powiatami, każdy więc sejmik wybierał najmniéj dwóch. Ponieważ powiaty nie wyrównywały województwom lub ziemiom pod względem ludności, późniejsze konstytucye starały się naprawiać ten brak należytego stósunku i niektóre sejmiki otrzymały moc wybierania po trzech i po sześciu posłów. Wszakże i te odmiany były dowolne; w kraju pozbawionym notat statystycznych,

o stałéj do wyborów zasadzie, o ścisłem zastósowaniu liczby posłów do liczby mieszkańców nie mogło być mowy. 284) Do sprawowania funkcyi poselskiéj, nie trzeba było żadnego warunku; dość kiedy wybrany mógł się nazwać bene natus et possessionatus. Własność ziemska dziedziczna lub czasowa, stanowiła zawsze najgłówniejszą podstawę działalności obywatelskiéj. Wyjęci jednak byli od poselstw: senatorowie, deputaci na trybunał, poborcy i ludzie uwikłani w processa. Prawo nie kładło żadnego ograniczenia co do wieku posła; ztąd widziano nieraz między ojcami narodu młodzież jeszcze nie wyszłą z opieki.*) We trzy tygodnie po odbyciu sejmików zjeżdżali się wybrani posłowie wraz z senatorami na tak zwane zjazdy jeneralne prowincyi czyli *Jenerały,* dla porównania między sobą sejmikowych instrukcyi. Ponieważ pięć było prowincyi, jako to: Wielkopolska, Małopolska, Litwa, Mazowsze i Prusy, zatém było i pięć Jenerałów. Pierwszy odbywał się w Kole, drugi w nowém mieście Korczynie, trzeci w Wołkowyszkach, czwarty w Warszawie, piąty w Grudziądzu lub Malborgu. Na tych zjazdach słuchano znowu kommissarzy królewskich i rozbierano drugi raz przedmioty przyszłego sejmu. Prócz posłów i senatorów mógł być obecnym na obradach każdy szlachcic, któremu się podobało.—Ze zjazdów dopiero jeneralnych jechali posłowie na sejm. **) Instytucya jednak zjazdów jeneralnych wyszła ze zwyczaju przy końcu XVII. wieku, ostatni jenerał litewski odbył się w Słonimiu roku 1685. Doświadczenie pokazało, że owe zgromadzenia pośrednie między sejmikami a sejmem, do niczego nie prowadzą.

---

*) W roku naprzykład 1636. poseł Oszmiański Bogusław książe Radziwiłł nie miał jak lat 16., a za panowania Stanisława Augusta Wybicki był posłem, mając lat 20. — *Życie Bogusława księ. Radziwiłła* s. 18. — *Pamiętniki Wybickiego* I. 40.

**) Ponieważ żadna niemal zasada nie miała powszechnego zastósowania, były powiaty, które przechodzić musiały przed sejmem, nie dwa lecz trzy szczeble obrad przygotowawczych. Posłowie np. Oświecimscy i Zatorscy w tydzień po odbytym u siebie sejmiku jeździli na sejmik krakowski, potém na jenerał małopolski, a ztamtąd dopiero na sejm. *Konst. z r.* 1581. *V. L. II.* 375.

Jenerały prowincyonalne miały niby na celu porównanie instrukcyi powiatowych, ale gdyby otrzymały skutek, przewróciłyby konstytucyą państwa. Posłowie musieliby wotować na sejmie prowincyami a nie indywidualnie, co sprzeciwiało się ówczesnym wyobrażeniom i na co ani oni sami, ani ich wyborcy nigdy zezwolić nie chcieli. Ztąd zjazdy jeneralne stały się tylko powtarzaniem sejmików, a zatém instytucyą zabierającą czas, wystawiającą na koszta, a nie przynoszącą żadnego pożytku. W późniejszych czasach jenerały zamieniły się w sessye prowincyonalne, odbywane w czasie sejmu za pozwoleniem królewskiém, w przypadkach gdy się posłowie względem jakiéj ważnéj kwestyi na sejmie pogodzić nie mogli. Na ostatek służyły już tylko do wyboru sędziów lub do obrad nad przedmiotami wewnętrznemi téj lub owéj prowincyi. Jedne Prusy zachowały do ostatnich czasów zwyczaj odbywania jenerałów w pierwotném ich znaczeniu i wysyłania posłów na sejm opatrzonych jedną instrukcyą prowincyonalną zwaną *Laudum*. 285) Prowincya pruska miała w swém łonie więcéj spójności, nigdy nie chciała się całkowicie wyrzec idei stósunków federacyjnych z Polską. Jéj zjazdy prowincyonalne odbywały się, jak wiadomo, w postaci sejmu, złożonego z dwóch izb; zamykały w sobie nie tylko żywiół arystokratyczny, to jest szlachecki, ale i demokratyczny, to jest miejski. Podobna forma obrad dawała jéj rękojmią niejakiéj od korony niezawisłości, nic dziw więc, że przy niéj najdłużéj trwała.

Miejscem zebrania walnego sejmu nie koniecznie dawniéj bywała stolica; zależało ono od woli króla. Na zjezdzie w Horodle r. 1413. naznaczono dla Polski i Litwy na zjazdy: Parczew i Lublin, ale to nie przyszło do skutku. Kazimierz Jagiellończyk odbywał najczęściéj zjazdy w Piotrkowie; od unii Litwy z Koroną w r. 1569. przeniesiono sejmy do Warszawy, a od czasów króla Michała dla dogodności Litwy postanowiono odbywać sejmy alternatą, dwa razy w Warszawie trzeci raz w Grodnie. Litwa uważała się w ogólności za trzecią część państwa.

Dawniéj był zwyczaj zwoływania sejmów co rok, a nawet i częściéj; w roku dopiero 1567. postanowiono peryodyczność normalną, co dwa lata, wyjąwszy przypadki nagłéj potrzeby. Ztąd sejmy *zwyczajne* i *nadzwyczajne*. Pełnomocnictwo posłów trwało tylko od sejmu do sejmu. Początkowo nie oznaczono ściśle długości czasu do obrad; dawniejsze téż zjazdy mniejsze mając attrybucye, trwały bardzo krótko. Długosz poczytywał za nowość, że zjazd Piotrkowski w r. 1453., trwał dni dziesięć. Późniéj w miarę rosnącego wpływu szlachty do rządu przedłużały się i jéj obrady. Za Kazimierza Jegiellończyka dochodziły czasem sejmy do dwóch tygodni, a za Zygmuntów trwały po cztery i sześć miesięcy. W roku dopiero 1567. postanowiono, że sejm nie ma trwać dłużéj nad sześć tygodni; o przedłużeniu wyrokowała sama izba.

Sejm obradował w dwóch izbach: w senatorskiéj pod przewodnictwem króla, w poselskiéj pod przewodnictwem wybranego przez nią marszałka. Przy otwieraniu lub zamykaniu sejmu, oraz do ostatecznego potwierdzenia uchwał zbierały się razem. Wszakże były przykłady, iż dla nagłości rzeczy, sejm obradował ciągle w połączonych izbach; tak n. p. zdarzyło się po raz pierwszy w roku 1652. (286).

Izba senatorska zamykała w sobie sto trzydziestu kilku członków nie licząc ministrów; Składało ją dwóch arcybiskupów, dziewiętnastu biskupów, trzydziestu trzech wojewodów, i ośmdziesięciu kilku kasztelanów. Kasztelanowie dzielili się na *większych i mniejszych* czyli na *krzesłowych i nie krzesłowych* (inaczéj *drążkowych.*) Pierwsi zasiadali na krzesłach i mieli tytuł wielmożnych, drudzy na ławkach i mieli tytuł urodzonych. Liczba ostatnich była dwa razy większą od pierwszych, byli bowiem z powiatów nie z województw, i dla tego nazywano ich także *powiatowymi.* Kasztelanowie mniejsi zdaniem Kromera, nie wpływali zrazu do ważniejszych obrad senatu, późniejsze dopiero czasy, równały ich w prerogatywach z wszystkiemi innemi senatorami.

Izba poselska składała się z stu sześćdziesięciu posłów nie licząc pruskich (287). Z tymi ostatnimi liczba reprezentantów dochodziła do dwustu. Nie trzeba jednak sądzić, aby zrazu przystęp do izby był otwarty samym tylko posłom, zjeżdżali się nań i inni obywatele, których przyciągała ciekawość lub interes. Naród przyzwyczajony do zjeżdżania się na zgromadzenia publiczne *osobiście*, (jak to czyniły w średnich wiekach wszystkie mniéj więcéj narody Europejskie), długo nie mógł się wdrożyć w ścisły system reprezentacyi i jeszcze sejm z r. 1504. wzmiankuje obecność: *aliorum „quam plurimorum subditorum in eadem conventione existentium et publicitus consultantium“* (288).

Po ustaleniu się systemu reprezentacyjnego, powstało inne nadużycie; sejmiki zaczęły wybierać posłów, nad liczbę prawem przepisaną. Urząd posła miał swoje powaby; przywiązane były do niego (jak zaraz powiemy) pewne przywileje, pensya pieniężna; zwyczaj wtrącania na sejm spraw prywatnych, nęcił ku nim ludzi mających processa; niedziw więc, że współubieganie się o urząd poselski było żarliwe; i sejmiki powodowane względami parenteli lub życzliwości braterskiéj, wolały przekraczać prawo niż się opierać natręctwu. Zygmunt I. surowo gromił to nadużycie łamiące równowagę prowincyi, zwracał posłów do liczby prawem przepisanéj, zakazał raz na zawsze wybierać na posłów pieniaczy (289), ale i to powtórzone prawo nie musiało być ściśle wykonywane, kiedy jeszcze konstytucye z lat 1674 i 1764. narzekają na liczbę posłów *ultra solitum* (290). Najkrnąbrniejszą pod tym względem była prowincya pruska, zawsze jéj się zdawało, że ma prawo, zjeżdżać na sejmy obyczajem średniowiecznym, to jest: osobiście *(viritim)*, a przynajmniéj, tylu wybierać posłów, ile jéj się podoba. Lubo konstytucye z lat 1641 i 1764. ograniczyły jéj liczbę posłów do sześciu; w ostatnich latach rzeczypospolitéj wysyłała jeszcze czterdziestu (291).

Posłowie ziemscy byli płatni, pobierali tak zwane *strawne;* senatorowie służyli darmo, wyjąwszy tych, któ-

rzy byli delegowani do rady przybocznéj królewskiéj. — W Litwie ponosiły wydatek na posłów województwa, w Koronie skarb publiczny z poborów na obronę krajową przeznaczonych. Niektórzy publicyści ganili ten ostatni sposób marnotrawienia grosza publicznego z ujmą potrzeb ojczyzny, radzili naśladować Litwę i składać osobny na posłów podatek. 292) — Wysokość *strawnego* była rozmaita, stósownie do zwyczaju każdéj prowincyi. Litwa dawała początkowo swym posłom suknie adamaszkowe, późniéj płaciła im strawne od stu dwudziestu do stu sześćdziesiąt kóp groszy na raz *) Żmudź była hojniejszą: dawała po dwieście kóp. 293) — Henrykowi Walezyuszowi w spisie wydatków położono pięć tysięcy grzywien **) na *nuntios terrestres quoties comitia habentur.* 294) — Toby dowodziło, że ciężar utrzymywania posłów przeniesiono albo chciano przenieść ze skarbu rzeczypospolitéj na skarb królewski, Zygmunt I. bowiem w uchwale swojéj z r. 1540. ***) mówi o nim, jako o wydatku ponoszonym przez skarb publiczny czyli rzeczypospolitéj. W r. 1633. województwo Bracławskie przeznaczyło na swych posłów połowę podatku łanowego, co sejm zatwierdził. 295) W ostatnich czasach rzeczypospolitéj strawne na posłów i senatorów wynosiło blisko dwóch milionów złotych i stało na budżecie litewskim. 296)

Prawo zabezpieczało nietykalność osob poselskich w czasie sejmowania; statut z r. 1507. naznaczył karę śmierci za napaść zbrojną na obradujących, a prawa z lat 1510. i 1539. policzyły do zbrodni obrażonego majestatu wszelkie obrazy wyrządzone posłom na 4 tygodnie przed i 4 tygodnie po sejmie. Żaden poseł ni senator niemógł być pociągany do sądu na sześć tygodni przed i sześć tygodni po sejmie. 297)

Obrady sejmowe odbywały się publicznie; w przedmiotach wymagających tajemnicy, mianowicie gdy szło

*) 2571 — 3428 złotych na dzisiejszą monetę.
**) 750,000 złotych na dzisiejszą monetę.
***) Patrz notę 290.

o jakie negocyacye dyplomatyczne, oddalano arbitrów. Czasem obowiązywali się senatorowie do zachowania tajemnicy osobną przysięgą. Uchwały zapadłe semotis arbitris, nie zapisywano w konstytucyach, ale zachowywano ich ślad *per scriptum ad archivum.* — Brak atoli przezorności prawodawstwa pod względem wewnętrznéj policyi obrad, bywał przyczyną wielkiego na sejmach nieporządku, zwłaszcza gdy się zebrało na sejm liczniejsze koło niedoświadczonéj młodzieży. Arbitrowie długo nie mieli osobnego miejsca, siadywali wśród posłów i częstokroć porywani gorączką rozpraw, zabierali głosy. Nie zawsze nawet byli sejmowi posłuszni, gdy im się oddalić nakazywał. — Za panowania Stefana Batorego szlachcic jeden nazwiskiem Malicki nie chciał wyjść z izby, pomimo, że sejm postanowił obradować *semotis arbitris.* 298) — Podobnegoż nieposłuszeństwa dali przykład deputaci od wojska na sejmie warszawskim w r. 1667. Sejm nie mając żadnéj straży policyjnéj do pozbycia się ich obecności, musiał się uciec do fortelu. Senatorowie i posłowie wyszli z sali obrad i dopiero gdy zupełnie oczyszczoną została, powracali do niéj pojedyńczo. Marszałek sejmowy stojąc przy drzwiach, tych tylko wpuszczał, których miał na liście. 299) — Za panowania Sasów nieprzyzwoitość na sejmach do tego doszła stopnia, że arbitrowie przychodzili na sejmy z bronią ukrytą, gotowi do jéj użycia na skinienie tych, których przyszli popierać zamysły. Wkradł się nawet zwyczaj, że przekupnie roznosili między sejmującymi rozmaite trunki i łakocie. 300) Ostatnie dopiero nieszczęścia kraju zwróciły uwagę stanów na potrzebę zaprowadzenia lepszéj policyi i za Stanisława Augusta odbywały się sejmy z daleko większą powagą i ładem.

Czynność prawodawcza posłów nie kończyła się na odbytym sejmie. Po zamknięciu obrad sejmowych wracali posłowie na tak zwane sejmiki *relacyjne,* dla zdania sprawy wyborcom z dopełnionego mandatu i przedstawienia im uchwalonych konstytucyi. Sejmiki *relacyjne* lubo już dawniéj zwyczajem uświęcone, zamienione zo-

stały po raz pierwszy w prawo w r. 1589. I tu był ich twórcą Zamojski. Wszakże miał w nich na celu nie rozszerzenie, ale ścieśnienie zbytecznéj wolności. Zastraszony skutkami, do jakich prowadzi zachwalana niegdyś przez niego *tribunitia potestas* posłów ziemskich, chciał ją przynajmniéj poddać pod pewną kontrolę, zniewolić do zdania sprawy obywatelom województwa i sprawić: „aby nie złość, zaprzedaż lub głupstwo jednego obywatela, ale wola całego województwa, wyrzekła *nie pozwalam*." 301) Konstytucya z r. 1591. zakreśliła termin sejmikom relacyjnym w ośm niedziel po każdym sejmie, ale późniéj każdy sejm oznaczał czas, w którym się zbierać mają. Zwoływał je nie król, ale miejscowy starosta lub wojewoda. Na sejmikach relacyjnych po wysłuchaniu zdania sprawy posłów, uchwalano zapisanie sejmowych konstytucyi do akt ziemskich i grodzkich, a w przypadku postanowionego poboru wyznaczano z pomiędzy obywateli poborców. Posłowie pruscy postępowali po sejmie cokolwiek inaczéj. Zdawszy sprawę na sejmikach relacyjnych, udawali się jeszcze na zjazd jeneralny czyli sejm prowincyonalny i tam dopiero stanowili ostatecznie o konstytucyach sejmowych. Sejmiki relacyjne, acz na pozór tak zgodne z wolnością, prowadziły do wielkich nadużyć. Upowszechniły w posłach nieszczęsny zwyczaj odwoływania się do braci we wszelkich materyach drażliwych lub tych, którym byli osobiście nieprzychylni. Tym sposobem osłabiała się powaga sejmów, szły w odwłokę lub w niwecz najnaglejsze środki ratowania ojczyzny. Czy władza sejmików relacyjnych rozciągała się aż do obalenia uchwał sejmowych, jest rzeczą nierozstrzygnioną. Są przykłady, że sejmiki wydawały *lauda* przeciwne konstytucyom sejmowym, odmawiały im posłuszeństwa, ale są z drugiéj strony uniwersały królewskie gromiące ten zwyczaj, jako nadużycie, jako znamię ostatecznéj anarchii. 302) — Przy końcu XVII. i w pierwszéj połowie XVIII. wieku, sejmiki relacyjne z powodu często zrywanych sejmów zaczęły wychodzić ze zwyczaju, nie było sejmów, nie było więc i z czego zdawać sprawy. Od-

świeżyły atoli ich pamięć i dokładniéj urządziły konstytucye z lat 1764 i 1778. z zastrzeżeniem wszakże, że sejmiki powinny przyjąć wszystko, co sejm uchwali, choćby nawet votum sejmowe ich posła było przeciwne danéj mu przez nich instrukcyi. 303)

Powyższy obraz form reprezentacyi narodowéj polskiéj przekonywa, że takowe niewiele się różniły od form dzisiejszych monarchii konstytucyjnych. Przystąpmy teraz do rzeczy najważniejszéj, do okazania ogólnego ducha, jaki jéj przewodniczył. Reprezentacye narodowe wedle dzisiejszych pojęć, mają za cel oprzeć spółeczeństwo na wyrazie woli powszechnéj, usunąć je z pod panowania woli indywidualnéj. Wyrazem woli powszechnéj jest zdanie *większości;* ułomność natury ludzkiéj nie pozwala rachować na jednomyślne przyzwolenie *wszystkich.* Panowanie *większości* nad *mniejszością* jest bez wątpienia pewnym rodzajem przywłaszczenia, tyranii, ale do tychczas nie wynaleziono innego pewnika w odgadnieniu woli powszechnéj. Tych nie uznawała Polska; w jéj pojęciach większość nie była dostateczym organem woli powszechnéj, całą więc swoją polityczną konstytucyą oparła na idei jednomyślności. Na jéj zgromadzeniach narodowych nie znano, co to jest kreskowanie, *) pytano tylko, czy zgoda? Każdy wniosek upadł, jeśli się znalazł choć jeden opponent.

Żeby wytłómaczyć tak osobliwszy 'fenomen w konstytucyi polskiéj, żeby wskazać źródło instytucyi *nie pozwalam,* czyli liberum veto, instytucyi potępionéj dziś przez wszystkie formy rządu, monarchiczne czy republikanckie, trzeba nam zajrzeć do kolebki wszystkich nowoczesnych spółeczeństw.

Narody średniowieczne czyli jak je inaczéj nazywają, barbarzyńskie, miały jak wiadomo, głęboko wpojone uczucie niepodległości indywidualnéj. Wynikało to ze spo-

---

*) „Stan szlachecki — mówi Modrzewski, pisarz XVI. wieku — posyla zawżdy z każdego powiatu posły na sejm, którzy acz nie mają *mocy wotowania* wszakże . . . . pilnie przeglądają, jeśli co Rzeczypospolitéj szkodliwego być widzą, aby się przeciw temu zastawili.“

sobu niepodległego ich życia i obyczajów. Horyzont rozumowy ludzi składających ówczesne społeczeństwo, ograniczał się tylko na nich samych, nie sięgał po za byt ich osobisty. Nie gromadzali się oni około pewnych spólnych pojęć, uczuć i potrzeb, słabą mieli wiedzę warunków moralnych istnienia społeczeństw; nie pojmowali obowiązku ustępowania czegośkolwiek z własnéj naturalnéj wolności dla wolności drugich.

Narody więc nowoczesne wcale inaczéj pojmowały wolność, niż narody wolne starożytne, np. republiki rzymskie lub greckie. I tu i tam była wolność, ale tam była wolność ucywilizowana, obywatelska, patryotyczna, wolność dla narodu nie dla człowieka; tu wolność dzika, bezwzględna indywidualna; tam się człowiek poświęcał dla towarzystwa, tu dla dogodzenia własnéj żądzy lub fantazyi; tam przeważał interes powszechny, interes kraju; tu przeważały interesa osobiste, sobkostwa, i dobrze ktoś powiedział: że kiedy narody południowe czciły ojczyznę bez wolności, narody północne czciły wolność bez ojczyzny.

Z podobnego usposobienia narodów nowoczesnych, wynikło to następstwo, że ich organizacya społeczna dążyła przedewszystkiem do rozwinięcia wolności indywidualnéj, i że dla jéj ubezpieczenia, przyjęły w obradach zasadę nie *większości* ale *jednomyślności*. Czytajmy dzieje średniowieczne zachodniéj i północnéj Europy, a przekonamy się, że wszędzie uchwały zgromadzeń narodowych zapadały *nemine contradicente vel reclamante*. Takim tchnęły duchem obrady na polu mojowém w cesarstwie Karola Wielkiego i późniejszych stanów jeneralnych Francuzkich; takim tchnęły duchem początkowe parlamenta angielskie, kortezy hiszpańskie i t. d. (304), w późniejszych czasach stany jeneralne holenderskie (305). Na tych to zgromadzeniach powstało axioma: że człowiek nie jest obowiązany słuchać prawa, na które sam nie zezwolił; reprezentanci narodu zjeżdżali się na obrady, nie w myśli poddania się woli ogółu, ale w myśli przyzwolenia lub zaprzeczenia.

Ktokolwiek zgłębi naturę ludzką, przekona się, że system jednomyslności nie zgadza się z bytem żadnego trwałego społeczeństwa. Wolność indywidualna, która niema nic innego na widoku jak siebie, jest czystym egoizmem, jest tyranią zawieszającą w sobie pierwiastek niszczący a nie spajający towarzystwo. Gdzie nie masz środka utworzenia woli ogólnéj, siły publicznéj, tam żadne towarzystwo istnieć nie może. Ztąd poszło, że reprezentacye narodowe na idei jednomyślności oparte nigdzie się niepowiodły. Cała anarchia średniowieczna, która obaliła lub osłabiła tyle narodów, która tak przeszkadzała postępowi cywilizacyi, nie była niczem więcéj jak walką o wynalezienie władzy ogólnéj, centralnéj, przed którąby się korzyła niepodległość indywidualna. Od samego niemal początku wystąpiły przeciw téj ostatniéj dwa elementa społeczne: monarchiczny i demokratyczny. Bezwarunkowa niepodległość indywidualna miłą jest arystokracyi, szlachcie; ale niemiłą królom i ludom. Królowie są już z natury nieprzychylni wszelkim wyboczeniom indywidualnym z pod władzy powszechnéj, a człowiek słaby i ubogi potrzebuje koniecznie opieki sprawiedliwości, któraby go zasłaniała od przemocy pojedyńczych i rozkazywała wszystkim. Demokracye taki mają wstręt do idei jednomyślności, a raczéj tak zgadują jéj niepraktyczność, że historya nie pokazuje ani jednego przykładu, aby państwa, które się konstytuowały na pierwiastku demokratycznym to jest republiki, cierpiały kiedykolwiek formę obrad *jednomyślną*. Starożytne republiki greckie i rzymskie szanowały zawsze zasadę *większości;* a średniowieczne republiki włoskie posunęły system kreskowania do zadziwiających kombinacyi.

Z walki arystokracyi przeciw monarchii i demokracyi to wynikło, co wyniknąć musiało, to jest, że dwa elementa razem złączone, wzięły górę nad trzecim, i w całéj Europie idea większości zwyciężyła ideę jednomyślności. Nie ma na to pewnych dat, *jednomyślność* wychodziła ze zwyczaju albo skutkiem co raz większéj przewagi władzy monarszéj albo skutkiem lepszych pojęć

o warunkach rządnego społeczeństwa. W Hiszpanii idea jednomyślności poszła w niepamięć z zaniedbaniem kortezów; w Anglii uchwały parlamentu *nemine contradicente* dają się jeszcze czytać pod Tudorami w XV. wieku. Francya postąpiła cokolwiek inaczéj; był to kraj w którym się najmocniéj zakorzenił systemat feudalny, wielce przychylny idei jednomyślności. Ludzie nie łatwo się rozdzielają z ideami rodowitemi, zwłaszcza takiemi jak idea niepodległości, która podnosząc do najwyższego stopnia osobiste znaczenie człowieka, miała zawsze piękne swoje strony. Francya więc przyjęła zrazu systemat pośredni; odejmując veto indywiduom, zostawiła je ciałom zbiorowym, gminom, ziemiom pojedynczym (*bailiages*). Członkowie stanów jeneralnych zjeżdżali się na zgromadzenia opatrzeni w mandaty rozkazujące (*cahiers des baillages ou des doléances*), niemogli głosować inaczéj jak w myśli ich mocodawców, i veto jednego członka było dostateczne do nieprzyjęcia prawa. 306) — Liberum veto francuzkie nie grało w historyi wielkiéj roli, bo królowie puścili z czasem w niepamięć i same stany jeneralne, ale chciało powrócić do życia jeszcze za rewolucyi francuzkiéj, niemal za naszych czasów. Pierwsze rozprawy zgromadzenia narodowego we Francyi z r. 1789. świadczą, że wielu reprezentantów chciało szanować ów przywiléj, jako znamie odwiecznego ducha konstytucyi państwa, chciało się ściśle trzymać swoich *cahiers de baillage;* ale większość demokratyczna troskliwsza o prawdy racyonalne, niż o tradycye historyczne, poczytała go za ostatni zabytek obyczajów anarchicznych, i postanowiła raz na zawsze, że odtąd reprezentant francuzki, nie jest posłem téj lub owéj ziemi, téj lub owéj parafii, ale posłem całego narodu, i jako taki powinien ulegać większości.

Taką tedy koléj przechodziła idea jednomyślności w narodach zachodnich; obaczmy, co się działo w Polsce. Jeżeli gdzie, to w szczepie Słowiańskim panowało wygórowane wyobrażenie o niepodległości osobistéj człowieka. Pan Szafarzyk dokładnie wyjaśnił 307), jak Słowianie w rozdrobnionych zawsze żyli pokoleniach, jak

niepojmowali potrzeby organizowania jednego politycznego społeczeństwa, jednéj narodowości; z jaką trudnością naginali się ku idei woli powszechnéj, z jakim wstrętem unikali centralnego rządu, w jak ustawicznych zostawali między sobą kłótniach, a z tąd z jaką łatwością dostawali się pod obce jarzmo. I Słowianie przekładali wolność nad ojczyznę. Dziedzictwo tych obyczajów przechowali Polacy i po uorganizowaniu się w monarchią, tem więcéj, że ich rodowitym wyobrażeniom o władzy hołdowała mniéj więcéj cała średniowieczna Europa. Duch przewodniczący obradom gminowładnym słowiańskim, przeniósł się do owych zgromadzeń doradczych, które niekiedy zwoływali pierwsi Piastowie, i każdy prałat, hrabia, baron lub rycerz wezwany na zjazd, karmił zapewne w sobie to przekonanie, że się nic dziać nie może bez jego osobistego przyzwolenia, że moc każdego prawa zależy od zgody powszechnéj, jednomyślnéj. Opór indywidualny niebył głośny za Piastów, ale to przypisać tylko należy owczesnéj przewadze władzy, czyli jak niektórzy mówią, dyktatury królewskiéj. Królowie nie wiele zważali na wolę całego zgromadzenia narodowego, cóż dopiero na opór jednego głosu. Dla tego jednak, idea jednomyślności obrad, nigdy w Polsce nie wygasła. Miarkowali ją przez pięć wieków monarchowie, ale wydarła się na jaw z całą świeżością, z całą energią, skoro pękła jedyna zapora wstrzymująca jéj wybuch. Cały system reprezentacyjnéj Polski zaprowadzony w wieku XV. nieuorganizował się inaczéj, jak w duchu niepodległości osobistéj reprezentantów, w duchu jednomyślności, to jest pod rękojmią przywileju *liberum veto.* I właśnie w chwili, kiedy reszta Europy zaczęła się otrząsać z tego rodzaju instytucyi, Polska poślubiła ją na nowo z podwojonym zapałem. Wiek XV. w Polsce, był prócz tego, epoką najazdu wyobrażeń rzymskich a raczéj romanomanii, która pożyczała nazw starożytnych do instytucyi wcale odmiennego ducha i znaczenia. Szlachta doczekawszy się *Comitiów* (sejmów) rozumiała, że ma i *Trybunów* a tym sposobem

instytucya liberum veto pozyskała nową wziętość, przez samo pozorne podobieństwo z tradycyami Rzymu. *)

Dotychczas pisarze nasi nie zastanawiali się dostatecznie nad źródłem i znaczeniem liberum veto i dla tego panuje o niém tak mdłe i niedokładne wyobrażenie. — Wszyscy niemal, jednego może Ruliera wyjąwszy, wyprowadzają tę instytucyą z przypadku. Z dawniejszych np. Jan Zamojski poczytywał ją za dziedzictwo po trybunach rzymskich, Chwałkowski za naśladownictwo konstytucyi Arragońskiéj. U dzisiejszych większe jeszcze w zdaniach zamięszanie i niezgodność; nikt sobie zagadki wytłómaczyć nie umie. Jedni poczytują liberum veto za skutek zepsucia i swawoli, drudzy jak np. pan Lelewel 308) za wyraz rozpaczy narodu przeciw wdzieraniu się obrzydłego monarchizmu; inni jak np. Wielhorski, za nadużycie wynikające z niedostatecznéj policyi w obradach. 309) — Zjawiają się dziś nowi, którzy poetyzują w niém fenomen, z woli Opatrzności saméj tylko Polsce przeznaczony. Powszechna doktryna, przyjęta w szkołach, personifikuje go w Sicińskim pośle na sejm z roku 1652., mianując tego człowieka pierwszym twórcą zgubnego *niepozwalam*. Artysta polski Oleszczyński wyna-

---

*) Między posłami czyli trybunami polskimi, a trybunami rzymskimi jest różnica nieskończona. Trybunów rzymskich było najwięcéj dsiesięciu, trybunów polskich było dwustu. Trybunowie rzymscy byli reprezentantami całego ludu, trybunowie polscy reprezentowali pojedyncze powiaty, a częstokroć samych siebie. Trybunowie rzymscy mogli kłaść veto przeciw uchwałom senatu, ale nie mogli kłaść veto przeciw uchwałom ludu to jest *plebiscytom*; Trybunowie polscy kładąc veto przeciw uchwałom sejmu, kładli go tem samem przeciw uchwałom ludu. Trybunowie rzymscy wiązali ręce senatowi, trybunowie polscy wiązali ręce królowi i narodowi. Pierwsi bronili wolności pojmowanéj wedle wyobrażeń rzymskich, to jest wolności wszystkich przeciwko kilku, drudzy bronili wolności pojmowanéj wedle wyobrażeń średniowiecznych, to jest wolności kilku przeciwko wszystkim. Naostatek trybunowie rzymscy obalali tylko ustawę, któréj byli nieprzychylni, nieprzeszkadzając innym; posłowie polscy zrywali całe sejmy; dla jednéj ustawy, unieważniali wszystkie inne choćby jednomyślnie przyjęte.

lazł nam i przerytował rycinę z rękopismu znajdującego się niegdyś w grodzie Nieświezkim, wystawiającą dziwne męki, jakich doznaje Siciński strącony do piekieł.

Wszystkie te jednak opinie trudno pogodzić z historyą. Liberum veto nie było ni przypadkowém nadużyciem, ni ślepém naśladownictwem, ni wymysłem rozpaczy, ni owocem szczególniejszego natchnienia, ale teoryą polityczną, stanowiącą odwieczny konstytucyi polskiéj charakter. Téj teoryi hołdowały w dawnych czasach wszystkie ludy organizujące się na tymże samym pierwiastku co polska, ona ją przechowywała od początku bytu do końca. Dzieje naszego narodu przedstawiają dużo przykładów nierządu, któryż naród zupełnie od nich wolen? ale byłoby to zbyt mu uwłaczać, posądzając go o cześć bałwochwalczą i wiecznotrwałą instytucyi, któraby niebyła niczém więcéj, jak dziełem nierozumu lub rozmyślnéj swawoli. W czynie Sicińskiego z r. 1652. niema nic nowego; jeżeli potomność obrzuciła pamięć tego posła szczególném przeklęctwem, to tylko dla tego, że dawniejsze protestacye osób pojedyńczych bywały mniéj śmiałe i mniéj uporne, i że on działał w złéj wierze (310). Pisarz Kochowski, naoczny świadek tego wypadku, tak mało był nim zdziwiony, że nawet zapomniał nazwiska zrywacza. Sama owa powolność reprezentacyi narodowéj, w poddaniu się woli Sicińskiego, acz ją uważała za szkodliwą, dowodzi jak mocno musiała być wkorzenioną w umysły zasada jednomyślności. Jakoż dzieje Polski uczą, że nietylko pierwsze sejmy polskie (od Zygmuntów), ale i zjazdy dawniejsze od sejmów, zrywały się wolą mniejszości. 311) Na lat kilkadziesiąt przed Sicińskim, upowszechniał już doktrynę *liberum veto* Jan Zamojski, mówiąc: *unus possit omnia perturbare et impedire.* Na lat kilkadziesiąt przed Sicińskim (r. 1605.) wołał już na sejmie wojewoda Ostroróg: „jakaż ozdoba dla rzeczy-„pospolitéj z takowym rządem, gdzie jeden głupiec o „upadek przywieść ją może.“ 312) — Na lat kilkadziesiąt przed Sicińskim piorunował przeciw *liberum veto* złotousty Skarga, porównywając rzeczpospolitą do narodu

zamkniętego w okręcie, który jeden człowiek zatapia. 313) — W czasie rokoszu Zebrzydowskiego w roku 1606. przytaczano już przykład jakiegoś posła Kazimirskiego, który używając przywileju *liberum veto,* obrady sejmu rozerwał. 314) — Sejm z r. 1609. winien był swe ocalenie téj tylko okoliczności, że nieśmiały trybun zerwał go pokątnie, nie w obliczu rzeczypospolitéj. 315) — Na lat kilkanaście przed Sicińskim, Litwini szukali już sposobów: aby im nie rwali sejmów Polacy, i w r. 1641. stanęło prawo, że po każdym zerwanym sejmie pod marszałkiem litewskim, marszałek sejmu po nim następującego ma być również Litwin. 316) — Sejm z r. 1647. byłby także został zerwany przez jednego oponenta Radziwiłła, gdyby się ów trybun po krótkim gniewie nie upamiętał, i sejmowi władzy działania nie przywrócił. 317)

Te wszystkie fakta dowodzą, że idea jednomyślności obrad, nietylko sięga wyżéj niż wiek XVIIty, ale nawet kryje się w pomroce początków społeczności polskiéj. Wspiera jéj odwieczne panowanie i rodzaj mandatu, jaki odbierali posłowie. Posłowie polscy niestawali na sejmie jako pełnomocnicy całéj rzeczpospolitéj, ale jako pełnomocnicy pojedyńczych powiatów, ziem i województw. Nie mieli nigdy innych mandatów czyli instrukcyi, jak instrukcye *rozkazujące,* do których wykonania musieli zobowięzywać się przysięgą, tak dalece, że poseł, któryby się ważył wotować na sejmie inaczéj jak mu nakazał jego sejmik, uważany był za krzywoprzysiężcę. 318) — Reprezentanci więc polscy nie przyjeżdżali na sejm celem oświecenia się zdaniem większości, poddania się woli ogółu, ale celem osobistego przyzwolenia lub nieprzyzwolenia; od ich osobistego zdania zależała moc lub niemoc prawa. Taki stan rzeczy rozbijał całość i jedność państwa, przenosił bowiem wszechwładztwo narodowe z sejmów na sejmiki i zamienił rzeczpospolitę jednę i nierozdzielną w gatunek federacyi kilkudziesięciu drobnych rzeczpospolit, co nigdy nie było w rzeczywistym jéj duchu 319). Wyobrażenie o potrzebie dawania instrukcyi posłom pociągnęło za sobą to następstwo, że sejmiki

chciały być uwiadamiane o wszystkich przedmiotach, mających się traktować na sejmie, czyli, co na jedno wychodzi, że obywatele powiatów chcieli wprzody wyrokować osobiście o tém, co mają późniéj rozeznawać na sejmie ich reprezentanci. Ztąd to sejmiki stały się najwyższém organem wszechwładztwa narodowego, w najważniejszych sprawach państwa, nawet co do podatków i wojny 320). Niedość na tém; przykłady monarchii, że tak rzeknę federacyinéj dają się widzieć i gdzie indziéj; i we Francyi, jak już mówiliśmy, pojedyńcze gminy miały w stanach jeneralnych wszechwładne Veto; w Polsce posunięto ideę jednomyślności jeszcze daléj, to jest kazano ją szanować nie tylko na sejmach, ale i na sejmikach. Tym sposobem mógł zatrzymać całą działalność rządu, nietylko pojedyńczy powiat królestwa, ale każdy obywatel, byleby *bene natus et possessionatus*. Jedyną tarczą narodu, przeciw samowolności jednego człowieka było zastrzeżenie: że sejmik, trzy razy rwany, traci prawo wysyłania posła na sejm, i sejm może prawnie obradować w jego nieobecności 321). Nie we wszystkich jednak kraju prowincyach pomykano ideę jednomyślnéj zgody do podobnéj ostateczności, były okolice, gdzie się obawiano rozdrabniać władzę na tak nieskończoną ilość *głów*. Litwa np. i Prussy (wyjąwszy województwo Chełmińskie) obradowały na sejmikach, zawsze większością głosów; w Koronie działo się rozmaicie, na jednych sejmikach obradowano *większością*, na drugich *jednomyślnością*, w miarę jak gdzie panował starodawny zwyczaj. Zwyczaj ten zamienił się dopiero w wyraźne prawo, w pierwszéj połowie XVIII. wieku. Konstytucya z r. 1718. zabezpieczyła raz na zawsze *liberum veto* nie tylko sejmom, ale i sejmikom, a uważając tę swobodę za główny fundament konstytucyi, udzieliła wolność zrywania sejmów nie tylko posłom, ale i senatorom, niewyobrażającym nic więcéj, jak własne osoby 328).

Do czego doprowadziło w Polsce *liberum veto*, pokazują ostatnie dwa wieki jéj dziejów. Ono pozbawiło kraj wszelkich rządu konstytucyjnego dobrodziejstw, ono było

nieprzełamaną przeszkodą do popraw, jakich wymagał postęp oświaty i ubezpieczenie narodowéj niepodległości; bo jakiegoż to potrzeba cudu, jakiéjże anielskiéj w ludziach doskonałości, żeby zbawienne instytucye nie doznały oporu ani jednego człowieka! „Kiedy inne narody — mowi Kołłątaj 323) — miały sobie za szczęście, jeśli im panujący dozwolił obrządkowych zjazdów, na którychby mogły przekładać swe uciążliwości i prośby, Polacy, jakby najwięksi własnych swobód nieprzyjaciele, nie dozwalali samym sobie reprezentacyi narodowéj.“ Doświadczenie pokazało, że na kilkudziesięciu zerwanych sejmach zaledwie kilka naliczyć można takich, których zniszczeniem powodowała, nie mówię słuszność, ale przynajmniéj dobra wiara opponentów; wszystkie niemal potargała intryga, zawiść lub interes osobisty. 324)

Forma *jednomyślności* obrad należy do tych instytucyi, ktore najpiękniejsze w teoryi, najzgubniejszemi są w praktyce. Mówiliśmy nieraz, że jéj hołdowały niegdyś wszystkie mniéj więcéj europejskie narody, ale ją z czasem poporzucały. Zachodzi przeto pytanie, dla czego Polska nie poszła za ich przykładem? Przedewszystkiém przypomnieć należy, że do zniesienia liberum veto w Polsce było już raz bardzo blisko. Ow Jan Zamojski, który w młodości swojéj tak był rozognił umysły szlachty romanomanią, postrzegłszy się późniéj, podawał na sejmie z r. 1588. projekt do zaprowadzenia w obradach sejmowych systematu *większości,* jeśli nie absolutnéj, to przynajmniéj ograniczonéj np. do dwóch trzecich lub trzech czwartych. Cały senat, całe rycerstwo poszło za jego zdaniem, jednéj tylko głowy przełamać nie mógł, głowy marszałka kor. Opalińskiego. 325) — Jakże mało brakowało, żeby Polska weszła była wówczas na tór odmiénnych wcale przeznaczeń i stawiała dziś Europie najdawniejszy wzór wolnego i razem rządnego narodu! Zawsze były w Polsce umysły przewidujące zgubne skutki liberum veto. Też sama opinia przeciwko *rozkazującym* mandatom, która się po raz pierwszy objawiła we Francyi za rewolucyi, panowała już w Polsce w wieku XVI.

W r. 1551. kanclerz Ocieski pisał do Przerębskiego te pamiętne słowa: „ja mniemam, że posłowie wybrani z województwa *są posłami całéj rzeczypospolitéj,* inaczéj byłoby, że każda ziemia zostałaby oddzielną rzecząpospolitą i nie ziemie, ale narody z sobą na sejmach miałyby umowy, czego uchowaj Boże! Pan Krakowski (Tarnowski) zaczyna mówić za *karteluszami,* które na sejmikach dla pamięci posłów spisują. Gdyby z nich tylko radzić, pocóż sejmu, który *reprezentat corpus reipublicae,* jak statut mówi. Niech sobie piszą, lecz to niech będą życzenia *ale nie nakazy.*" 326) — Myśl Zamojskiego i Ocieskiego powtórzył na sejmie z r. 1647. miecznik kor. Jabłonowski, ale że był człowiekiem małego wpływu, został zakrzyczany. 327) — Łącząc do tych przykładów powszechną niemal zgrozę, jaką wzbudzało liberum veto u wszystkich światlejszych naszych publicystów, można mieć niezawodne przekonanie, że opinia większości zawsze była przeciwną zasadzie jednomyślności. Ale jednomyślności trudno jest zwalić jednomyślnością; trzeba na to gwałtu, rewolucyi. Gdzie indziéj nie potępiono inaczéj zasady jednomyślności, jak przez rewolucyą; otóż na gwałt, na rewolucyą w Polsce nikt się w Polsce zdobyć nie mógł. I tu to nastręcza się ucząca prawda, że błędnych instytucyi nie trzeba zawsze przypisywać wyłącznéj winie narodów, że w losach społeczeństw wywierają także wielki wpływ przeszkody materyalne, od woli ludzkiéj niezawisłe. Mówiliśmy wyżéj, że w zachodniéj Europie ideę jednomyślności popierał tylko jeden element szlachecki czyli arystokratyczny, a zbiły się *per fas et nefas* dwa inne, monarchiczny i demokratyczny. W jakimże to stanie był u nas element demokratyczny? Polska z materyalnego położenia swego, stała na roli nie na bruku, nie miała miast, nie miała owych skoncentrowanych ognisk, w których najprędzéj dokwita bogactwo, oświata i idea *powszechnéj* wolności. Monarchowie polscy zakładali miasta, ale w braku ludności własnéj i przemysłowéj musieli sprowadzać obcą, to jest niemiecką i żydowską i wabić ją przywilejami warującemi im oddzielną narodowość.

Skutkiem téj cudzoziemskości, miasta nie mogły być ni dość ludne, ni dość bogate, ni dość odważne; nie zdołały się wynieść do znaczenia politycznego stanu, i nareszcie pod przemocą szlachty upadły. Przy niedołężności miast nie mógł się podnieść i stan chłopski; stan chłopski naturalnym jest sprzymierzeńcem miejskiego, od niego oczekuje hasła i pomocy. Na zachodzie nie słyszano o buntach chłopów, o żakeryach, dopóki się nie wyswobodziły gminy miejskie. U nas nie było buntów chłopskich, bo nie było buntów miast. Jedni tylko powstawali kozacy, a i w ich postępowaniu przebijał się zaraz instynktowy wstręt przeciw idei jednomyślności. Kozacy trzymali zawsze stronę króla przeciwko szlachcie i barbarzyńsko srożyli się na niéj za zrywanie sejmów. 328)

Podobna niemoc miast i wsi była powodem, że u nas element demokratyczny nie mógł się wznieść do znaczenia, jakiego dostąpił w innych narodach. Skutkiem swéj niedołężności i martwości zostawił króla samopas ze szlachtą, który, pozbawiony wsparcia naturalnych swoich sprzymierzeńców, uległ przemocy, i idea jednomyślności musiała pozostać przywilejem zwycięzkiéj kasty dopóty, dopókiby się sama dobrowolnie nie upamiętała. Czas upamiętania nadszedł. Dwa wieki okropnych nieszczęść zbiły do ostatka powagę przesądu. Naród przekonał się nareszcię, że do uratowania ojczyzny nie ma innego środka, jak zmienić radykalnie odwieczną konstytucyą państwa. Szlachta na chwałę narodu wyrzekła się dobrowolnie najważniejszego swego przywileju! Sejm z r. 1764. zaprowadził jednomyślnie *większość głosów* w obradach, otworzył pole do zbawiennych popraw. Zaraz po zniesieniu liberum veto, Rossya oświadczyła, iż wykonanie téj ustawy w materyach tyczących się wojska i finansów, uważać będzie za *casus belli*. Konstytucya przeto z r. 1764. upadła, *liberum veto* popierane nie już opinią narodu, ale przemocą cudzoziemską weszło w roku 1768. na nowo, w kardynalną konstytucyą państwa i nie uległo zupełnemu zniesieniu, jak przez konstytucyą 3. Maja. 330).

Liberum veto byłoby wcześnie zabiło niepodległość narodu, gdyby się był przez czas niejaki nie ratował, gwałtownêm wprawdzie, niebezpiecznêm, ale częstokroć skutecznêm lekarstwem. Lekarstwem têm były związki zwane *konfederacyami*. W epoce słabości rządów i niedoskonałéj ich organizacyi, używano wszędzie tego środka, bądź dla zaradzenia gwałtownym kraju potrzebom, bądź dla powściągnienia nadużyć. W niedostatku siły publicznéj musieli myśleć o swém bezpieczeństwie sami obywatele i zwyczaj łączenia się w związki znanym był w całéj Europie. We Francyi zwano je *Ligami*, 331) w Hiszpanii *Juntami*, 332) w Niemczech *Hanzami*, *Kommuniami*, *Konstytucyami*, *Konjuracyami*, 333) w Polsce zatrzymały nazwisko *Konfederacyi*. *) Pierwszy przykład konfederacyi polskiéj naznaczają historycy w roku 1352. Połączyła się była po raz pierwszy część obywateli dla oparcia się nadużyciom urzędników królewskich. 334) Lubo ten związek warował całość powagi króla, nie musiał się podobać Kazimierzowi Wielkiemu, kiedy w lat kilka późniéj, upatrzywszy sposobność, naczelnika Maćka Boskowicza wojewodę poznańskiego, w wieży Olsztyńskiéj głodem zamorzył, a brata jego Jana ściąć kazał i dobra mu skonfiskował. 335) Po śmierci króla Ludwika, który nie zostawił dziedzica, skonfederowały się po raz pierwszy wszystkie stany i związek swój nazwały *kapturem*, na znak żałoby; ztąd poszły *konfederacye kapturowe*, czyli regularne związki narodu w czasie bezkrólewiów, w celu ubezpieczenia wewnętrznego porządku i obrony zewnętrznéj.

---

*) Za granicą konfederacye ubliżające powadze rządu przestały być instytucyą legalną z zaprowadzeniem lepszego w kraju porządku; pomogła do ich wymazania najwięcéj władza monarsza. Piotr IV. król Aragoński kazawszy sobie podać ostatni akt konfederacyi Aragońskiéj z r. 1347. skaleczył się puginałem w palec i krwią skropił pergamin mówiąc: „niech krew królewska zmaże tak zgubny dla kraju obyczaj, i tak ubliżający monarchii przywiléj." Co gdzie indziéj wychodziło ze zwyczaju, to zaszczepiało się w Polsce.

W późniejszych czasach konfederowały się pojedyńcze prowincye w rozmaitych celach. Konfederacya szlachty pomorskiéj w r. 1397. przeciw Krzyżakom przyjęła tytuł *braci jaszczurkowych*. Pod formą konfederacyi wiązali się katolicy przeciw heretykom, heretycy przeciw katolikom; pod formą konfederacyi jednoczyły się prowincye przeciw nieprzyjacielskiéj napaści; pod formą konfederacyi buntowało się wojsko z powodu zaległego żołdu; pod formą konfederacyi wiązali się malkontenci przeciw powadze króla i sejmu, te ostatnie nosiły szczególne nazwisko *rokoszu* przejęte z Węgier od zgromadzeń na polu Rokosz; słowem zawięzywanie konfederacyi stało się z czasem zwyczajnym środkiem ratunku, bądź dla fakcyi, bądź dla narodu; i nigdy nie były w częstszém użyciu jak przy końcu bytu Polski, to jest w epoce niemal zupełnie zniweczonego rządu.

System konfederacyi okazał się w samym zarodzie sprzeczny z ideą jednomyślności. Konfederacye czy w celach prawych, czy w nieprawych zawsze były spiskiem; jakiżby był los spisku, gdyby się był w obradach swoich pozwalał krępować wolą jednego? Ztąd poszło, że w konfederacyach wzięła górę zasada *większości* nad *jednomyślnością;* ustalił raz na zawsze tę doktrynę rokosz Zebrzydowskiego za Zygmunta III. 336) — Polska więc przedstawiała to osobliwsze zjawisko, że władze buntownicze pojmowały daleko lepiéj konieczne warunki rządu niż władze legalne; anarchia czciła formę porządku, porządek czcił formę anarchii.

Kiedy przeto zwyczaj zrywania sejmów tak się zagęścił, że powaga reprezentacyi narodowéj zależała już tylko od szczęśliwego przypadku, stany sejmujące dla pozyskania możności obradowania *większością głosów*, zaczęły się uciekać do form konfederacyjnych. Ztąd powstały *sejmy konfederacyjne* i pierwszy ich przykład dał sejm z r. 1673., który, *„uchodząc periculum rozerwania,“* uznał się za dalszy ciąg konfederacyi Gołembiewskiéj. Naród więc wolał obchodzić złe, niż je wytępić, oszukiwać

prawo, niż je wywrócić. Było to lekarstwo, ale lekarstwo gorsze częstokroć niż choroba; uprawniało bowiem zwyczaj związków wychodzących z granic prawnego porządku; zamieniało rewolucye w stán normalny kraju, narażając go na ustawiczne wstrząśnienia i wojny domowe. Sejm dopiero konfederacyjny z r. 1791. uprzątnął ostatecznie i chorobę i lekarstwo, zniósł razem i liberum veto i konfederacye.

NOTY

do Listu czwartego.

261) Pisarze szkoły republikanckiéj, godząc ten fakt historyczny z ich teoryą, utrzymują: że początkowa monarchia polska była tylko *dyktaturą*, że naród pożyczył nieograniczonéj władzy królom na lat 170 to jest jedynie do uorganizowania państwa, którego dopełniwszy, powinni byli ustąpić. Bezstronny historyk łatwo osądzi, o ile podobne rozumowanie jest dowolném, i czyby go nie można zastósować do każdéj na świecie monarchii. — Lelewel ***Considerations*** s. 26.

262) Podobna formuła znajduje się już jako rzecz bardzo utarta w przywileju królewskim, udzielonym r. 1160. kościołowi w Czerwińsku. — Gawarecki ***Historya Płocka*** s. 1. — Naruszewicz pod r. 1370. § 37.

263) Podług Dytmara, Bolesław Chrobry nie taił przed cesarzem niemieckim, iż panowie polscy mogą z niego śledztwo ciągnąć i osądzić, czy przewinił. — ***Maciejowski krytyka nad dziełem Moraczewskiego w Orędowniku Poznań.*** z r. 1844. s. s 264.

264) „Non me coget ullius violentia potestatis, nisi ***meorum comune consilium et arbitrium meae propriae voluntatis***“ — Gallus s. 256.

265) „Usque ad Casimiri Magni tempora, jus omne in principis arbitrio erat.“ — Starowolski ***Polonia*** s. 79.

266) „Inhaerendo antiquae consuetudini ***in senatu*** regni vestri primum locum et vocem post Archiepiscopum Gnesnensem habet Episcopus Cracoviensis etc.“ — Breve Urbana III. papieża z r. 1185. w składzie kapituły Krakowskiéj. ***Czacki*** I. 247.

267) „Mittitur tandem a Ludovico rege Vladislaus opoliensis dux ad praelatos et barones Poloniae ut per sententiam suam pronunciant, quod juris sit, si licuit Casimiro, regi Poloniae, propinquis, baronibus et praelatis Poloniae inconsultis, terrarum et ducatuum nobilium facere alienationes.“ — Długosz.

268) Naruszewicz pod r. 1370. §. 37.

269) Jeszcze za życia Kazimierza, przywilejem w Budzie z r. 1355., przyrzekł Ludwik nie nakładać żadnych *nowych* podatków, ale zacho-

wał dawne, które wynosiły po 6, 8, lub 12 groszy z łanu. — Przywilejem kaszowskim zrzekł się nowych i dawnych.

270) Bentkowski: *Vicissitudines comitiorum in Polonia* etc. Lipsk 1839. — Rozprawa konkursowa, podwójną nagrodą przez akademią Lipską uwieńczona.

271) „Nuntiorum terrestrium (quos vocamus) usus nondum tantopere ut nunc obtinuerat. — Subcamerarii enim, judices locorum, vexilliferi et alii officiales, vulgo dicti, eorum munus supplebant." — *Sarnicki Annal.* II. 1166. — Patrz i Naruszewicza *ut supra.*

272) Gołembiowski: *Dzieje Polski za Władysława Jagiełły* 1846. II. 225.

273) Hartknoch: Jus publ. II. c. b.

274) „Obrali sobie jednego aby za nich mówił, a oni jemu podawali co mówić ma." — *Dzienniki z r.* 1543. *w Czackim* I. 278.

275) „Item pollicemur, quod nullas novas constitutiones faciemus, neque terrigenis ad bellum moveri mandabimus, absque conventione communi in singulis terris instituenda." — *Vol. Leg.* I. 254. — Taki jest przepis statutu drukowanego w r. 1496.; ale że ten statut potwierdza tylko statuta Nieszawskie z r. 1454., widocznie więc jest co do tego dodatku podrobiony. W rękopismach bowiem statutów Nieszawskich z r. 1454. o podobném ściśnieniu władzy królewskiéj nie masz najmniejszéj wzmianki i być jéj nie mogło, bo sejmiki w r. 1454. jeszcze nie istniały. Okoliczność tę odkryli dwaj zasłużeni dziejów naszych badacze, Jan Wincenty Bandkie i Lelewel. — Pierwszy jednak sobie wyłącznie przypisuje zasługę odkrycia i oskarża drugiego o plagiat. — Kto chce sądzić o tym sporze, niech czyta wstęp Bandkiego do dzieła: *Jus polonicum* z r. 1830. *w Warszawie*, oraz Bentkowskiego *Vicissitudines* s. 48.

276) „Quoniam jura comunia et consitutiones publice, non unum sed commune populum] afficiunt, itaque statuimus ut deinceps, futuris temporibus, perpetuo nihil novi constitui debeat, per nos et successores nostros, nisi communi consiliariorum et nuntiorum terrestrium consensu." — *Vol. Leg* I. 299. — Treść tego prawa przekonywa, jak mocno się myli uczony Czacki (I. 278) wyprowadzając z niego początek *liberum veto.* — Spólna zgoda, *commune consensum*, nie jest jeszcze jednomyślnością. — Prawo nie miało na celu przypisywać wewnętrznéj formy obrad każdego stanu, ale chciało tylko zabezpieczyć niepodległość jednego stanu względem drugiego, zachowując każdemu z nich veto i przepisując, że odtąd ani król bez senatu i posłów, ani posłowie bez senatu i króla nic stanowić nie będą. — Polskie *niepozwalam* czyli *liberum veto* w obradach sejmowych ma inne źródło, wskażemy je niżéj.

277) O tych wszystkich zdarzeniach patrz Długosz I. 285. sq.

278) Czacki II. 119.

279) Na sejmie na przykład z r. 1647. poseł Słonimski Kierszniowski rozgniewany na króla, że mu nie dał urzędu pisarstwa Nowogro-

dzkiego, powstał na niego w wyrazach najgwałtowniejszych, oskarżając go o złamanie paktów konwentów, i zakończył swą mowę następującemi słowy: „Ot tobie królu pisarstwo“ – *Pamiętniki Alberta Radziwiłła* II. 272. — Zdarzały się i przypadki, że się obrady sejmowe zrywały dla nietrzeźwości posłów. „Roku 1642. zeszli się posłowie na sejm na konsultacyą, lecz że trzeźwości nie było, bardziéj na zwadzie niż na radzie rzecz zakończyli“ — *Pamiętniki tegoż* s. 58.

279) „Mementote filioli mei — wołał Jan Tęczyński za Zygmunta I. — ex hoc legatorum municipalium conciliabulo, perituri sumus omnes procul dubio aliquando.“ — *Czacki* I. 253. „Est quidem salutare admodum — pisał Kromer — in republica esse custodes libertatis communis, et caeterum providendum est etiam atque etiam, ne quod ad salutem comparatum est, abusu vertatur in perniciem... Metuendumque est ne infinita illa potestas, et in licentiam erumpens libertas, non tam publicam fortassis utilitatem spectans, quam privatis alicujus unius vel paucorum libidini, cupiditatibus, vel denique aurae populari serviens, exitialem anarchiam ut Graeci vocant, Polonis pariat“ *ad a.* 1468. *apud Pistorium* II. 779

„Chcą — mówił Skarga — aby szlachta przez posły swe rządziła, a bez niéj król z radą swoją nic nie czynił a na ich konkluzyą patrzył. — Czém się wszystka natura korony téj mienić a zatém zginąć musi.“ — Kazanie o *Monarchii* i *Królestwie.*

„Był tu rząd pierwéj — pisał Górnicki — „a ten rząd trzymał król, radę koronną przy sobie mając... ci prawa kierowali ku zdrowiu rzeczypospolitéj... sejmy bywały tylko dla poprawy prawa, dla uchwalenia poboru, albo wojny... Teraz pomieszało się wszystko... populus (szlachecki) wziął rząd na się, a jego ten obyczaj jest, albo pokornie niewolą cierpi, albo hardzie rozkazuje, a prawie jakom rzekł wyżéj tyranizuje, a wolnością która jest środkiem między temi dwoma, ani umie pomiernie wzgardzić, ani użyć jako potrzeba. — Co daléj będzie, sam Bóg wie!“ *O Elekcyach* s. 855.

„Także to przyszło do tego czasu w obyczaj — pisał Bielski — iż żaden sejm walny nie może być bez posłów, ani prawa żadne bez nich kowane, zaczém się im daléj tém więcéj, władza ich zamogła, tak iż już senat ze wszelkiéj władzy wyzuli. — A toż się niekiedy w Rzymie przez Trybuny stało, a w Grecyi w Lacedemonii mieście przez Efory. — A nikt ich w to nie wprawił, jedno samiż królowie, albowiem gdy pobór mieć chcieli, tedy tym zębatszym zawsze co dali, a chcieli też aby czasem milczeli, to im gęby zatykali, tak je zaprawiali na swe złe, że czasem mówią więcéj niż trzeba, tylko żeby co wziąć. — Jakoż będzie drugi tak długo gadał, aż muszą co dać albo obiecać. — A który z nich najwięcéj się u braci w mowie pokazuje, że jest dobrym stróżem Rzeczypospolitéj, tedy ten najpierwéj co weźmie i potém będzie milczał. — Nuż też niektórzy panowie, gdy się na króla rozgniewają (zwłaszcza gdy im król czego odmówi) to posły nadmą, i tak długo gadają, aż pan swego dopnie, aż onym też się

co okroi. — Owo boję się, że za czasem to nasze koło więcéj na zepsowanie wolności naszéj, a niż na przestrogę będzie. — Zaczem trzeba się tego obawiać, aby *ta zbytnia wolność nasza, nam wielkiéj niewoli nie przyniosła y tyraństwem się jakiém nie skończyła abo więc nas wszystkich razem nie zgubiła*, zwłaszcza nie zabieżymli w czas temu." — Kronika pod r. 1468.

Śmieléj się jeszcze wyrażał, cudzoziemiec w prawdzie, ale przebiegły statysta Kallimach, mówiąc do wychowańca swego Jana Olbrachta: „posły ziemskie zatrać, bo niedawno nastali, a tylko ad consensum poborów należeli. — Teraz omnia *sibi arrogant*, żeby podług ich woli działo się, a ciebie chcieliby potém mieć *pro forma*. — Trzeba znieść wszystkie przywileje króla Ludwika" — *Naruszewicz pod* r. 1370 § 37.

281) Zygmunt August na sześć niedziel przed śmiercią taką zostawił przestrogę: „do czego nic bardziéj nie przeszkodziło jedno zamierzona moc i władza niektórych posłów ziemskich — oświadczamy się tym, gdzieby Bóg, co tak niebezpiecznego i szkodliwego za tym niedozorem i nieopatrznością, na którém miejscu naszéj korony przypuścił, iżby na nas i na radach naszych, któreśmy chętne i gotowe być znali, żadna wina nie została." — *Czacki* I. 253.

282) Paprocki *in relatione historica originis stemmatis trzy głów*.

283) Bentkowski *Vicissitudines s*. 42.

284) Kiedy Mazowsze wysyłało posłów dwudziestu, trzy województwa Ruskie przewyższające więcéj, niż w dwójnasób, ludnością, rozległością i ilością składanych podatków, nie wysyłały więcéj jak sześciu. — *Adam Rzewuski: myśli o formie rządu* II. 92. Konstytucya z r. 1764. *Vol. Leg*. VII. 205. podwyższyła księstwu Żmudzkiemu liczbę posłów od dwóch do trzech, województwu Lubelskiemu od trzech do sześciu.

285) Skrzetuski I. 258. — Załuski: *memoire sur le gouver. de pol*. 1759. s. 111.

286) *Theatrum Europoeum ad a*. 1652.

287) Chwałkowski: *Jus publicum lib*. I. c. VIII.

288) Vol. Leg. I 294.

289) „*De numero nunciorum terrestrium* cum cernerimus numerum nuntiorum terrestrium qui ad conventum generalem destinantur, eousque perfeciset: ut thesaurus publicus illis necessario plus aequo gravaretur, et magna pars *contributionum publicarum* in illos expenderetur, defensioque Reipublicae per hoc minueretur, ac item omnes tractatus et actiones in conventibus necessario cum illis agendae, in longum traherentur, propter numerosam illorum multitudinem (quorum plerique in hoc munus sese ingerunt: ut actiones, causas judiciarias in judiciis et negotia privata quae in conventibis eis incumbunt, possent commmodius peragere) propterea... decernimus: ut in conventibus particularibus nuntii ad conventum generalem, non plures eligantur *quam olim eligebantur* regnantibus filiciter praedeces-

soribus nostris. — Quodque nullus nuntiorum eligetur, *qui causam et actionem judiciariam in conventu agendam haberet.*" Const. z r. 1540. *Vol. Leg.* I. 564.

290) *Vol. Leg.* V. 226. VII. 205.

291) *Pamiętniki* Wybickiego I. 40.

292) „Jaka summa wielka na posły wychodzi? Którąby na żołnierzy albo na budowanie, albo na insze potrzeby obrócono nieźleby Rzeczpospolitą opatrzono." — *Modrzewski o poprawie Rzeczpospol. roz.* XVII.

„A jeżliby się to trudna rzecz zdała namówić ludzi na ten skarb pospolity, skądby płacić deputatom; więc się na nie składać po czemu pewnemu z łanu, z włoki jako się w Litwie składają na posły co na sejm posyłają. — A jako tam nie ciężko a u was czemuby to ludziom ciężko być miało dać trochę na rzecz pospolitę." — Górnicki: *rozmowa o elekcyach.* —

293) Czacki I. 253.

294) W rękopiśmie biblioteki paryzkiéj pod tytułem: *memoire sur le Royaume de pologne.*

295) *Vol. Leg.* III. 819.

296) Budżet z r. 1775. pomiędzy wydatkami Litwy obejmuje summę milion dziewięćkroć sześćdziesiąt ośm tysięcy złotych na posłów i senatorów. — *Büsching Magazin* z r. 1782 Tom XVI.

297) *Vol. Leg.* I. 863. 372. 550. — Maciejowski *hist. prawod. sł.* III. 378.

298) Niemcewicz: *Zbiór pamiętników* II. 123.

299) *Theatrum Europaeum ad a.* 1667.

300) Otwinowski Pamiętniki.

301) *Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego s.* 297.

302 „Peccant ci — mówił w imieniu króla na sejmie r. 1645. Kanclerz Ossoliński — którzy na sejmowe zgodne placita i z nich promanantes functiones, bezprawne na placach prawem naznaczonych zanoszą protestacye. Przestrzega JK. Mość że to jest *najstraszniejszy początek rozerwania;* strzeż Boże téj Rzeczypospolitéj, która z tak wielu złożona narodów samego tylko sejmu nienaruszoną tylko powagą swoją, zatrzymuje unitatem. — Otworzyste każdego zostaje na następującym sejmie repetundarum rationum factum auctoritate comitiali sancitum; niech będzie ejusdem interpretari cujus est audere, inaczéj targać by się musiała ta jedność, na któréj wszystkiéj ojczyzny zawisła całość. — *Pomniki dziejów Polski* Podgórskiego 1840. s. 91.

W expedycyi sejmowéj z r. 1641. jest także narzekanie: „że się *lauda* sejmikowe na sejmowéj powagi diminutionem po województwach i powiatach zagęściły" *ibid. s.* 43.

303) *Skrzetuski* I 265.

304) „Il étoit reçu autrefois en Europe chez toutes les nations qui n' avoient pas été subjuguées par les Romains qu' un homme libre ne peut être ni taxé ni gouverné que de son aven . . . . Quelques indices

rendent même très vraisemblable que *l' unanimité* fut non moins nécessaire chez ces anciens peuples, qu' elle l'a toujours été parmi les polonais." — *Rhuliere. Hist. de l' anarchie de pol.* I. s. 14.

„Dans ces etablissements du parlement le consentement *absolu de tous etoit* necessaire pour obliger tous; les idées de *majorité* et de l' engagement pris par la *minorité* de subir l' opinion du plus grand nombre, n' etaient pas *connus*. Le baron devoit opposer son scel à la charte pour se soumettre á l' obéissance, il ne se croyoit obligé que par son adhesion personelle." *Capefigue Hist. Constitutionelle* I. 141.

„Aucune taxe ni subside ne sera desormais levé ou établi par nous *sans le bon vouloir et l' assentiment unanime* des archeveques, des eveques et prelats, des barons, comtes, chevaliers, bourgeois et autres homes libres." — Karta Karóla Edwarda I. ibid. II. 63.

„Dans l' Aragon la volonté *d' un seul individu* mettoit obstacle, aux decisions les plus utiles. — *Cantu Hist. Univ.* XI. 44. — Sicut in comitiis arragonum, uno consultis *contraveniente*, omnes dissentire videbantur. *Chwalkowski R. p. jus publ.* 1684. *p.* 157.

„Cum consilio et bene placito omnium principium meorum, *nullo contradicente nec reclamante*" formula ustaw kastylskich u *Hallama* I. 437.

305) „Dans les provinces unies de la Hollande *l' unanimité* des villes et des provinces etoit reguise, pour toutes les resolutions les moins importantes. — Delà l' harmonie des coétats a été ordinairement troublée et l'a été souvent d' une manière violente et durable ... Le gouvernement fut usurpé par les bourguemetres et le senat, la Magistrature et la deputation se resserra dans quelques familles, le peuple fut éliminé des assemblies et on nomma un stathouderat hereditaire même aux femmes, ayant entre autres prérogatives la disposition absolue des forces de terre et de mer." — *Raynal, Hist. phil. et polit. liv.* I.

306) „Les états généraux de 1351. ne produisirent qu' un très faible resultat .... il etoit de principe, qu' aucune communauté ne pouvait ètre obligée *que par son consentement particulier*, ce fut l' origine de *cahiers de baillage*." — Capefigue *Hist. Const.* II. 295.

307) *Starożytności słowiańskie* tłom. Bonkowskiego I. 699.

308) *Considerations s.* 137.

309) *Essai sur le retablissement de l' ancienne forme de gouver. de Pol. s.* 70.

310) Spółcześni pisarze świadczą, że na sejmie z r. 1652. szło o opatrzenie bezpieczeństwa Rzplitéj, a zatém o podatki i wojsko. — Wszyscy czuli ich potrzebę, ale Sicinski przekupiony od Radziejowskiego ogłoszonego przez sejm za zdrajcę kraju, zerwał obrady. — *Pamiętniki Radziwiłła* II. 468. *Łubieński ad a.* 1642. s. 15.

311) *Skrzetuski* I. 58. — *List ciekawy przeciw autorowi książki o utrzymywaniu sejmów* 1762. *s.* 63. *Bentkowski Vicissitudines.*

312) Niemcewicz — Dzieje panowanie Zygmunta III. t. I. 519.

313) „Zamknienie wszystkiego sejmu y stanów koronnych, którzy przez niedziel sześć zasiadali, głodem się morzyli y modlitwami trudzili y utraty majętności podjęli, kilka ich rozerwać y wszystką oyczyznę zamieszać, y pomoc jéj odjąć y wszelkie niebezpieczeństwo wprawić się mogą. Jakoby to trudno opatrzyć, aby zamknienie sejmów swój pewny obyczaj miało, a jeden albo dwa niespokojni, okrętu, w którym są wszyscy uwięzieni, nie przewracali i nie zatapiali."
Kazanie i wzywanie do pokuty.

314) Czacki — Obraz panowania Zygmunta Augusta.

315) Pamiętniki Radziwiłła I. 29. 48.

316) Ibid. II. 45.

317) Ibid. II. 257.

318) Dawanie instrukcyi posłom datuje od zaprowadzenia systematu reprezentacyjnego. Pierwszy sejm z r. 1468. rozszedł się dla tego, że posłowie nie mieli instrukcyi od braci. Bielski pod r. 1521. poświadcza, iż się Wielcy Polacy na sejmiku w Środzie „mało nie posiekli około zamierzonéj mocy posłów."

319) Jeszcze w konstytucyi z r. 1560. przyłączającéj Podlasie do Korony, stoi wyraźnie ostrzeżenie: „niech wszystkość i pospolitość osobliwości, a osobliwość wszystkości i pospolitości w niczem nie uwłacza." Vol. Leg. II. 745.

320) Prawo wyrokowania o pokoju i wojnie przeszło do sejmików r. 1613. *Niemcewicz Dzieje panowania Zyg. III.* s. 78.

321) Załuski: *memoire sur le gouver. de Pol.* s. 110.

322) *Vol. Leg. VI.* 393.

323) *O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3. Maja* s. 21.

324) Coxe liczy zerwanych sejmów 48, Konarski 59, Braun 65; wychodzi to zawsze na sto kilkanaście lat nierządu. Sejm z r. 1536. zniweczyła królowa Bona z Kmitą, za to, że pieczęć minęła ich stronnika Gamrata; sejm z r. 1585. zniszczyli Zborowscy, mszcząc się za bannicyą ich brata Krysztofa. Na sejmie z r. 1637. jeden poseł pruski groził zerwaniem onego, jeżeli mu nie pozwolą łowienia ryb w jeziorach królewskich; sejm z r. 1652. zerwał Sicinski namówiony przez bannitę Radziejowskiego; sejm z r. 1654. zerwał jeden magnat, mszcząc się na królu, że nie otrzymał od niego buławy; sejm z r. 1668. zerwał Olizar, poseł Kijowski, za to, że go nie doszło starostwo Kosińskie. Na sejmie r 1673. kanclerz Pac groził zerwaniem, jeśli sejmy nie będą się odbywać alternatą w jego mieście Grodnie. Sejm z r. 1681. zerwał jeden poseł przekupiony od francuzkiego ambasadora; sejm z r. 1688. zerwała przez jednego z swoich stronników królowa Sobieska za to, że odmówiono jéj synowi Jakubowi taboretu. Sejm z r. 1689. zerwał niejaki Szuszkowski. Sejm z r. 1693. zerwał niejaki Iwinski przekupiony przez jedno z kłócących się stronnictw Brzostowskiego i Paca; tknięty sumieniem w łeb sobie wypalił. Sejm z r. 1694. rozpędziła haniebna czeladź służebna Litwinów i Polaków. — Sejm z r.

1696. zerwał niejaki Horodyński przekupiony sześciuset talarami od królowéj Sobieskiéj. Sejm z r. 1718. zerwał Korybut, poseł Orszański przekupiony od ambasadora rossyjskiego Dołhorukiego. — Zresztą historyą zrywanych sejmów czytaj w Konarskim. *O skutecznym rad sposobie* Cz. III. *w pamiętnikach Radziwiłła i Otwinowskiego.*

325) Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego s. 48.

326) Czacki I. 307.

327) *Pamiętniki* Radziwiłła II. 267.

328) Po zerwanym sejmie z r. 1652. przez Sicińskiego, Chmielnicki, pojmawszy w niewolę wielu ze szlachty, kazał ich nielitościwie siec rózgami, upominając, aby na przyszłość nie zrywali sejmów. *Theatrum Europaeum ad a. 1652. s. 226.*

329) Lelewel: *panowanie Stanisława Augusta* s. 10. 12. 13. 18.

330) Art. VI. ustawy 3. Maja 1791. „wszystko i wszędzie większością głosów decydowane być winno. Przeto liberum veto, konfederacye wszelkiego gatunku i sejmy konfederackie jako duchowi niniejszéj konstytucyi przeciwne, rząd obalające i społeczność niszczące, na zawsze znosimy. Posłowie uważani być mają jako reprezentanci całego narodu, będąc składem ufności powszechnéj."

331) O związkach we Francyi czytaj Guizota: *Histoire de la civilisation de la france ed. Brux. s.* 589.

332) Robertson: *Histoire ae Charles V. II.* 213.

333) W Niemczech zakazano już konfederacyi w r. 1231. „nulla civitas, nullum oppidum, communiones, constitutiones, colligationes, confederationes vel conjurationes aliquas', quocumque nomine censeantur, facere possunt. *Constitutio pacis Henrici* u Pertza: *monumenta Germaniae hist. II.* 112. 279.

334) „Contra quempiam assistere dumtaxat domino nostro regi excluso, nam adversus dominum nostrum praefatum, penitus nullas ordinamus sive inimus compromissiones sive fraternas confederationes sed tanquam domino nostro gratioso, studiosius volumus impedire servitia fidelia atque grata." *Codex dyplomatyczny* Raczyńskiego s. 109.

„Tego czasu wiele szlachty w Wielkiéj Polsce spisało się było przeciw każdéj osobie, okrom króla samego, bronić się od krzywd wszelakich spólnym groszem wszyscy. Gdy ich pytano przecz to czynili, nie chcieli odpowiadać, tylko powiedzieli, że to na nieprzyjaciela domowego czynili. Domyślano się tegoż, że ta *konfederacya* na urzędniki królewskie była, którzy w ciąży brali dobytki często szlachcie." Bielski pod r. 1352. *Zbiór pisarzy Gałężowskiego* XIII. 72.

335) Naruszewicz pod r. 1352 i 1358.

336) Czacki I. 36.

Bieżąca Literatura Angielska.

The Princess (księżniczka) by Alfred Tennyson. Autor niniejszego poematu już zajmował, jako liryk, wysokie miejsce w literaturze angielskiéj. Dotąd jednak brakło jego utworom tego bezpośredniego związku z potrzebami i dążeniami wieku, bez którego w naszych czasach poezya wydaje się nieużyteczną zabawką lub rachunkiem samolubstwa. Obecną pracą staje on w kole najpotężniejszych zapaśników z przywarami naszéj epoki. Silnie uderza w jednę z najniebezpieczniejszych jéj chorób. Ale dzieło jego nie kończy się na saméj satyrze. Podejmując uroczyście kapłaństwo poety, nie ogranicza się on na wytknięciu i wyszydzeniu obłąkania, lecz przenika do głębi, znajduje utajoną przyczynę, odkrywa wewnątrz rozdarcie i walczące żywioły ku wyższéj harmonii nastraja. Przedmiot i sposób wykonania dziwny, może nawet dziwaczny. Pomysł jednak oryginalny, a cel arcy-chwalebny. Zaraz się to z treści okaże. Bohaterką jest jakaś księżniczka, zaręczona w dzieciństwie księciu dziedzicowi sąsiedniego królestwa. Rodzice związek ten ułożyli. Jedno drugiego nigdy nie widziało. Księżniczka wzrastając w lata, wychodzi na uczoną kobietę, brodzi po głębokościach wszech umiejętności, układa najdziwniejsze systemata, i jak się zwykle dzieje w podobnych razach, ogłasza emancypacyą kobiet, przysięgając wieczną nienawiść ku całemu mężczyzn rodowi. By swój plan w życie wprowadzić, usuwa się na kraniec królestwa i w niedostępnéj ustroni zakłada coś nakształt falansteru kobiet. Tymczasem narzeczony

jéj, doszedłszy pełnoletności i szalenie zakochawszy się z samego portretu, udaje się na dwór jéj ojca, by się o swe prawa dopomnieć. Tu dowiaduje się o prawdzie. Jakżeż sobie pocznie? Kara śmierci ogłoszona na każdego, coby śmiał się przedrzeć za progi poświęconego miejsca. Przebiera się więc z swymi towarzyszami i w kobiecym stroju wejście ryskuje. Znajduje porządek jak w rękodzielni, wymiary matematyczne, formuły na wszystko. Doktorowie w fioletowych kapturach rozbierają z katedr najważniejsze zadania o bycie, o wieczności, gonią na ostre w szrankach najsubtelniejszéj dyalektyki. Każde uczucie ma swój prawny rozmiar, każda myśl znajduje się pod nieugięty sznur wyciągnięta. Wszystko jest, tylko niema radości, szczęścia, swobody. Zbytek wolności przeszedł w najcięższą niewolę. Książe korzystając z swego przebrania, przemawia za sobą do serca księżniczki. Ta zostaje niewzruszoną. Pozwala jednak na publiczną rozprawę. Z obu stron najsilniejsze argumenta na plac wychodzą. Księżniczka zwycięzko walczy, to uszczypliwą satyrą, to najdelikatniejszemi metafizyki wywodami. Zniecierpliwiony kochanek zdradza się. Bohaterka wsiada na koń i ucieka. W strasznym zapędzie przebiegając przez most jakiś, przez nieostrożność, wpada do rzeki. Woda ją unosi i już ma zginąć niechybnie, kiedy, jak oczywiście z roli wypadało, książe nadbiega i z niebezpieczeństwa ją ratuje. Za daleko jednak na wdzięczność rachował. Zaledwie przebył progi zaklętego ustronia, aż tu go tłumy zbrojnych niewiast oskakują i do więzienia wtrącają. Następuje sąd uroczysty. Winowajca wymownie toczy naprzód sprawę swéj miłości. Wszystko napróżno. Już księżniczka jako najwyższy sędzia ma wydać wyrok, kiedy odbiera wiadomość od swego ojca, że został zwyciężonym i dostał się w niewolą do ojca narzeczonego. Z drugiéj strony zwycięzca grozi jéj nieubłaganą pomstą, jeźli mu syna nie uwolni i przyrzeczenia co do ślubu nie spełni. Na takie wezwanie obrusza się cała godność dumy niewieściéj.

Gniewu nawałnica
Zdala się czekać po za ust jéj szańcem
Jak rzeka wzdęta aż po sam wierzch tamy
Czeka by pęknąć i świat zalać pianą.
I tak się ozwać miała, lecz się nagle
Wszczął zgiełk na dworcu pełnym dziewic samych.
Rzęsiste światło komnaty wionęło
Długiemi cugi jasności po ścisku
Śnieżystych ramion, jak owieczek w tłumie,
Po rzędach strojów tęczowych, brylantów,
Ócz brylantowych, złota i głów złotych.
Jak kwiaty w burzy, dziewice się chwiały,

Kraśne, to blade, wszystkie z rozwartemi
Usty, a z okiem prosto w światło wrytém,
Jedne wołały, że wróg państwo zalał,
Drugie, że jest już w murach twierdzy, inne
Nie dbały na nic, aż zgiełk wzrosł, jak gdyby
W nowym Babelu kobiecéj budowy.
Nad niemi stały w marmuru pogodzie
Muzy pokojem pozierając z góry. —
Nie pozierała pokojem mistrzyni, —
Lecz wstając strojna długą nocą włosów,
Poszła ku oknu, stanęła w niém wryta
Jak wieża światła nad falami burzy
Kiedy szkarłatny wieczór tchnie zniszczeniem,
A dzikie ptastwo o blask się druzgocze, —
I wyciągnąwszy swe ramie, skinęła
Na poprzeg zgiełku, i zgiełk padł od razu.

Po chwili księżniczka znowu przemawia. Rozwodzi się nad prawami kobiety i ze wzgardą odrzuca wszelkie układy. W końcu po rozmaitych przygodach staje na tém, iż sprawa rozstrzygniętą zostanie walką na turniejach. W téj walce książe przegrywa, pada śmiertelnie raniony. Tu następuje najpiękniejsza część poematu. Autor wysoko pojął serce kobiety. Panowanie przemocą, nie jest kobiety udziałem. Zwycięztwem księżniczka zwyciężoną zostaje. Wzgarda ustępuje politowaniu, a litość miłości. W zachodach około rannego księcia budzi się nieznane jéj dotąd uczucie. Czego odwaga i groźba wymódz nie zdołały, to cierpienie zdobywa. Poeta czarującym sposobem skreślił to rozbudzanie się i postęp miłości. W rozwiązaniu wszystko tchnie zgodą, szczęściem, harmonią. Satyra przechodzi w pieśń liryczną, a na tém polu trudno znaleść powabniejszego wieszcza jak Tennyson.

Ile w tych ramach poeta nakreślił bogatych obrazów, jakich delikatnych użył odcieni, ile dowcipnych szczegółów nagromadził, to zaledwie obszerny rozbiór z przytoczeniem wyjątków zdołały okazać. Są w téj pracy zaniedbania, zbytnie natężenia, niedorzeczności nawet. Powyższy ustęp da poznać sposób i tok pisania, równie błędy jak i przymioty autora. Nam przedewszystkiém chodziło o morał, o naukę tyle naszemu wiekowi, a może i w naszém sąsiedztwie potrzebną. Z rozwolnieniem obyczajów, z osłabieniem na duchu religijnym pomięszały się u wielu wyobrażenia o prawdziwém powołaniu kobiety. Nie można więc dosyć powtarzać, że nie rządy świata, ale domowe obowiązki, nie górowanie siłą, intelligencyą, ale uczuciem, powinny być jéj pracą, celem i nagrodą. Mierzyć się, współubiegać się z mężczyzną o władzę, jest to tra-

cić cały urok, gubić cały wpływ, jaki jedynie kobieta posiadać może. Jéj potęgą jest właśnie jéj słabość. Mężczyzna da się prowadzić jedwabną nitką, a najtwardszy łańcuch rozerwie. Istotą uczucia jest potulność, ciągła ofiara, podbijanie uległością, zwycięztwo przez poddanie się, przez miłość bez granic. Czy przeto odmawiamy kobietom wpływu na losy ludzkości? Owszem, gdyby nam koniecznie wybrać nakazano, pewnie przenieślibyśmy w rządach świata uczucie nad intelligencyą. Są czasy, i to najtrudniejsze, w których uczucie jest jedyném prawidłem, ratunkiem i światłem. Dobrze powiedziano, że najwyższe myśli z serca pochodzą. Do takich czasów naszą epokę liczymy. Dziś najdumniejsze rachunki rozumu bledną, giną przed natchnieniami prostego serca. Fausta zbawia Gretchen. W średnich wiekach, kiedy intelligencya była zdobyczą rzadkich bardzo umysłów, serce korzyło się przed nią i oddawało jéj w poddaństwo. Heloiza kochała Abelarda dla jego rozumu, śpiewała przy jego grobie

Tecum fata sum perpessa,
Tecum dormiam defessa,
Et in Sion veniam;
Solve crucem,
Duc ad lucem
Degravatam animam.

Naszéj epoce brakuje uczucia, wezbrana intelligencia zewsząd nas opływa. Rozum więc winien szukać u serca rady i zbawienia. Wybornie to pojął i wyłożył Goethe w swym wielkim dramacie. Jest przeto obszerne pole dla działalności kobiet, a one właśnie występują z jéj koła, i sięgają tam, gdzie dla nich ginie wszelkie działanie. Czyż je przeto odsądzamy od praw doskonalenia się umysłowego? Bynajmniéj. Oświadczamy się tylko przeciw wyłącznemu kierunkowi w jednę stronę, i rodzącym się ztąd niewczesnym pretensyom. Prawdziwa doskonałość, prawdziwa mądrość zależy na równowadze serca i głowy. Wszelka jednostronność jest niedopełnieniem, niedopełnienie rozdarciem, a rozdarcie upadkiem. W mężczyźnie powinien przeważać rozum i siła, w kobiecie serce i cierpliwość. Na harmonii tych przymiotów zasadza się szczęście doczesne obojga, wielkość społeczności i pomoc ku zbawieniu, bo jak mówi wieszcz, którego poemat nadsunął nam te uwagi,

Kobieta nie jest mężem nierozwitym,
Lecz czemś odmiennem; gdybyśmy ją mogli
Zmienić w mężczyznę, umarłaby miłość,
Ta, któréj węzeł najdroższy kojarzy
Nierówne z równem, lecz zgodne w różnicy.

Wszakże z lat biegiem równać się powinni,
Mąż coraz więcéj stawać się z kobiety,
A ona z męża; on winien zyskiwać
W cnocie, w słodyczy, nie tracąc na sile
Co światem trzęsie, — ona myśl rozszerzać
Nie słabnąc w skromnych obowiązków dziele,
Aż się do męża tak w końcu ułoży,
Jak do słów wieszczych czarowna muzyka.

W Ameryce wielkie w tych czasach zrobiło wrażenie dzieło pod tytułem: *The Principles of Nature her Divine Revelations, and a Voice to Mankind,* by and through Andrew Jackson Davis, to jest: *Zasady Natury, jéj boskie objawienia, i głos do ludzkości.* Sam tytuł dość już pokazuje obszerność i ważność przedmiotu. Autor jest jasnowidzącym. Głosi prawdy otrzymane nie nauką i pracą umysłu, ale wprost z objawienia. Urodzony w ubóstwie, bez dostatecznego wychowania, bo jest synem biednego szewca, Davis nieposiadał żadnych wyższych wiadomości. Przypadek zdarzył, że ktoś spróbował na nim mesmerizmu. Aliści nasz prostaczek począł nietylko wykonywać sztuki zwykłe magnetyzowanym, ale nadto rozbierać najzawilsze naukowe zadania. Jednego dnia wpadł sam w stan ten nadzwyczajny, co trwało bez przerwy 48 godzin. Wyszedł z domu i całe te dwa dni chodził bez zmęczenia. W tym to stanie otrzymał objawienia i boże poselstwo do świata. Otoż tu mamy ogłoszone wszystko, co mu objawionem zostało. Cała dziedzina umiejętności, filozofija, religija określone są tu w swych początkach, postępie i przyszłych kolejach. Ciekawych odsyłamy do dzieła. Na podobne obwieszczenia rozbioru niema. Czegożby się krytyka uczepiła! Dotąd nikt Swedenborga nie analizował. Davis powiada, że wiedział naprzód o odkryciu planety Leverriera, zwiastuje nam 10 planetę, napomyka wiele zbliżających się wynalazków i odkryć. Naturalnie nastręcza się zapytanie, czemuż ich sam nie robi, nie precyzuje. Odpowiada na to, że nie chce ograniczać działalności duszy ludzkiéj. Jakby sam wszystko wypowiedział, toby inni już nic do roboty nie mieli. Za to, nieszczędzi opisów o rzeczach, których sprawdzić nie pobobna. Przytaczamy co mówi o mieszkańcach planety Jupiter:

„Nie chodzą prosto, ale pochyleni, pomagając sobie często rękami i łokciami, gdyż niższa część ciała u nich jest krótszą jak u nas. Skład ich twarzy objawia całą grę duszy. Mają bowiem na wierzchniéj wardze szczególną wyniosłość, złożoną z wielkiéj liczby powikłanych fibrów, których ruch jak najdokładniéj maluje wewnętrzne uczucia i myśli. Tym

sposobem prowadzą rozmowę. Nie mogą przeto mówić inaczéj jak myślą, gdyż warga zdradza najtajniejsze drgnienia duszy i serca. Ponieważ ich organizm złożony jest z nader subtelnych cząstek, bardzo prędko zmieniają kształt istnienia. Nie umierają, ale raczéj padają w spoczynek przez ulotnienie się ducha szukającego sobie sfer przyjemniejszych. Uważając to tylko jak przeobrażenie, przenoszą się do nowego stanu z zachwyceniem, i radują się ze znikomości ciała..... Mięszkają w pięknych budowlach, podobnych raczéj do namiotów, jak do domów na ziemi. Obijają je niebieskawą korą z drzewa drugiéj klassy, któréj nie przenika ani zimno, ani woda, ani światło.“

The Life of William Shakespeare by J. Halliwel. Chcielibyśmy, aby ten nowy dodatek do biblioteki, która jednym tylko człowiekiem zajmując się liczy kilka tysięcy tomów, dostał się w ręce naszych rodaków, a to nie tyle dla pomnożenia ich wiadomości o Szekspirze, ile dla nauki, jak wielki naród umie cenić swych znakomitych ludzi. Jakoż znajdujemy w tym żywocie, pracowicie co do ogólnych a już znanych wypadków ułożonym, mnóstwo tak postronnych i odległych szczegółów, mozolnych badań, różnostronnych wniosków, że mimowolnie nastręcza się zapytanie, czy był jaki mocarz na świecie, o którymby tyle pisano. Z nowych odkryć trzy ważniejsze przybywają z tém dziełem, a te są 1) Akta sprawy wytoczonéj ojcu poety o zapłacenie jakiegoś długu, z których dowiedzieć się można ciekawych szczegółów o jego rodzinie, — 2) Testament teścia poety, — 3) Dokumenta fiskalne, okazujące, że Szekspir nabył dom swój w Stratford, Nowém Miejscem nazwany, na Wielkanoc w 1597. roku. O któryinże to z naszych poetów podobne poszukiwania zyskałyby czytelników i odpowiednie poklaski?

The History of Barbados by Sir R. Schomburgh. Równie przemawiający jak powyższy dowód staranności angielskiéj. Gdyby u nas cały kraj był tak znany jak tam prowincye, a województwa jak tam małe miasteczka, tobyśmy jeszcze nie mieli prawa narzekać na niedbałość naszych jeografów i statystyków. Oto mała wyspa, na brzegach Ameryki, bez wielkich bogactw i handlu, a jak doskonale pod każdym względem opisana. Szczupłość sceny nie odejmuje bynajmniéj uroku przedstawienia. Barbados była jedną z najpierwszych kolonii angielskich w Indyach Zachodnich. Tam naprzód trzcinę cukrową uprawiać poczęto. Tam też w czasie domowéj wojny za Kromwella takie mnóstwo rodzin rojalistowskich się

przeniosło, że wyspę nazwano małą Anglią. Nie brak więc przedmiotowi na żywiołach do zajęcia. Autor umiał z nich korzystać i pociągające dzieło na drobnéj podstawie wybudował.

Z romansów najwięcéj w tych czasach podobały się w Anglii dwa następujące. Now and Then (Teraz i Dawniéj) przez Samuela Warren, autora tyle słynnych ***Pamiętników Lekarza;*** i ***Our Street*** (Nasza ulica) przez Pana Thuckeray, który jest ściśle obyczajową powieścią, pełną dowcipu, ale tak miejscową, że nie zajmie nikogo, kto nie zna doskonale Londynu. Pisarzowi temu ***Edymburgski Przegląd*** poświęcił w ostatnim swym numerze bardzo pochlebny artykuł.

W Styczniu bieżącego roku, w którym grassujące choroby o dwójnasób powiększyły śmiertelność w Anglii, i stały się fatalnemi osobliwie dla sędziwego wieku, umarł sławny autor Izaak Disraeli, ojciec słynniejszego dziś jeszcze, z łaski panującéj mody, pisarza romansów Beniamina Disraeli. Dożył późnéj starości, bo liczył lat 82. Początki więc jego literackiego zawodu daleko od nas sięgają. Pochodził z familii weneckiéj, osiadłéj w Anglii. Już w r. 1791. dał się poznać przez dzieło pod tytułem: ***Obrona Poezyi.*** Wydał późniéj kilka poematów i romansów. ***Komentarze do żywota i panowania Karóla I.*** postawiły go między celniejszymi historykami. Dziełem jednak, które mu europejską zyskało sławę i które przechowa jego imie do późnéj potomności, jest: ***Ciekawości Literatury.*** Zebrał on w niém w piękną całość, wszystkie szczegóły tyczące się zmiennych losów, usposobień, uniesień i udręczeń znakomitszych literatów całego świata. Jest to fizyologia autorskiego życia. Styl nader poprawny, rozległość wiadomości, bogactwo obrazów, a przytém filozoficzna ścisłość w spostrzeżeniach i odkryciach w dziedzinie tajemnic duchowéj organizacyi wielkich poetów i pisarzów, stawiają jego pracę na czele tego oddziału literatury. Po Hallamie nikt w tym względzie nie oddał znakomitszéj przysługi. Choć bardzo obszerne, tłómaczoném było na wiele języków. W roku 1846. Pan Adam Żaba ogłosił prospekt na przekład w języku polskim. Prócz tego Disraeli pisał bardzo wiele po przeglądach i pismach czasowych, osobliwie w Quarterly Review. On to wszczął literacką wojnę o zasługach szkoły klassycznéj Popego, w któréj Byron stoczył tyle zaciętych potyczek.

Danija, tak mało nam znana z swéj literatury, poniosła w tych czasach wielką stratę przez zgon Pana Finn-Magnussen.

Był on rodem z Islandyi. Nauki pobierał w Kopenhadze, Getyndze i Edymburgu. Ważniejsze jego dzieła są: ***Komentarze do Sagów*** (po łacinie), ***Dykcyonarz mitologii północnéj*** (po łacinie); w języku zaś duńskim ***Północna Archeologia, Nauki i początki Eddy, Porównanie między religiami dawnych Skandynawów a ludów Indo-Perskich.***

Sarawak, its Inhabitants and Productions (Sarawak, jego mieszkańce i płody), by Hugh Low. Wiek romantycznych wypraw i zdobyczy jeszcze nie przeszedł. Przed dziesięciu laty Anglik Brooke dziwną koleją wypadków dostał się na wyspę Borneo. Dziwniejszemi jeszcze dziełami odwagi, wytrwałości i przemysłu opanował władzę najwyższą w jednéj nadbrzeżnéj części tego kraju, Sarawak nazwanéj. Wiadomo, że Anglicy napróżno po kilkakroć wyprawiali się dla założenia osad na Borneo. Ich wyprawy w r. 1702. i w 1774. żadnego nie otrzymały skutku. Tylko Hollendrom i Portugalczykom udało się zająć kilka obronnych stanowisk na brzegach. Otóż czego naród zbrojną ręką dokonać nie mógł, to teraz pojedyńczy człowiek uskutecznił rzadką przebiegłością umysłu i przymiotami serca. W przeszłym roku przybył on odwiedzić swą ziemię rodzinną. Cały Londyn, któremu zawsze jakiéjś potrzeba nowości, biegał za jego wysokością Rajah Brooke. W téj chwili udzielny ten monarcha odpływa nazad ku brzegom swéj przybranéj ojczyzny i wiezie z sobą pełny okręt rozmaitych narzędzi i zasobów kunsztu angielskiego. Sekretarz jego Low wydał niniejszy opis téj zdobyczy, która bodaj, że posłuży kiedyś Anglikom do zajęcia całéj wyspy, przeszło 3 miliony mieszkańców już dziś liczącéj. Dla nas najciekawszą częścią tego dzieła jest ta, w któréj autor opisuje pochodzenie, religią i zwyczaje mieszkańców. Jest tu dziwna mięszanina narodów. W Sarawak Malagowie i Dyakowie górują nad innymi. Pierwsi są Mahometanami. Między drugimi doszukać się jeszcze można śladów wyobrażeń hindostańskich, ale w ogólności ich religią trudno oznaczyć. Największą chlubą u nich jest głowa nieprzyjacielowi ucięta. Bez téj ofiary nie odbywa się żaden z uroczystych życia wypadków. Kochanek musi dostawić głowę z nieprzyjacielskiego szczepu, nim się ożeni, — również syn, nim pochowa zmarłego ojca, siejba i żniwo wymagają podobnież téj krwawéj rosy. Między sąsiedniemi osadami rachunek głów jest ściśle obliczany i od niepamiętnych czasów wiedzą, kto jest kredytorem a kto dłużnikiem i jaką liczbę głów przewyżka wynosi. Są bardzo zabobonni. Do wyobrażenia władzy przywiązują za-

wsze coś nadziemskiego. Uważają Pana Brooke za Boga. Modlą się do niego. Autor mówi:

„Kiedy Rajah Brooke przejeżdża się po kraju, mieszkańcy wynoszą zboże przygotowane do siejby. Podają mu naszyjniki kobiece, któremi on, zmaczawszy je w płynie ku temu przysposobionym, skrapia owe zboże, i przez to, jak mniemają, urodzajném je czyni. Osady, których dla odległości zwiedzić nie może, przysyłają do niego po kawałek złota lub srebra, i te na łanach swych zakopują. Gdy wjeżdża do wsi jakiéj, kobiety zbiegają się, by mu obmyć nogi naprzód w wodzie, potém w kokosowém mleku, a w końcu znowu w wodzie. Zlewają tém rozoraną ziemię, najmocniéj wierząc, że to urodzaj przyniesie.“

Wiadomości bieżące.

Domowa zagroda. — Rysy dziejów polskich, w opowiadaniu powieściowém dla młodzieży, napisał Aleksander Józef Starza. — Warszawa 1847. r., z godłem:

Kwiat, gdy z wiosną nie rozkwita,
Wcześnie uschnie na krzewinie;
Myśl, gdy młodo nie rozświta,
Już się nigdy nie rozwinie.

J. B. Z(alewski).

Dzisiaj piszący dla ludu nie może bez ściągnienia surowego zarzutu, zapomnieć, że znajomość przeszłości budząc święte uczucia miłości kraju w niższych warstwach, winna je podnieść do czynnego obywatelstwa, że towarzystwo w nowych swych członkach słusznie szukać będzie ludzi miłości, zgody i porządku. Obok takiego obowiązku pisarza stoi jeszcze drugi; — przewodnikiem życia ludu jest zasób jego przekonań, wiara ustalona uczuciem, pomyślnością modlitw, podaniami wieków; ona najpewniejszą podstawą cnót domowych i obywatelskich i najsilniejszém ogniwem jedności, pisarz coby pracując dla ludu, naruszał tę skarbnicę najpiękniejszych jego usposobień, zatrzymałby źródło wdzięcznych cnót i czynów, zrywał węzły zjednoczenia; burzyłby ale nie stawiał, bo lud teoryami się nie zaspokoi, może tylko wierzyć lub wątpić, zobojętnieć. — Co tu powiedzieliśmy, powtórzyć można i dla książki podręcznéj przeznaczonéj młodzieży, młodości wieku i umysłu choćby letniego nawet podobne odpowiadają warunki; w pracy jednak, o któréj teraz mowa, winien mieć na widoku autor, że z téj młodzieży wyjść mają ludzie głębszego wykształcenia.

We wszelkich rodzajach skróceń historycznych, piśmiennictwo polskie mało jeszcze zadowalniających wystawić może utworów. Myśl piękna i najlepsze chęci ożywiały autorkę Pielgrzyma w Dobromilu — praca ta długo bardzo jedyną była historyczną książką dla ludu wiejskiego; zaspokoić jednak nie mogła wymagań, pomimo starań zniżenia się do pojęcia ludu, występują tu czas i usposobienia ówczesnego towarzystwa. Pielgrzym w Dobromilu przypomina świat sielankowy

Kniaźnina i Karpińskiego, i mało czerstwego a silnego podaje pokarmu. Dopiero przed parą laty wyszły w Poznaniu „Wieczory pod Lipą", książka wielu bardzo dobrych zalet — z któréj *Przegląd* zdał już sprawę.

Kompendyów dla młodzieży posiadamy więcéj: do dawniejszych Wagi, Lelewela, Miklaszewskiego, przybyły w najnowszych czasach prace Michała Balińskiego, Ancyporowicza, obecnie Starzy.

Przed kilkoma laty minister oświecenia publicznego w Rossyi Uwarów ogłosił konkurs do napisania Historyi Polskiéj dla szkół królestwa. Ubiegali się o pierwszeństwo dobrze w piśmiennictwie zasłużony Michał Baliński i radzca stanu Pawliszczew, członek kommissyi wychowania. Odesłano prace do Petersburga; historya Pawliszczewa lepiéj odpowiadająca widokom rządu, w języku rossyjskim napisana, otrzymała nagrodę. Wprowadzono ją zaraz do szkół 1844. r., powierzywszy we wszystkich zakładach naukowych wyższych królestwa wykład historyi polskiéj wyłącznie professorom rossyjskich dziejów, Rossyanom z urodzenia. Historya Pana Pawliszczewa nie dość że ogołaca przeszłość polską z wszelkiego uroku i prawdy, że wyszukuje wszystko, co w krótszéj pracy w cieniu stać powinno, że oczernia ludzi i wypadki, a te nakręca i fałszuje, ale systematycznie przeprowadza dwie szczególniéj myśli: raz że Polska jako państwo niezawisłe nigdy istnieć nie mogła, i że tylko pod opieką wielkiego mocarstwa czekał ją byt lepszy; następnie, że Litwa i Ruś cała gwałtem tylko do Polski przyłączone zostały, a panowanie każde dawało tym krajom powód do zażaleń i żądań oderwania się od Korony, wreszcie że unia Brzeska była dziełem podstępu i gwałtu, które rozpaść się musiało przy gorącéj chęci krajowców powrócenia do wiary ojców. — W tem wszystkiém naśladował pan Pawliszczew historyka Ustriaława, który te myśli przeprowadził w swoich dziejach państwa Rossyjskiego. Praca Pawliszczewa znalazła polskiego tłómacza dla prędszego upowszechnienia jéj zasad. Jeszcze przed ogłoszeniem dzieła Pawliszczewa, wydał Baliński przygotowaną historyą polską; trudne miał zadanie autor, gotując dzieło dla rządu; wzgląd ten usprawiedliwia go z pospiechu i oschłości wykładu, ale szkoda, że zacny pan Baliński, kiedy pracy jego nie przyjęto, nie rozszerzył jéj i nie użył większéj swobody opowiadania; tym sposobem byłby zaspokoił niejednę potrzebę prywatnego wychowania. Praca Balińskiego, jaką jest teraz, nigdzie jednak nie obraża uczucia polskiego. W najnowszych czasach wyszła ***Domowa Zagroda*** Starzy i ***Historya Polska*** Ancyporowicza, oczekiwaném jest także obszerniejsze kompendyum Sowińskiego, który nad niém od kilku lat pracuje.

My na każde téj treści pojawiające się dzieło, w którem powodowało pisarza sumienie obudzone świętością sprawy, miłością i prawdą, gorącem odpowiemy współczuciem; ale na odwrot, z całą siłą bolącego wyrzutu powstajemy na pracę, co lekkomyślnie zapominając, że winna być narzędziem dobrego, opóźnia zbawienne usiłowania wzajemnego porozumienia i zgody.

Smutny przedstawia widok, wśród poczciwych usiłowań ludzi zacnéj myśli, pisarz, co małym kosztem pracy pragnie tylko korzyści i nazwę autora pozyskać. Z temi słowami szczerego żalu wystąpić musimy przeciwko autorowi *Domowéj zagrody*. Zaczynamy od rzeczy głównéj, od stanowiska i dążności pisarza, bo zdobycze moralne stawiamy przed wzbogaceniem umysłu szeregiem wypadków i nazwisk. Pan Starza w dziele swojem żadnéj myśli wyższéj, ani uczucia piękniejszego nie rozwija, żadnéj też ochłody moralnéj nie przynosi, jeden go tylko widok rzeczy cechuje, a tym jest nieubłagana niechęć do kościoła katolickiego. Kilka w tym względzie przytoczeń usprawiedliwi nasz zarzut. Zaraz na wstępie P. Starza utrzymuje, że duchowieństwo: „podlegało głowie kościoła w Rzymie, a ztąd zawsze stało na zawadzie królom, a interes kraju poświęcało interesom Rzymu“ (str 56). Gdzie indziéj, mówiąc o czasach Kazimierza Wielkiego dodaje: „Duchowieństwo było królom niebezpieczne: pociski klątwy nie były już szkodliwemi, i Łokietek nie obawiał się ukarać biskupa Muskaty, a innego biskupa skarcić policzkiem.“ (str. 150) Z powodu utopienia księdza Baryczki, z polecenia jak twierdzą Kazimierza Wielkiego, dodaje: „Wszelako odpokutował tę porywczość budowaniem kościołow, a zastraszył duchowieństwo energicznėm postępowaniem“ (str. 150). Ale stanowczéj jeszcze odzywa się autor z powodu reformacyi i wojny trzydziestoletniéj: „kiedy w Niemczech ogromna odbywała się rewolucya, mająca położyć kamień węgielny postępowi ludów Europy, Polskę, co pierwsza prawdę przeczuła, kilkanaście lat Zygmuntowego (III) panowania potrafiło cofnąć i pchnąć ku upadkowi ducha. W Niemczech reformacya przeważnie wyjrzała na świat i zepchnęła stare przesądy, pokazując ludzkości oczyszczoną drogę, którą zdążać umiała ku doskonałości, ku szczęściu“ (II str. 70). Żałuje tylko autor, że Zygmunt August już poprzednio nie skłonił się całém sercem do nauki Kalwina. „Gdyby ten król miał cokolwiek więcéj energii, mówi P. Starza, śmiałym krokiem uczynionym z swéj strony, zbawiłby Polskę na przyszłe czasy.“ Po takiém oświadczeniu nie dziw, że według autora Rzym sprowadził rzeź Ś. Bartłomieja, i t. p. Na lekkomyślnie rzucone zdania nie ma poważnego słowa; nie myślimy też krok w krok ubijać się z Pa-

nem Starzą, ale zapytamy się go tylko, czy godzi się w piśmie przeznaczonem młodzieży polskiéj, katolickiéj z wiary, wychowania i dalekich wspomnień, bez słuszności i zastanowienia oczerniać to, co ona czcią otacza, zabójstwo i obelgę duchownego nazywać energiczném postępowaniem; czy uczciwie wreszcie w dziele mającém na celu zgromadzić pod jednemi znakami jednego uczucia i myśli, młode umysły polskie, rzucać ziarno rozdwojenia, fałszu i osobistości. Tą samą uwagą odpowiedzieć możemy na wniosek autora, że reformacya byłaby zbawiła Polskę; protestantyzm znalazł u nas zwolenników w największéj klassie, ale ogół narodu i szlachty stronił od wyobrażeń zachodu, w każdym więc razie reforma zamiast silniejszéj jedności byłaby tylko przyniosła rozdział i odosobnienie, jakie widzimy w krajach, w których się przyjęła. Tą drogą, którą autor obrał dla nauczania młodzieży, nie postępował nawet żaden z jego poprzedników, ani Lelewel ani Bandtkie, choć różne trochę mieli prawo do wypowiedzenia swego zdania. Gdyby pan Starza z rozwagą położył liczbę z sumieniem swojém, poznałby, że pismem takiem podaje tylko rękę nieprzyjaznym usiłowaniom, wśród których pracuje.

Już raz na drodze wyrzekań postawiwszy się autor, najdziwniejsze prawi rzeczy; tak mówiąc o Koperniku, dodaje że: „wykład jego potępiono, a Kopernik jak błędu niedowiarstwa, publicznie wyrzekać się musiał prawd, które zbadał, ulegając ciemnocie ówczesnéj“ (str. 234); zapomniał P. Starza, a raczéj nie chciał pamiętać, że Kopernik przypisał swoje dzieło Pawłowi III. papieżowi, że wydał je za naleganiem Mikołaja Schomberga kardynała i Gizego biskupa Chełmskiego, że w Rzymie publicznie wykładał astronomiją. Na stronnicy 117 znajdujemy, że Konrad Mazowiecki dał Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu księztwo Łowickie, na przebłaganie za zabójstwo prałata Jana Czapli; i tu przypomnieć musimy autorowi, że Łowicz już 1136 r. w bulli papieża Inocentego występuje jako przynależność Arcybiskupów Gnieźnieńskich. Równie nieuzasadnionym jest zarzut, że „papieże obojętnymi byli na nadużycie krzyżaków, bo widzieli w tém rozprzestrzenienie swojéj władzy duchownéj“ (str. 180); stolica rzymska dawała bezustannie dowody przychylności dla sprawy polskiéj, dała je w wyroku przeciw Falkenbergowi, w klątwie rzuconéj na zakon za zabranie Pomorza, pod wpływem dworu rzymskiego wreszcie ukończyła się wojna, która Polsce wróciła Prusy. Jeszcze z jedném zdaniem autora spotkać się musim, dowodzi on, że bezżeństwo kapłanów jest wymysłem papieży, że „żonaty pleban najlepiéj pojmował interes kraju, i łączył obowiązki kapłana z obowiązkami obywatela“ (str. 258), a kończąc ten rozdział, dodaje, że Orzechowskiemu dwór rzymski pozwolił zo-

stać w związkach małżeńskich z żoną Anną (str. 260) w czém najmniejszéj niema prawdy, bo na to żadnego nie otrzymał pozwolenia od współczesnych tym wypadkom papieży od Juliusza III. do Piusa V., a duchowieństwo krajowe na synodzie Warszawskim 1561 r. uwolniło Orzechowskiego od zarzutu kacerstwa, ale o małżeństwie nic nie wspomniało. Zobaczmy jeszcze, co pod względem obyczajowym, moralnym, Pan Starza dla młodzieży naszéj przynosi; kiedy dotąd pisarze słusznie powstawali na luźne obyczaje Kazimierza W., na jego związki z Esterką, to Pan Starza naucza, że „to są plamki na słońcu, błędów tak drobnych chętnie zapominamy“ (str. 159); kiedy dzieje i sumienie narodu potępiły szlachtę Wielkopolską, co zdradzając ojczyznę i króla, łączyła się z najezdnikiem Karolem X., to autor występuje ze zdaniem, że „krótko widzą ci, co Wielkopolanom zarzucają płochość lub zdradę w łączeniu się z Gustawem Karolem. Był to owszem krok w najlepszych chęciach; bo gdzie było tyle rodzin kalwińskich ewangelickich, tam jezuityzm nie wpłynął i nie zburzył od razu starego słońca prawdy“ (II. str. 1151). — Są w świecie rzeczy święte, które i najlepszym chęciom naruszać się nie godzi, odstępstwo kraju w jakichkolwiek, podniesione zamiarach nazywamy zdradą, a takie owoce słońca prawdy chętnie autorowi odstępujemy. Z żalem także widzieliśmy, jak Pan Starza szarpie czasem poczciwą sławę zasłużonych ludzi; uderzyło to nas kilka razy w ciągu dzieła, wspomnimy tu tylko o zarzucie, którym pokrywa Jeremiasza Wiśniowieckiego, jakoby mężny ten wódz „interesem osobistym powodowany, bo wszystkie jego majętności były w pożodze, w pośrodku kraju zaburzonego“ (str. 104. II) tak odważnie bronił kraju przed zbuntowanem kozactwem. Zapomina autor, że mąż, którego prywatą osławia, lubo go ze zbytniéj często surowości nie usprawiedliwiamy, kilka tysięcy wojska na usługach Rzp. utrzymywał, a z wielkich majętności w takiem ubóstwie syna zostawił, że obranemu na króla, pierwsze potrzeby panowie polscy zaspokoili.*)

Niezgadzamy się także z autorem co do sposobu, w jaki wspomina o panującéj klassie narodu; liczne w tym względzie moglibyśmy wytknąć niestósowności, np. nazwę *Kasta*, którą ciągle mianuje szlachtę polską; jestto nazwa nieprawdziwa i niehistoryczna. My pierwsi jesteśmy do uznania ciężkich win i słuszności wielu zarzutów, na które w przeszłości szlachta polska zasłużyła, ale odróżniamy mowę rozbolałego serca od przytyków żółci, co rozdwojenie umysłów daléj tylko prowadzą. Kto młode umysły, w stronniczych widokach, robi od

*) Piszący dla młodzieży nie powinien zapominać, że cześć dla wszystkiego, co jest wysokiem, najdzielniéj podnosi młode serca.

razu reformatorami społeczeństwa, wcześnie zużywa ich dzielność, a „kwiat co z wiosną miał rozkwitać,“ prędka zwarzy jesień. Do pięknych celów piękną się tylko dochodzi drogą, otwórzmy serca młode na wszystko, co jest piękne, wzbogaćmy je zrazu skarbami miłości, a dziecko, gdy wyrośnie na męża, śmiało wystąpi do walki ze złém, które w życiu napotka. Tę uwagę stosujemy do całości rozbieranego dzieła.

Zostaje nam jeszcze kilka słów do powiedzenia o historycznem opracowaniu *Domowéj Zagrody*. Autor wziął dwie dawniejsze prace.: Bandtkiego i Wagi i na nich się opierając, całe swe dzieło ułożył; rzadko bardzo poza ten obręb wyszedł Pan Starza; moglibyśmy z łatwością okazać, jak krok w krok za swemi wzorami postępuje, a często nawet, zmieniwszy nieco tylko wyrażenia, przepisuje żywcem. Pomimo tego praca pana Starzy grubych dopuszcza się omyłek, na dowód przytaczamy ich kilka, które się nam w téj chwili nasuwają. Pieśń „A witajże nam! witaj miły hospodynie“ przenosi autor w czasy Piasta kołodzieja, chociaż wiadomo wszystkim, że pojawia się dopiero u kronikarzy za Kaźmierza odnowiciela; fundacyę opactwa Tynieckiego przypisuje autor Kaźmierzowi odnowicielowi, gdy tym czasem 1018 r. z pewnością byli już Benedyktyni w Tyńcu. Żona też Bolesława Krzywoustego nie nazywała się Adelaida, ale Salomea Bergeńska, Władysława zaś II. Agnieszka, a nie Krystyna jako autor mieć chce. Kaźmierz Sprawiedliwy umarł 1194 r. a nie 1191. Wierzynek jeśli miał herb jaki, to nie Ładoga ale Łagoda. Guzów pamiętny bitwą za Zygmunta III., kładzie Pan Starza pod Sochaczewem nie właściwie, bo Guzów o którym tu mowa, leży pod Radomiem. Żona Orzechowskiego nie nazywała się Anna, ale Magdalena córka Jana Scibora Chełmskiego; i bardzo wiele innych.

Nie lepiéj odpowiedział Pan Starza wymaganiom dzieła pod względem układu; nic nowego dla historyi nie przynosząc, mógł jednak autor dobrym rozkładem ulżyć młodym pamięciom i książkę swoją zalecić, ale i tu dla ważnéj rzeczy nic nie zrobiono. Porządku w opowiadaniu nie znajdujemy, napisy rozdziałów zwykle niestósownie obrane, pomięszanie wypadków częste, na życie wewnętrzne żadnéj nie zwrócono baczności. Trzy rozdziały: „Gody Mieczysławowe, wesele Kaźmierza, Wanda i Jadwiga“ opisane zostały w kształcie powieści; dozwalając sobie téj wolności autor, prawdę historyczną w opisach naruszył, a romansowością i niestósownością wynoszonych uczuć zniżył się do rodzaju kominkowych powiastek; które w każdym razie nie znajdują miejsca w poważniejszéj książce przeznaczonéj dla młodzieży. Styl *Domowéj Zagrody* kwiecisty, często niepoprawny, a w ogóle daleki od prostoty i jasności, tak niezbędnych w tym rodzaju książek.

Zastanowiliśmy się dłużéj nad pracą Pana Starzy, bo w rzeczach ważnego zastósowania, trzeba być na jaśni.

Najważniejsze dla historyi niemieckiéj są pisma następne:

Herigeri et Anselmi gesta Episcoporum Leodiensium podług rękopismów wydane przez Köpkego.

Gesta Episcoporum Cameracensium podług wynalazku R. P. i autografu wynalezionego w Haag przez Pertza; wydał Bethmann.

Kronika klasztoru St. Andrzeja w Chateau Cambresis.

Adama z Bremen Gesta Haunnaburgensium pontificum wydał Lappenberg.

Gundechari Liber Pontificalis i *Anonymus Haserensis* (klasztor Hasenrieth) ważne pisma dla biskupstwa w Eichstadt, chociaż brak początku i końca.

Chronicon Hildesheimense bardzo ważne dla tego, że jest głównem źródłem annalisty Saxona, wydał Pertz podług autografu.

Index do całego tomu 64 stron zawierający ścisłego druku sporządził Dr. Wilmans.

W tym samym duchu ścisłéj krytyki i pilnego badania wydał Pertz ósmy tom Archiwu towarzystwa, którem się on tak gorliwie zajmuje, dobywając przez to samo skarby nieocenione dla historyi Niemiec pod tytułem:

Archiv der Gesellschaft fuer aeltere deutsche Geschichtskunde. Zur Befoerderung einer Gesammtausgabe der Quellenschriften deutscher Geschichte des Mittelalters herausgegeben von G. H. Pertz. Neunter Band. Hannower. Hahn 1847. VIII. i 728 str. 8o. 23 Złtp.

Biedermanna nakładem w Lipsku wyszła broszura (str. 168) zawierająca biografią księcia Adama Czartoryskiego i mowy jego miane za granicą od lat kilkunastu. Obie części tego pisma były najprzód umieszczone w piśmie miesięcznem Karola Biedermanna „unsere Gegenwart und Zukunft.“ Jak rzadko znajdujemy w tém piśmie bezstronne zapatrywanie się na stosunki nasze i poważne rozwinięcie myśli księcia, znajomość stósunków ze spokojnem przedstawieniem zdania zapewne różnego od przekonań wydawcy.

W Grimma wychodzi po niemiecku biblioteka memoarów i co dopiero ukończono druk trzech dzieł do tego zbioru przyjętych:

1. Mazziniego *Włochy w stosunku do wolności i cywilizacyi nowszéj* — 2. Tomy.
2. Pamiętniki hrabiego Malmesbury. — 3 Tomy.
3. Esqu. T. M. Hughes. *Odkryta Portugalia.* — 3 Tomy.

Zbiór ten aczkolwiek się mianuje biblioteką *doborowych* memoarów, wszelako nie zasługuje na godło, które nosi. Z trzech podanych obecnie dzieł tylko pamiętniki hr. Malmesbury zasługują na uwagę, jaka należy memoarom właściwym. O Mazzinim już było w Przeglądzie. Mało znaczące są trzy tomy *odkrytéj Portugalii*, anekdoty dworskie w karykaturze, opis szynkowni i kramów, fałszywe charakterystyki ludzi stanu współczesnych są główną treścią nader miernego dzieła. Za to pamiętniki Hrabiego Malmesbury, o których dawniéj nadmieniliśmy, zawierają niezmiernie wiele wiadomości przydatnych do zrozumienia dziejów przeszłowiecznych. Jego bliskie stosunki z Pittem, Pelhamem i wszystkimi owego czasu mężami stojącymi u steru rządu angielskiego, a mianowicie poselstwa na dworze Madryckim, u Frydryka Wielkiego, Katarzyny cesarzowéj, i w Hadze, wreszcie tajne missye do Berlina, Brunświku i do Rzeczypospolitéj za czasów Konsulatu otworzyły mu przystęp do najściślejszych tajemnic polityki, a bystry dowcip odgadujący z wielką łatwością charaktery osób działających, przedstawia i pojmuje stosunki jasno i trafnie. Z pism ludzi tak wysokie zajmujących stanowisko bardzo łatwo się przekonać, że jeżeli niewiele trzeba doświadczenia i nauki do rozpisywania się i wyrokowania o wszystkich zdarzeniach ukończonych już w historyi i występujących jasno w swych skutkach na dzieje, trudno nader wypadki obecne pojmować prawdziwie i wyznaczyć ich rozwinięciu koryto, którem się na przyszłość rozleją. Malmesbury wysłany do Francyi, przypatrzywszy się z bliska rozwijaniu się rewolucyi, nie widzi jéj końca, chociaż w tych czasach (1797) już tak potężnie się Buonapartego powaga wznosiła, widzi tylko zamięszanie coraz większe na przyszłość i uważa rewolucyą za najsmutniejszy i najnieszczęśliwszy zarazem wypadek całego wieku!

Neigebaur, niezmordowany turysta, który niedawno wydał dzieło o Państwie Papiezkiem p. t. *Der Papst und sein Reich*, ogłosił co dopiero nowy owoc swoich podróży p. t. *Sicilien, dessen politische Entwickelung und jetzigen Zustaende. Zugleich ein Handbuch für Reisende von Dr. J. F. Neigebaur* (następują ośm wierszy tytułów) *Leipzig Verlagsbureau (Arnold Ruge) 1848. 8.* str. 589. Tal. 2. Co do statystycznych wiadomości, przyznać należy, że wiele bardzo szacownych doniesień, czerpanych, jak autor zapewnia, ze źródeł autentycznych

bo urzędowych pismo to zawiera, za to cała historyczna część okazuje i brak głębokiéj a sumiennéj nauki i zdania słusznego i bezstronnego, natomiast napotkasz wszędzie rozwlekłe, na nic nieprzydatne rozumowanie przeciw wszystkiemu, co nie było i nie jest za Ghibellinami, co nie było i nie jest niemieckiém i protestanckiém. Powierzchowna lekkomyślność nadaje wszędzie mowie piętno ironii, które przy historycznych dążeniach jest najmniéj stósowne. Rzecz nierozsądna lub zła wystawiona w swéj rzeczywistości, sama przez się sądzi się bez sarkazmu niechętnego autora, a porównanie stosunków obcych z niemieckiem życiem, w celu pobudzenia czytelnika przeciw wszystkiemu, co nie w jego rozwinęło się kącie, dowodzi samolubstwa narodowego, które się objawia coraz częściéj w niemieckich pisarzach, przekonanych, że nie było, nie ma i nie będzie pod słońcem nic takiego, coby się ostać mogło przy porównaniu z niemieckiego ducha płodami. Nie uwłaczamy zasługom tego narodu, ale twierdzimy, iż szydność pogardliwa jest znamieniem ograniczenia nie umiejącego cenić wszystkiego, co jest wzniosłém i dobrém, z wyższego stanowiska, jak z poziomego pagórka rodzinnego kąta.

Dr. Jordan redaktor Roczników Słowiańskich w Lipsku ogłosił drugie wydanie swéj krótkiéj historyi czeskiéj p. t. ***Geschichte des boehmischen Volkes und Landes von der frühesten bis auf die neuste Zeit. Dargestellt von Dr. J. P. Jordan. Zweite wohlfeile Ausgabe. Leipzig, Slawische Buchhandlung 1847.*** 2 Tomy 8o. str. 424 i 460 20 złp. Dzieło to dla ogółu więcéj jak dla ściśle uczonych pisane, nie wdaje się w nowe źródeł poszukiwania i krytyki, i zasadza się raczéj na napisanych już w tym przedmiocie gruntowniejszych, tak monograficznych, jak ogólnych badaniach. Zasługom Pana Jordana w ustawiczném i wytrwałém obudzaniu żywego dla Słowian zajęcia oddajemy cześć sprawiedliwą. Tak ogłaszanie Roczników Słowiańskich w języku niemieckim, chociaż w nich polskie rzeczy małą i podrzędną grają rolę, jak też nakład słowiański otworzony w Lipsku, który się zajmuje upowszechnianiem potrzebnych dla ludów słowiańskich książek, działają skromnie, ale skutecznie. Szkoda tylko, że w dążnościach P. Jordana daje się spostrzegać dążność negacyjna przeciw katolicyzmowi i marzenia idealne polityczne. Uważanie takie potrzeb słowiańskich pochodzić tylko może z nieznajomości właściwych stósunków i braku historycznych zasad. — Książka obecna jest tańszém wydaniem dzieła już dawniéj publikowanego, opuszczono tylko umieszczony w pierwszém wydaniu przegląd krótki ogólnych rysów historyi cywilizacyi czeskiéj,

który, osobno teraz (około 7 arkuszy) przedrukowany, stanowi samoistną broszurę dla szkół przeznaczoną. Książka popularnie napisana daje dość jasny obraz dziejów narodu nam pobratymczego, ale wedle naszego zdania mało się przyczyni do rozwinięcia myśli, któréj jest poświęcona; zamierzył sobie bowiem autor przez podanie Czechom dziejów narodowych obudzenie uczucia narodowego; wtedy wszelako zdawałoby się stósowném, nie pisać dziejów tych po niemiecku, ale w czeskim języku. Czesi niech czytają po czesku, jeżeli zaś napisaną jest książka dla tego, aby obudzić w Niemczech sympatye słowiańskie, wtedy uważamy, że dzieło to zamało w ten cel godzi, któryby Niemców najwięcéj pociągnął, jest zamało naukowém, gruntowném. Szafarzyk swe Starożytności Słowiańskie z taką głęboką erudycyą i z tak bystrym taktem historycznego badania wybudował z drobnych rozwalin budowy dawnych wieków, że jedném tém dziełem obudził zajęcie całego uczonego świata, i dla tego słuszną miał przyczynę, znając czynność swego dzieła, po niemiecku słowiańskie tłumaczyć przedmioty; wszelako do mistrzostwa dzieła takiego historya P. Jordana praw sobie rościć nie może i dla tego byłoby było daleko stowniejszém wydać ją w języku czeskim, by młodzież i lud do czytania usposobiony mógł korzystać z niéj ku oświeceniu się w rzeczach rodzimych. Dziwne sprzeczności spostrzegamy w ruchu narodowym Czechów; z jednéj strony pogarda niestósowna życiem niemieckiém i odpychanie wszystkiego, co z niemieckiego pochodzi żywiołu, aczbykolwiek było i najlepszém, a z drugiéj strony pisanie i mówienie niemieckie w stósunkach prywatnego życia i na polu publicznem. Czesi potępiają filozofią niemiecką dla tego, że z Niemiec pochodzi, ale na zasadzie filozofii niemieckiéj ustawiają kategorye filozoficzne na polu historyi w dowodzie, że jak po zużyciu się ducha niemieckiego na polu historyi i literatury Słowianie rej będą wodzić w dziejach, tak oni przodkować winni w słowiańskiéj rodzinie. Wywody takie aprioryczne w historyi dowodzą same przez się, że propozya tego dowodu jest tylko ułudy płodem i na żadnéj stałéj nie polega zasadzie. Przyznajemy, że człowiek każdy z osobna może sobie wytknąć cel pewien w życiu i silnie trzymając się dążności myśl powziętą urzeczywistnić, ale narody całe nie odbywają historycznego swego życia według naprzód ułożonych kategoryi, dzieje społeczeństw wielkich odbywają się zwolna i spokojnie; nikt myśli nie odgadnie, którą się obecność żywi a o jutrze narodu tém mniéj zdoła ludzki wyrokować rozum; myśl porusza narodem przez nikogo nie pojęta, skryta w łonie społeczności każde tętno porusza, rozlana wszędzie a nigdzie nie zrozumiana; tak się wszystkie odbywały koleje i tak się przyszłość rozwi-

jać będzie, chociaż filozofia niby absolutna twierdzi, że po pojęciu się ludzkości w swéj istocie dzieje jak dotąd przeszłość odgadywały tak teraz przyszłość wytykać mają. Zresztą i temu zaprzeczyć należy, jakoby życie ducha niemieckiego zużyło już wszystkie swe wewnętrzne siły, i owszem widzimy ducha narodowego pokrzepionego, miłość ojczystą budzącą się i rosnącą w Niemczech coraz więcéj od początku obecnego stulecia, letarg przeszłowieczny podobien czasom Augustowskim u nas przerwany popędem, który obudziła w ludzkości katastrofa rozpoczynająca nowe wieki — przyznajemy to, chcąc być dla wszystkich sprawiedliwymi, a chętnie zostawiając każdemu własność przynależną, byleśmy wzajemność znaleźli i godniejsze wielkiego ludu uznanie praw naszych, cieszymy się nawet nad wzrastającą miłością ojczyzny i spraw narodowych w Niemczech. Przy tém usposobieniu Niemiec nie mamy żadnego powodu myśleć o upadku i owszem to mamy przekonanie, że w epoce, gdzie rządy i ludy w naród się połączywszy w bractwie Europejskiém nową fazę historyi rozpoczną, Niemcy ważne zajmować będą miejsce na półwyspie oświaty. Takie w czeskiéj literaturze uprzedzenie jest apriorycznych dedukcyi płodem i nie może mieć zasady prawdziwie narodowéj w wierze i w przekonaniu ludu, bo i cały ruch obudzony od lat kilkunastu jeszcze mało zajął naród czeski, jest wyłączną własnością stanu literackiego nie bardzo nadto licznego; i dla tego także literaci, chcąc mieć czytelników i działać przez swoje pisma (bo któryżby pisarz nie pragnął wpływu wywierać?) a nie znajdując w narodzie własnym dość usposobionego i dość zajętego czytelnika, piszą po niemiecku, znajdując wtedy i nakład i wziętość większą. — To wszystko przekonywa o téj prawdzie, że w Czechach jeszcze mało literatura nowoczesna stała się potrzebą i własnością narodu. Nie wina to literatów, ale wina stósunków niedołężnie urządzonych i nieprzyjaźnie rozwijanych — błąd na tém polega, że oświata w ogóle w tych okolicach mało dźwigana, jest nadto podawaną w duchu obcym narodowi i dla tego nietylko nie usposobi ludu do przyjmowania narodowych dążności, ale zwróci jego całą dążność w kierunek obcy jego przeznaczeniu i usposobieniu. Cenimy wszakże wysoko szlachetne prace Czechów i w téj żyjemy nadziei, że prędzéj czy późniéj naród pobudzi się usiłowaniami swych przywodźców, skoro tylko ci pozbędą się przesądów, któremi się napoili w obczyznie a pochwycą lud ze strony, która najłatwiéj przyjmie umysłową uprawę w duchu narodowym.

Z większą radością jak na wszystkie sprzeczki polityczne i drobiazgowe niesnaski zakłócające spokojne rozwinięcie się Grecyi, a tak dziwną stawiające sprzeczność z wielkiemi dawnych ojców dziełami, zapatrujemy się na kształcenie znacznéj liczby młodzieńców greckich po zagranicznych uniwersytetach, którzy powróciwszy do kraju w pracy na rodzinnéj ziemi piękne wydają plony i piękniejsze jeszcze na przyszłość rokują nadzieje. Cieszy nas i to niepomału, że w Grecyi nie tak belletrystyka i jéj przemijające zjawiska, ale więcéj ściśle naukowe dzieła popłacają. I tak z dawniejszych już lat (1842—1846) nadmieniamy o kilku znakomitych w literaturze greckiéj dziełach: Samur Kassis ogłosił grammatykę francuzką (*Στοιχεῖα γαλλικῆς γραμματικῆς*); Antoniadis tłómaczył archeologią starogrecką z angielskiego Irvinga; daléj Kumasa Ethykę wydała jego córka Helena Katakosini; Chrysowergisa grammatyka starogrecka wyszła w drugiém wydaniu; Landerer napisał botanikę; Joannis Minotos skreślił krótki rys literatury francuzkiéj; Wafas wydał arytmetykę, algebrę i geometryą. Znany już w lexykografii ze swego, roku 1835. ogłoszonego słownika nowogreckiego (*λεξικον τῆς καθ᾽ ἡμᾶς ἑλληνικῆς διαλέκτου*), Skarlatos Wyzantios, który późniéj większą sobie zjednał sławę słownikiem starogreckiego dialektu (1839.), napisał i wydał obecnie *λεξικὸν ἑλληνικὸν καὶ γαλλικόν*. Wysantios, znając dokładnie język starożytny grecki, stara się ile możności o utrzymanie czystości w dialekcie dzisiajszym i chroni się wyrazów obcych, brzmień i źródeł, nie wstrzymując wszakże rozwijania się języka na zasadzie czysto greckiéj, wyłącza więc wiele wyrazów przyjętych w życiu z zasobu językowego; dążenia takie purystów nie staną na zawadzie popędowi, jaki nada historya i życie wzrostowi i wykształceniu mowy; mianowicie w języku greckim trudno się sprzeciwić napływowi wyrażeń i zwrotów obcych; ponieważ żywioły obce, mianowicie słowiańskie, wschodnie i włoskie za wiele mają i miały już wpływu na życie i język Greków. Wszakże sam Wysantios zachęca do styczności z Europą na wyższy rozmiar ukształconą, podając język francuzki za organ, łączący Greków językowo z zachodem i północą, a każda styczność z narodami ukształceńszemi u ludu, tak mało posiadającego zasobów, już na niwie cywilizacyi zebranych, nie może pozostać bez przeważnego wpływu na język jego. — Dla tego wszystkie prace uczonego tego męża pozostaną niedokładne, lubo do dzisiaj nie można im znakomitego w literaturze odmówić miejsca. Professor przy uniwersytecie Atheńskim, Konstantinos Asopios, napisał dwa ważne dzieła, tyczące się literatury starożytnéj, które i za granicą zasługują na uwagę; naprzód wstęp do Pindara (*Εἰσαγήωγ εἰς Πίνδαρον*), a potem historyą literatury

greckiéj (*'Ιστορìα τῶν ἑλληνικῶν γραμμάτων*); wszakże oba pisma wychodzą poszytami i dotychczas jeszcze nie ukończone, mianowicie brak u ostatniego wstępu, dla tego nie można ostatecznie o nich wyrokować; znakomita wszelako nauka autora i dotychczasowe prace rokują i dla pism obecnych najpiękniejsze nadzieje. Kollega Asopiosa przy uniwersytecie Atheńskim Konstantinos Schinas napisał dzieje starożytne, których pierwszy tom wyszedł pod tyt.: *'Ιστορία τῶν ἀρχαίων ἐθνῶν*; w sześciu rozdziałach przechodzi dzieje Assyryi, Medyi, Persyi, Egiptu i Libyi. Z tegoż uniwersytetu ogłosił prof. theologii Konstantinos Kontogonis ważne dzieło, patologią a Misail Apostolidis moralną. Oba te dzieła są ważne nietylko dla słuchaczy, których miał autor najwięcéj przy téj pracy na uwadze, ale i dla całego zachodu Europy — są to pojawy życia w kościele greckim, literackiego, theologii, która można mówić od Jana Damasceńczyka nieomal zupełnie zamarła; ale są to słabe, bardzo słabe próby, bo tam nie można życia wlać, gdzie ono zamrze — ten tylko zmarłych z grobu wskrzesza, kto życie wlewa, a w rokoszu przeciw niemu upornym darmo się o łaskę kusić. Tytuły tych dwu książek są: *Φιλολογικὴ καὶ κριτικὴ ἑορία τῶν κατὰ τὰς τρεῖς πρώτας τῆς ἐκκλησίας ἑκατονταετηρίδας ἀκμασάντων ἁγίων Πατέρων καὶ τῶν συγγραμμάτων αὐτῶν* i *Τῆς κατὰ Χριστὸν ἠθικῆς πραγματεία.* — Przy takiém wzmaganiu się literatury na wszystkie strony, dziwić się nie można, że syny Fidiaszów, Lysypów i Praxitelesów i teoryi sztuk pięknych nie zostawią odłogiem, mianowicie zajmuje się szkoła polytechniczna w Athenach także sztukami pięknemi; dyrektor téjże Kautaneoglu i nowo powołany professor architektoniki Pappadopulo dowodzą tego w mowach, ogłoszonych drukiem; obie w jednym są napisane duchu i rozwodzą się nad sposobami, jakiemiby można przez architektonikę, plastykę i malarstwo kształcić uczucie piękności w ludzie. — Że lud grecki posiada zmysł ten w daleko wyższym stopniu jak inne ludy, tego dowodzi epoka Periklesa i to niezliczone mnóstwo pomników owéj epoki; ale chodzi teraz o ożywienie przytępionéj przez długie wieki władzy i w tém można widzieć jakieś do sztuki powołanie, iż jéj wykonawcy przez nią dążą przemówić raczéj do ludu, jak do zbytkowego upodobania magnatów, gdzieindziéj najwięcéj protegujących sztukę. Prof. uniwersyt. Kumanidis w tymże samym duchu przemawia w swéj rozprawie o obecnym kierunku sztuk pięknych w Grecyi: *Ποῦ σπεύδει ἡ τεχνη τῶν 'Ελλήνων τὴν σήμερον*, do któréj dodane są w tłumaczeniu dwie rozprawy Winckelmana: Rada dla zapatrujących się na sztuki piękne i Uwagi nad wdziękiem sztuk pięknych. I w wymowie niezaniedbują Grecy zapatrywać się na świetne wzory swych ojców, i tak w życiu politycznćm,

jak przy narodowych uroczystościach starają się o coraz wyższą doskonałość. Znakomity poeta Panagiotes Sutsos w świetnym panegiryku, mianym z okazyi obchodu wybuchnięcia rewolucyi (dnia 25. Marca 1821.) na zgromadzeniu ludu, okazał wiele wymowy, bo i pojęcie rzeczy i wykonanie dowodzi żywości uczucia i niepospolitéj władzy nad językiem (*Π. Σούτσου λόγος Πανηγυρικὸς τῶν ὑπὲρ πατρίδος πεσόντων κατὰ τὸν Ἑλληνικὸν ἀγῶνα*). — Ważne również pod względem geografii jest dzieło Stamatakisa *Πίναξ χωρογραφικὸς τῆς Ἑλλάδος*, jestto statystyczny wykaz stanu obecnego wszystkich greckich miast, wsi, posad, wysp, ich ludności, ich odległości od Athen, a to wszystko uporządkowane według relacyi rządowych. — Liczba mieszkańców wynosi obecnie 931,853. Z literatury belletrystycznéj najwięcéj zasługuje na uwagę Zbiór przysłowiów Weniselosa: *Παροιμίαι δημώδεις*, zawierający 1500 sposobów mówienia i przysłowiów; — zdaje się przecież, że Weniselos mógłby był, znając dawniejsze podobne zbiory, jak n. p. *Ἡ. Σφίγξ* Maniarisa (Triest 1832.), daleko dokładniéj owemu zadaniu zadosyć uczynić. Drugie z literatury pięknéj pismo ważniejsze jest Karaczuczasa: *Ἐωθιναὶ μελῳδίαι*, poezye pełne uczucia narodowego i żalu rzewnego nad upadkiem obecnym Grecyi. — Wogóle literatura nowogrecka piękne na przyszłość rości nadzieje, aczkolwiek wieków minionych nikt już Heladzie nie wróci.

Wyszedł siódmy Tom pierwszéj sekcyi źródeł do dziejów niemieckich staraniem niezmordowanego Pertza p. t.:

Monumenta Germaniae Historica inde ab anno quingentesimo usque ad annum millesimum et quingentesimum, auspiciis societatis aperiendis fontibus rerum Germanicarum medii aevi edidit G. H. Pertz Tom VII. Hannover. Halm. VIII. i 938. Fol. z 6 tablicami. W ogólnym zbiorze Pertza stanowi ten tom dziewiątą księgę a co do treści zawiera dalszy ciąg rzeczy zawartych w tomie szóstym, (Cf. Przegląd 1845 p. 327) który mieścił w sobie wielkie Kroniki Ekkeharda, Sigeberta i Annalisty Saxona. Tutaj mamy podane fundacye i kroniki klasztorne, które także i tom X. jeszcze zająć mają; pierwsze miejsce zajmuje kronika Wenecyi i Aquilei wydana podług rękopisu Watykańskiego przez Pertza, który dowodzi, że fałszywie dotąd autorem mianowano Sagornina, kiedy nim jestistotnie Joannes Diaconus. Rękopism Watykański jest oryginalnym autografem Jana Wenecyańczyka, wysyłanego pokilkakroć od Dożów w poselstwie do Ottona III. — rękopism wszakże ten uszkodzony musiał być uzupełniony przez sześć innych manuskryptów. Do textu są dodane uwagi krytyczne, historyczne i tyczące się literatury dzieła podanego. — Daléj idzie kronika

klasztoru Novalese wydana przez Dra. Bethmanna. Ponieważ pismo to pełne legendy i mythu jest na wpół poezyą epiczną, na wpół historją, nieobejdzie się historyk chcący z niéj czerpać bez krytyki ułatwionéj bardzo uwagami wydawcy bardzo obfitemi w autentyczne wyciągi z turyńskiego Archiwum, bez których trudno dojść do ładu w sprzecznych podaniach w téj kronice zawartych. — Następuje ważna kronika klasztoru Monte Casino Leona podana podług pięciu rękopismów, z których autograf samego Leona oczywiście jest najważniejszym. Wykazał przytém Dr. Wattenbach, który się zajął wydaniem tego pisma, że sam Leo trzy razy wydawał swą pracę; dla tego warianty różniące się bardzo na trzy rozchodzą się familie: wstęp, uwagi krytyczne i historyczne wskazują naocznie powolne tworzenie się téj pracy sumiennéj Leona, któremu wnadnym względzie nie wyrównywa kontynuacya tutaj także podana Piotra, który na to smutne zasługuje wspomnienie, iż rozpoczyna szereg fałszywy dokumentów ku uświetnieniu swojego gniazda. — Następnie podane wyciągi z historyi Rudolfa Glabera i kroniki S. Benigna z Dijon — dla tego w wyjątkach przez Waitza podane, że główna ich treść tyczy się francuzkiéj tylko historji. Czerpał wydawca z rękopisu paryzkiego. —

Umarł w ciągu zeszłego miesiąca w posiadłości swojéj w górnym Szląsku Władysław Wężyk, głośny z wędrówek po Europie na wschód, z opisu podróży jaki wydrukował i z artykułów po pismach czasowych umieszczanych. Wężyk odznaczał się czynnością choć często niepomiarkowaną zapałem do rzeczy krajowych i prawdziwą zacnością moralną. Zeszedł ze świata przedwcześnie, właśnie wtedy, kiedy wszystkie jego przymioty dojrzewać i plon rzeczywisty wydawać zaczynały; słychać że skończył na tyfus, a dostał téj choroby pielęgnując z godną wszelkiéj czci gorliwością ubóstwo ze swojéj okolicy.

Ukazała się w Lugano, zkąd wychodźcy włoscy wszystkie swoje dzieła w obieg puszczają, książka p. t. *Scritti Letterari di un Italiano vivente* (1847). Jest to zbiór artykułów w rozmaitych czasach po pismach czasowych przez Józefa Mazzini, naczelnika Młodych Włoch, ogłaszanych. Znajdujemy tam urywki o Manzonim, o Karolu Botta, o Fryderyku Schleglu, o Fauście Goethego, o Dantym, o Wiktorze Hugo, o Ugo Foscolo, o Lamennais, o pani Sand, o Sismondim, o Tomaszu Carlyle, o Machiavelu, i rozprawy ogólniejszéj treści o Romantyzmie, o Fatalismie jako żywiole dramatycznym, o Malarstwie o Filozofii muzyki. Wszędzie znać sąd bystry, nie zwyczajny,

ale myśl nie głęboką. Mazzini porusza wielką liczbę zadań, ogromny zapas wiadomości innéj jak umiejętności pokazuje, do fantazyi przemawia, wszakże mało uczy. Duch nienawiści wyłączny stronnictwa a mianowicie zaciętość przeciw chrześciciaństwu często w nim razi i z drugiéj strony jest w każdéj pracy zapał prawdziwy, który i styl ożywia, jest także to wysokie przywiązanie do kraju, które dla miłośnika ojczyzny wszystkie rzeczy narodowe barwą uroczéj poezyi powleka.

Pod tytułem *Balalaika* (Leipzig 1848) wydał P. Wilhelm von Waldbrühl zbiór tłomaczeń na niemieckie wielkiéj liczby Słowiańskich pieśni. Tłomaczenie jest dosyć słabe, ale się nie źle do melodyi stosuje. Dumka Ukraińska *Jechał Kozak za Dunaj* tak brzmi z początku:

Donau über gilt er reiten.
Fahr' wohl Heimath! in die Weiten,
Du mein Rösslein, Du mein Rappe
Trage mich im Trab!

Da trat vor sie, rang die Hände,
Weinte, seufzte die elende:
Also willst Du mich verlassen,
Dem ich Alles gab.

Krakowiaki dosyć dziwnie w niemieckiem przybraniu wyglądają. Naprzykład:

Sind wir diese, Jene? Nicht Krakauer Söhne?
Hier die rothen Kappen; Eisenabsätz', Klappen;
Blau ist die Suckmanne. Her die Hand dem Manne!

albo:

Auf der Eiche sass die Taube
Sass die schillerblaue;
Lass' uns treue lieben! Dass es
Nur kein Dritter schaue!

Polskie pieśni tłomacz powyjmował z zbiorów Wacława z Oleska i Władysława Wojcickiego. Jest ich do siedemdziesiąt i nie źle dobranych.

Wyszedł pierwszy zeszyt sztychów z przedmiotów Ewangelii wedle rysunków Fryderyka Overbecka (*Darstellungen aus den Evangelien nach vierzig Originalzeichnungen von Friedrich Overbeck*, Düsseldorf, Verlag v. A. W. Schulgen). Zeszyty obejmować mają po cztery sztychy, kosztują 2 talary i w półrocznych odstępach ukazywać się będą. Nie możemy

dosyć zachwalić i dosyć zalecić téj ślicznéj publikacyi. Overbeck jest niezawodnie najlepszy wyobraziciel czystego chrześciańskiego natchnienia i jakkolwiek zarzucić mu można pewną manierę w naśladownictwie wzorów szkoły umbryjskiéj z XV. wieku, w sztuce kompozycyi i w rysunku nikt go nie przewyższa z dzisiejszych. Ryciny które już wyszły są wielkiéj piękności. Najpierwsze *Ecce homo* przedstawia nam Syna Bożego w koronie cierniowéj przechodzącego przez krużganek; twarz Chrystusa nie dosyć od razu oko pociąga, śmiało narysowana postać człowieka obróconego plecami za wydatną gra role, wszakże ogólne sceny doskonałe i w tłumie na dole wiele jest życia i wyrazu. W sztychu *Languentium Sanatio* Chrystus pochylony dotyka się oczu ślepego a grupy innych chorych i grupa apostolów w oddaleniu bez przymusu się układają. — Nie można dosyć pochwalić spokoju jaki tam panuje. *Mariae Salutatio Elisabeth* roskosznéj prostoty zarysy przedstawia. Ten przedmiot doskonały sztycharz Chrześciański Keller, który piękne ryciny do wyszłego przed kilkoma laty *Palmgärtchen* robił, rylcem swoim delikatnym oddał. *Puer Jesus in fabrica Josephi* pokazuje małego Chrystusa piłującego tarcice które się w krzyż układają. Ś. Józef za młody nieco klęczy naprzeciw boskiego dziecka, a Marya, Ś. Joachim i Ś. Anna siedzą na wyniesieniu i grupę w rodzaju wielkiego obrazu tworzą. Takie dzieła sztuki podnoszą umysł, kształcą smak prawdziwy i na jak największe rospowszechnienie zasługują.

Spis rzeczy.

Redaktor Dr. Szafarkiewicz.